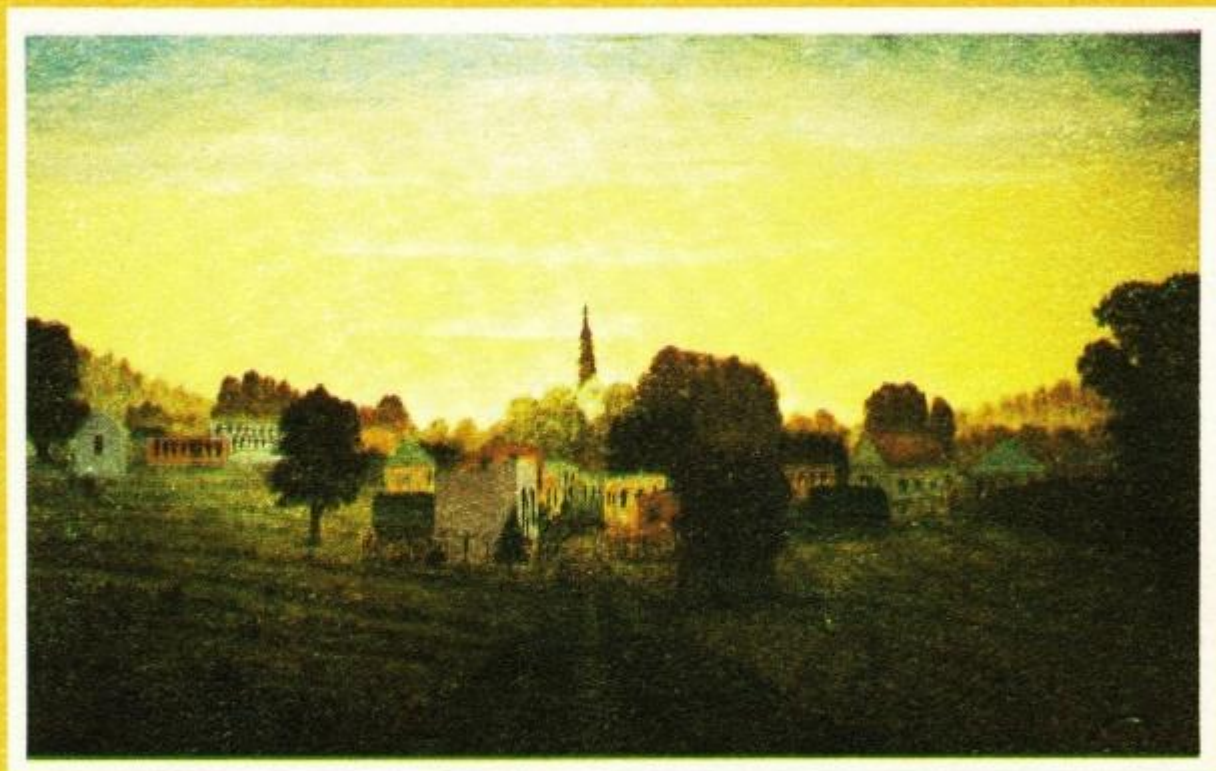


# Twórczość Ludowa

R. IV Nr 1 (10) 1989

Cena 150 zł

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH





# ■ **Twórczość** ■ **ludowa**

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Nr ind. 37976X  
PL ISSN 0860-4126

## ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor naczelny:  
Sekretarz redakcji:  
Kierownik Działu  
Literatury i Sztuki Ludowej:  
Redaktor techniczny:  
Korekta:  
Projekt okładki:

Stanisław Weremczuk  
Janusz Januchowski

Maria Brzezińska  
Wiktor Lickiewicz  
Romualda Grabowska  
Zbigniew Strzałkowski



## ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14,  
tel. 237-45

## WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” —  
Lubelskie Wydawnictwo Prasowe,  
20-077 Lublin, ul. Jasna 6.

## DRUK:

Lubelskie Zakłady Graficzne  
im. PKWN, Lublin, ul. Unicka 4  
Zakład nr 6, Biała Podlaska,  
ul. Orzechowa 58.  
Kierownik Halina Muława

Przekazano do druku w listopadzie 1988 r. Nakład 4.000 egz. B-9.

## Na okładce:

Obrazy Antoniego Jopkiewicza ze Skaryszewa, woj. radomskie

Fot. L. Kistelski i B. Polakowska

# Gdybym miał inną duszę...



Antoni Jopkiewicz

Fot. Barbara Polakowska

## WANDA ŁOMNICKA-DULAK

\* \* \*

Co pozostało w Tobie z chłopskiego rodowodu mało ważne słowo w rubryce „pochodzenie” za oknem cień malwy z dzieciństwa ogrodu echo mowy ojcowskiej — dziś przejęzyczenie

Może we śnie woń siana oszalamiająca z którą wielki wóz wjeżdżał w niebieskie stodoły matka w sierpniowo-gwiazdnej kaplicy klęcząca i pszenno-chlebny bochen co rozziłca stoły

Jeszcze chyba jesienią rozbłocona droga myśli smutno-zmęczone jak zeszcła nacina i przydrożne kapliczki skrywające Boga zgarbiona chata która Twe życie poczyna

Czy stojąc przed spłowiałą czasem fotografią wzrok pusty opierając o okap szerniałby następujący po nas odgadnąć potrafią ile zbutwiałe gonty szczęścia pokrywały

**P**odobno każdy ma duszę, niektórzy nawet rogatą, a nie dla wszystkich posiadanie duszy jest nie-  
szczęściem. Wolnomyślicielska dusza artystów nie mieści się w cielesnej powłoce, niepokoi, wybucha, wypływa słowem ponad zwykłe słowo, rzeźbą, obrazem.

Artystyczna dusza Antoniego Jopkiewicza znalazła w młodych latach ujście szlachetne i zgodne z ludzkimi wyobrażeniami o „porządności” — solidny fach stolarza meblowego.

— Ja się uczyłem u pana Piotrowskiego w Radomiu. To był taki zakład stolarski, że tylko dyrektorzy, lekarze, kanonicy, biskupi meblowali się u niego. Ja robiłem całe widoczki, pejzaże z forniru, tak zwane intarsje, inkrustacje — to dzisiaj który to umi? Nawet nie będzie wiedział, z którego boku się za to brać... Pani, wykształcone dziewczyny, nauczycielki to jak lały za rzemieślnikami, a przeważnie za stolarzami. Ja byłem dobry stolarz. Nie „stolorz” tylko stolarz.

W takim fachu i dusza miała uciechę i ludzie się nie dziwili. Dopiero na starsze lata, gdy jak liście od drzewa odpadają od człowieka stałe dotąd zajęcia, dopiero wtedy przyszło mocowanie się ze sobą. Pierwszy ognisty piorun — to była śmierć żony — Sabiny, Sabinki, młodszej od swego męża o dziesięć lat. On miał wtedy lat pięćdziesiąt. Był młody; odznaczał się tą samą siłą witalną co jego długowieczni przodkowie. Dziadek Tomasz był pod Cząchowskim w powstaniu 1863 roku, plecy mu wszy zjadły, ale doczekał niepodległości Polski. Stryj żył przeszło 90 lat. Pamięć o nich i o innych przodkach jest częścią duszy Antoniego Jopkiewicza.

— Moi przodkowie, to ja wiem od pradziadów, przyszli ze Sławna. Byli kowalami, dziadek też był kowalem. Dookoła były dwory, kowala nie było, więc go sprowadzili tu pod Radom, do Skaryszewa. To był bardzo zamożny człowiek, ośmiu ludzi pracowało u niego w kuźni. Dziadek twardo wychowywał synów — ojca mojego i stryja. Ojciec w wojsku nie służył, ale stryja to z całej guberni radomskiej odesłali do Carskiego Siola na gwardyja; na pokojach u cara pełnił służbę. Chłop olbrzymi, w te drzwi by się nie zmieścił. Ładny, zgrabny, na fotografii to jak jaki gienierał, w białych rajtuzach, w czuku z lisim ogonem, rękawiczki białe, buty lakierowe. Lux. Dziewuchy się oglądały za nim, miał 70 lat.

Długowieczny stryj, „twarde chłopisko” rozumiał życie i prawa historii.

— On mnie opieprzył w wojnę jak powiedziałem — stryju, przepadliśmy, Niemcy pod Moskwą.

— Ej, ty głuptasie, ty wiesz co to Rosja? Tam trzeba być, żeby wiedzieć co to Rosja. Do Moskwy doszedł? I co z tego? A gdzie dalej? Oni go słułką.

Później jak wracali, to mi przypomniał.

Opowieści o pięknych i honornych przodkach (stryj wprost z Carskiego Siola wylądował w karnym batalionie na Syberii) pasują do skaryszewskiego domu Antoniego Jopkiewicza. Obrazy, meble, sztalugi, pachnąca czystość (babcia była ze szlacheckiego rodu Jużyńskich).





Antoni Jopkiewicz, *W polu*, obraz olejny, Skaryszew

Fot. Barbara Polakowska

Małe podwórze za szczelną bramą wypełniają mietczyki, cynie, kapryfolum, chryzantemy, astry. Nie gđaczą kury, nie kwiczą prosięta, nie wylewa się balii do rynsztoka. Enklawa. Gospodarz w błękitnej koszuli, szczupły, z krótką brodą i gęstą czupryną. Porusza się szybko, mówi z ekspresją, zagląda w oczy; ma dopiero siedemdziesiąt sześć lat. Jego autoportrety szybko znajdują nabywców — srebrne włosy, prosty nos i oczy tak czysto niebieskie, jakby były jednym z nieskażonych kolorów palety.

**O**d sześciu lat mieszka sam jakby ta samotność, ten piorun, była jego przeznaczeniem. Dzieci dorosłe, samodzielne, mają swoje zawody, rodziny. Opiekują się ojcem, ale mu przecież towarzyski życia nie zastąpią. Druga żona miała na imię Józefa.

— O, taka blondyneczka jak pani, z szyjęczką taką ładną, podobala mi się. Młoda kobieta była, czterdzieści lat miała. Dziecka nie chciała urodzić, bo miała trzech synów; dwaj już byli dorośli, najmłodszego tu przyprowadziłem. Wykształciliśmy, dom mu postawiliśmy, ożeniliśmy go i w zamian za to matkę mi zabrał. Zabrał matkę. Ze wszystkim. Ja musiałem sobie wszystko kupić nowe. Kobyty to są przezorne, pani, jak pijaweczki...

Urzędowo nas rozdzielili. Plakałem jak odchodziła. A u niej zwyciężyła chłopska mentalność. Żeby u mnie były krowy, świnię, kury to ona by nie odeszła. A u jej syna działka — truskawki, porzeczeki, krowy, świnię. Do tego dom, dwoje wnuków. A ja oddałem gospodarstwo na skarb państwa, bo dzieci nie chciały...

Między słowami pana Antoniego coraz więcej ciszy. Nie gniewu, nie żalu — tylko ciszy.

Proszę pani, jak ja ziemię oddałem, to nie wiedziałem, co z czasem robić, bo człowiek był przyzwyczajony do pracy. Do stolarzki i do ziemi. A tu czasu za wiele... Po sąsiedzku jest biblioteka, to przyniosłem sobie lekturę, historię powszechną, to, owo. Doszło do tego, że zasypiałem przy czytaniu. Dwie, trzy stronicie i głowa leci. Do lasu. Chodziłem całe lato po lesie. Podglądałem

ptaszki, a to jagódek przyniosłem, grzybka gdzieś znalazłem, tak sobie świętowałem. I to się uprzykrzy. Jak była letnia pora, ciepło, to las pasuje, ale przyszła jesień, szarugi, tu żony nie ma, zawsze tam siedziała... Przyniosłem sobie bloczek rysunkowy, ale nikt nie wiedział. I bibliotekarka mnie raz zaszła, nie zdążyłem schować.

— O, to pan maluje?

— Tak... Bawię się...

I ona powiedziała tu ludziom, wie pani, jak to kobiety, lubią plotkować. Okno było otwarte, ja tu sobie siedzę, maluję, widzę sąsiada na ulicy. Z końca Skaryszewa idzie drugi, pyta się:

— Co ten Jopkiewicz tera robi?

— Maluje.

— A co on maluje?

— Obrazki.

— O, cholera, taki dobry chłop i zgłupiał na starość.

Widzi pani, oni mają to w przekonaniu, że jak kto maluje albo wiersze pisze albo rzeźbi — to wariat. Może poniekąd mają rację. Chyba ja taki jestem trochę nie-normalny.

**T**o ta dusza. Inna już od dzieciństwa. No bo przecież małe dzieci, a i dorośli boją się burzy, piorunów. I jeszcze gdzie, na polu, gdy nie ma się dokąd schronić. Antoni Jopkiewicz wspomina, że ojciec bił go biczyskiem, aby kilkuletniego chłopca ściągnąć w czasie burzy w jakieś bezpieczne miejsce. A on się zapierał i nie chciał. Bo go fascynował błysk i huk, niepospolite widowisko.

Matkę, jak piorun z nieba, zabiła choroba, gdy Antos miał trzy lata. Został po niej gruby warkocz, staroświeckie gorsety z fiszbinami, ściskające niegdyś talię wójtowskiej córki i niezgłębiony, nie do ukojenia żal za pierwszą i najważniejszą kobietą życia.

— Ojciec się nie ożenił. Chociaż przystojny był od cholery. Powiedział — drugi raz nie będę płakał, Stryj ojca pilnował jak matka umarła, żeby się nie powiesił. Tak rozpaczal. Trzech synów wychował sam.

CIĄG DALSZY NA STR. 9



# „Konfrontacje” nie tylko artystyczne

W ub. roku „Scena Ludowa”, już po raz szósty, zorganizowała w Augustowie—Przewięzi wielką, dwutygodniową imprezę pod nazwą „Konfrontacje Artystyczne wsi Polskiej — Augustów 88”. Sądzymy, że jest to jedno z bardziej znaczących przedsięwzięć dla rozwoju kultury wsi, szczególnie młodego pokolenia. Zwróciliśmy się zatem do Anny Marii Słupczyńskiej, kierownika Działu Programowego Ośrodka Kultury Wsi „Scena Ludowa” w Krakowie o wypowiedź na temat założeń imprezy, a do uczestniczki „Konfrontacji”, Kazimieri Sekulowej — o refleksje z pobytu w Przewięzi. Niżej drukujemy obydwie wypowiedzi. Dodajmy tylko, że Kazimiera Sekulowa, poetka, autorka tomu prozy „Opowieści beskidzkie”, członkini STL, felieton napisała gwarą. Może to przysporzyć pewnych kłopotów czytelnikowi z „nizin”. Warto wszakże je pokonać, by odebrać nie tylko interesującą treść, ale i urok soczystego języka beskidzkiej gwary.

ANNA MARIA SŁUPCZYŃSKA

## „Scena Ludowa” w Przewięzi

Ruch Społeczno-Kulturalny ZMW „Scena Ludowa” grupuje twórców różnych dziedzin sztuki, związanych poprzez swoją działalność ze środowiskiem wiejskim, z kulturą polskiej wsi, przy czym niekoniecznie musi to być tradycyjna kultura ludowa. W Ruchu działają głównie twórcy nieprofesjonalni a także ludowi, często zarejestrowani już w STL. Współpracują także z Ruchem profesjonalistów, inspirujący się w swej twórczości kulturą wsi polskiej, pomagający swą wiedzą amatorom. W zależności od zainteresowań członkowie Ruchu zrzeszają się w tzw. Klubach, których istnieje w tej chwili pięć. Są to: Ogólnopolska Rada Ludowych Zespołów Artystycznych (ORLZA), grupująca malarzy, rzeźbiarzy, rękodzielników, Krajowy Klub Twórców Kultury Wsi (KKTKW), Krajowy Klub Literacki (KKL), Krajowa Rada Teatrów Wiejskich (KRTW) reprezentująca teatry i kabarety oraz Krajowy Klub Animatorów Kultury Wsi (KKAKW).

Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie stanowi otwartość na tak różnorodne formy twórczości, a także w celu opracowania

właściwego programu działalności i zapewnienia twórcom opieki merytorycznej, większość Klubów opiera już swe działania na współpracy z własną Radą Artystyczną, w skład której wchodzi wybitni specjaliści poszczególnych dziedzin: choreografowie, etnografowie, plastycy, literaci, ludzie teatru i kabaretu. W ciągu całego roku poszczególne Kluby organizują dla swych członków zajęcia o charakterze warsztatowo-plenerowym, zapewniając im opiekę fachowców. Płonem tych spotkań są przeglądy zespołów folklorystycznych, kabaretów wiejskich, wystawy plastyków, wydawane tomiki poetyckie. Spośród najaktywniejszych i najciekawszych twórców wszystkich Klubów typowani są uczestnicy najważniejszej imprezy Ruchu, jaką są Konfrontacje Artystyczne Wsi Polskiej. W 1988 roku Konfrontacje były organizowane już po raz szósty, jak zwykle w czerwcu. Po raz trzeci gościły na Ziemi Suwalskiej, po raz drugi w Augustowie — Przewięzi. Tradycyjnym już zwyczajem ich program biegł dwutorowo. Organizowane w czasie Konfrontacji imprezy skierowane były „do wewnątrz” — dla samych uczestników i „na zewnątrz”

— dla środowiska. Prezentowano dorobek Klubów poprzez koncerty, wystawy, spotkania w GOK-ach i szkołach.

Ale Konfrontacje Artystyczne Wsi Polskiej nie są tylko przeglądem dorobku Ruchu Społeczno-Kulturalnego ZMW „Scena Ludowa”. Są przede wszystkim szansą wywołania nowych zjawisk i wartości artystycznych, które mogą ukształtować się w wyniku spotkania twórców różnych dziedzin sztuki z różnych regionów Polski. Uczestnicy Konfrontacji spędzali przedpołudnie na doskonaleniu swych umiejętności pod okiem specjalistów. Działy warsztaty: choreograficzny, malarski, rzeźbiarski, rękodzielniczy, teatralny, kabaretowy, literacki i muzyczno-wokalny. Popołudnia i wieczory wypełniały wspólne spotkania i prezentacje własnej twórczości. Na gościnnej, konfrontacyjnej Estradzie Folkloru gościły zespoły miejscowe, m. in. kapela wileńska, litewski zespół obrzędowy „Kanapinis”, zespół śpiewaczy starowierów „Riabina” i dziecięcy teatrzyk z Sejn. Prezentowały także biorące udział w Konfrontacjach zespoły: „Jaworznik” z Będzina, „Turnie” ze Starego Bystrego i Teatr Obrzędowy ze Skomielnej Białej. Przygrywała też kapela „Rożtocze” z Tomaszowa Lubelskiego. Odwiedzili również Konfrontacje animatorzy narodowej kultury: Erwin Kruk, Wiesław Myśliwski, Roch Sulima i Jan Socha. Prowadzili oni spotkania tzw. forum dyskusyjnego. Nie zabrakło czasu na wspólną zabawę w Klubie Konfrontacji.

Opinie o wartości konfrontacyjnych prac i poczynaniach, będących wynikiem wspólnego działania blisko 300 twórców w ciągu dwóch tygodni pobytu w Przewięzi, są różne. Wypada jednak sądzić, że wytworzone tam więzi międzyludzkie będą trwałe, a zdobyte na warsztatach umiejętności zapoczątkują w ciągu najbliższych miesięcy. Popelnione natomiast błędy — będą dodatkową nauką na przyszłość. Bo sama idea tego typu spotkań jest chyba słuszna.

A na zakończenie należałoby podkreślić to, co w Konfrontacjach Artystycznych Wsi Polskiej jest najważniejsze: tworzą je przede wszystkim sami twórcy. Ostateczny efekt tych spotkań jest taki, jaki багаż własnych pomysłów wnoszą do programu sami uczestnicy.



**Z**ebyście tak do krzty o mnie nie zobocyli i nie odlisyl się od nase gwary, to muszę się wam przyboczyć. Cnie mi się tu na krakowsko-śląski ziemi, w tem ni to mieście, ni to wsi, bo choć się Brzeszcze blokami chlubią i som Cyrankiewicz prawa im miejskie nadawoł, to przecie więcy to gospodarki gminne, jak miastowe. Twórców ludowyk nie uświadczy. Na kulturę ludziom skoda casu. Nawet kino podgryzane reformom pustkami świyci. Nic tys dziwnego, zek skorzystała ze zaproszenia na Konfrontacje Artystyczne Wsi Polskie, do Augustowa — Przewięzi. Cas trochę felerny dobrali 3 — 17 cyrwiec, ale musieli my zdążyć wrócić na wybory.

Wyjazd nom się nawet udoł. Pociągi doś pasowały, ale kasjerka widać wycuła, zek nie bardzo gramotno, bo mi bilet wypisała pół na pół (pół pośpieszny, pół osobowy). Niby miało to pasować wele rozkładu jazdy ale kondoktor miał inse zdanie i kozoł nom dopłacić na pośpiesny do końca. Dopłatę my zrobili wedle życzeń, a pociąg i tak coroz wolni jechoł, a od Biologostoku, to nawet pomiędzy przystankami odpoczywoł. Widać ktosik zaboczył motornicemu pedzieć, że my już dopłacili i, że się mo pośpiesać.

W Augustowie z honorami nos przywitani i odwieżli do samego ośrodka „Drogowskaz” w Przewięzi nad jeziorem Białem. Reklama była hucno. Co kawołek widać było wielgie napisy z piyknie wymalowanem kogutkiem, który by fnet do piętra sięgoł. Ej! Kie by tak ten kogutek zapioł, a zawoniało sianem, boć pora była na sianokosy, to cuł by się cłowiek jak na prawdziwy wsi. W ośrodku, pod sosnami, domków maluśkik, co nieco zachroboconyk, pełno było nad jeziorem. Luda się zjechało ze dwiesta piędziesiąt. Muzyka grała od rania do późne nocy, skoda ino, że im bardzi pasowała ta łomotacka mechaniczno, jak kapela ludowo. Zrazu mie ino dziw broł, że się ta wieś tak ciśnie na te Konfrontacje, ale późni to mie jus cołkiem zaikało jagek się przypatrzyła, jakie to teraz zmlany na wsi się porobiły. Gospodynie, widać kryzysowo odżywiane, bo kartek nie dostają, chudziutkie jakieś takie. Łocy podcyrniane, włosie podskubane i jakiesik filiotowo-cyrwonawe, cy to moze z tego zapaskudzonego powietrze, cy z jakie choroby tak się

## Cyje i lo kogo

pozmieniały. Moze to po tem Cornobyłu ludzie tak zzielenieli i zdziwaceli. Dziw mnie tys broł, po co jem tys takie długasne pazury, bo przecie teraz grochu się nie lusko ręcznie, a do sadzenia zimioków pazurków nie trza. Patrzyli my tak z „gazdom” z Myślenic i delibero wali, jak tys tako gaździna do dojenio pod krowę siadnie. Przecie jak ją kwiatula uwidzi, to się wystrasy, bo pomyśli, że się znowu strzygi na świecie pojawiły.

**D**ziwno ta wieś dzisiok. Ludzie jakosik po pańsku godają, a na chłopskie i ludowe sprawy, to se śpeców z Warszawy sprrowadzili. Mądre ludzie, nie powiem. Jednego wołali Myśliwski i powiadali, że kasik „Kamień na kamieniu” nawet poza granicami stawioł. Pomogół mu taki mnijsy, ale tys wygodany. Roch Sulima się zwoł. Delibero wali tak oba i po cały polski historyjli sukali chłopskie kultury. Znaleźli je pocatki, dosukali się łozkwitu, no i odśpiywali rekwije nad tem, co się teraz dzieje. Ponięktorzy podnieśli wrzask, że to nieprawda, ale mnie się jakosik markotno zrobiło, bo mi przewrócili łopacnie cały ten piykny obrozek z kolorowem kogutkiem. Użrałak tę kolorową kompanija, wystrojona jak na łodpus (choć stroju ludowego nie uświadczył), jakosik obca i nie nasą, nie wsiową. Clo mi się za downom, wsiowskąm śpiywkom, za pogwarkom o utopcak, strachak i strzygak, nawet lo tyk, co to teraz strasą po urzędak, ale tak do śmiychu, po nasemu. A tu temcasem jeden wele drugiego chodzi, jak wele śmierzącego jójka. Boji się co śmieli lo wsi pedzieć, bo wszystkie jakiesik spaniałe.

Znalazło się przecie gorz ludzi ze Skomielne Biale, którzy wystawili teatr. Ci ludzie zasuzyli na swój wikt potrójnie. Po piyrse, bez nik mozna już było pedzieć, że mowa

tu o kulturze wsi, po drugie, to, co pokazowali — to była wieś, Downo, byldno, moze zacofano, ale z ziemiom sercem zrośnięto. Po trzecie, tak to śwarnie odegrali, że ino bravo bić. Jedno mie ino kuło w usy, że strasnie kalicyli swoją gwarę. Ponoć autor tak im pokalicył, ale mogli przecie godać po swojemu, a nie tak jak ktosik napisoł, kto dobrze gwary sądeckie nie znoł. Poza skomielniokami były jesce dwie kapele — „Kujawioki” i „Turnie” ze Starego Bystrego. Ci tys grali i gwarzyli po swojemu, ale byli krótko, pewnie nie kcieli; konkurawać z dyskotekom, bo choć sami grali jak trza, to ik mechanicy zagusyli.

Fajnie nos zabawił kabaret „Ządło” z Biskupca. Mają chłopoki głowy. Udoł im się tys te pisorz, co im to ustuloł. Bodej się tys takie ludzie na pnioku rodziły. Gorzy wysła próba kabaretu „Fiut” spod Szczecina. Jakiesik to jesce niemrawe, ale licą się dobre chęci.

**T**ak, moiściewy, teatr, kabaret i kapele, a rešta? Kas ta wieś? Prowda, były hafciorki i koronkorki, ale uny som cichuskie i ani ik niewiela widać. A ci, co ik było nojwięcy — twórcy kultury wsi, to kto? Dubace, co w drzewie i topolowy korze rzeźbili, nie powiem że źle. Jak na wystawie dowiedli, talentu im nie brak, drzewa w lesie sporo. Ino ze gospodorz ze wsi był jeden. A cy na wsi dubacy brakuje? A majlorze? Mnie się zdo, że ze wsi to uni mieli ino to, co namalowali — chalpeciki, jezioro i-las. A moze ino mnie się tak zdo? Moze Kraków to tys wieś? Moze to jakosik specjalno metoda tworzenia kultury wsi odgórnie, ale wtedy warto by pokazać tem nieborokom ze wsi, jak się to robi, bo mnie się ciągiem piono po głowie ta wieś w tytule.



# „Konfrontacje”?

Jo tak, mościewy, skródlę po miedzak i uwrociak, a o swoim polu nojtrudni mi napisać, ale trza wręście wyplewić i wlosny zagon. Mnie, jako ze trochę pisać umiem, zamuštrowali do literatów. Honor to był lo mnie, znalazł sie w taki kompaniji, ka kozdy sie juz mógł nazwać literatem, bo sie znali na rzeczy. Wyrysyki zgrabne układali. Metaforami sioli, przycinali treści, jak ogrodnik drzewa, plewili, przerywali, gracowali, a kie jus skończyli robotę, to jo jus widziała ino kolorowy zagon, ka rosna kąkoła, blawatki i maki, ale pszenicę ktosik wyplewił. Zogonek zgrabny, cysty, barwom umojony, ale chleba ś niego nie będzie.

Moi mili! Dy my przyjechali na konfrontacje wsi. Ni można było tego nie dożyć, tak po dródze, jak na samem zgromadzeniu. Byli my na spotkaniu o kulturze wsi i co?... I nic! Wieś woi wsi, moi piykni. Nie padło jedno pytanie — co my lo te kultury zrobili? Po co nom Pon Bóg talenta doł? I jak sie kiesik z tego kozrachujemy. A któz nom za te dwa tygodnie dopłacił, jak nie wieś? Komuz to pon Myśłowski na pochówek zwonili, jak nie chłopski literaturze i kulturze? A wyście ani lezki nie uromili. Jak po krowie zorazie — przyszczycy, nogi ino w rosie wytarli i pošli dali. Pewnie powiyecie — do kogo ta mowa? Było nos ponad 20-tu i w tem jedna baba ze wsi i to w bloku mieszkająca (pisząc te słowa). Nie brakło tam przecie chłopskik korzeni, ino ik cheba nornice podgryzły i badele do krzty spaniały. Las nom szumiol, słońcecko grzoło, a my sie ucyl obróbki warsztatowe. Strugali my, jak ci dubace, strugali i wycinali, jaz została sama trzoska. Dyscyk ją poleje, słońcecko wysusy, cas ślad noza zatrze... Któz pozno, co nom w dusy grało, jak sie w łorgankak pióra wysycybiły?

Jakby tak wziął beskidzkiego gorda — prosty, urodny, jak jało-

wiec w lesie. Z daleka widać jak mu w dusy gro. A co wychodzi w zeszyte? „Kropka, kryska, kropka, kryska — fografijo twego pyska”. Tak sie dzieci bawia. Ale to nie wieś. Nie beskidzkie góry, lasy. Była tam w zamysle dusa, ale ją ktosik strugol, strugol, jaz wyrznan serce, a dostawił zlobra i pociyrz. Postać po prowadzie została i nawet śwarno, ale manekiny w sklepie tys postać maja...

Widzi mi sie, ze nom brakło casu na odgrzebanie prowadziwego sensu nasego pisanio; cy my nie zaceni okopować ziemnioków, przed posadzeniem? Zdo mi sie, ze przodzi trza pomysleć, co trza zrobić, a potem jak. Cas nie stoi w miejscu. Kozdy rok niesie zmiany. Wieś sie wyrodzo, przyswojo se miastowe narowy. Często gorse od zorazy. Kozdy, kto ze wsi wysed, musi przyznać, ze dzia to juz nie ta wieś. A jaką poznają nase wnuki? Co pozostanie po nasyk casak? „Skirolawki”?

Cy nik z wos nie probował zadržec w chłopskie serce, przypatrzeć sie ty dzisiejsy wsi? Któz tam pozostał i nie doł sie przegnać na lzyjsy ehlyb? Kim som, ci ludzie? To prawda, ze som brudni, nieokrzesami, pazerni, ze sie zreją o miedzę, sukają dobre zapłaty za swój mozól, hoduja to, co sie im oplaci, ale któz ik tego ucy? Cy my som tacy dobrzy ze swego? Chłop, mościewy, to zawdy ślakcie na swój zagrodzie. Twardy, uparty, ale samotny przeciw wichurom i dyscom, bezrady na posuchę. Totys w niedzielę sie modli i bardzi z Bogiem trzymo, jak z włozom, bo ta ino dekrety zmienio, roz w lewo, roz w prawo, a rolnik zawdy będzie od pogody zolezol. Jaki by nie był rząd, jaki ustrój, jako moda, to chłop musi ze słońkiem wstać do roboty i zoden komputer nie zastąpi jego głowy i rąk. Dobry gospodarz na wsi wort jes tego,

zeby prze nim copki nisko uchylić i trza to pedzić, a nie umieściś go w psiarni, ka sie ino kundle łozmajte maści uganiają za sukami („Skirolawki”).

Zreštom, co jo wom będę opowiadać! Pożrycie, kochani, za siebie. Cy prawdom ni ma co pisać o wsi? Cy KKL mo prawo być ponad to? Nie kęć pisać manifestów, bo to inni robią lepi. Wolalobyk prawdom zrobić cosik lo te ginące kultury wsi, ale nie sama. Nie kęć być dali tom sygnoturkom z wiejskie kaplićki, co zwonu ino na alarm, cy na pochówek. Moze sie znajdzie przecie kto na przysly rok, kto ze mnom nawróci za miedzę i sprobuje, moze nie odgrzybać, ale okopować korzenie, ktore nom dały prawo do udziału w tyk Konfrontacjak.

Nie gniewojcie sie, Kochani, ze wos rusom, ale ktosik to musi zrobić, bo jes potrzeba, som ludzie i som możliwości po temu. Nie wiem ka nos wiatry powieją na przysly rok, ale trza by cheba zadbać o trochę inse przybytki kultury, jak w Przewięzi. Sama „Myśłowski”, kie nawet kiosk „Ruchu” był zamknięty, nie kozdgo moze zadowolić, i choć pole obserwacyjne bylo niezgorse, to przecie za mało ambitne, jak na tak zdolne grono twórców.

Na koniec jesce jedna sprawa. Jak na dzia, momy na terenie nasego kraju dwie duze organizacje ludowe, powołane w trosce o kulturę ludową — jes to „Scena Ludowa” i Stowarzyszenie Twórców Ludowyk. Kozdo po swojemu uprawio swój zagon i choć obie kęć zbyrać do spólnego gumna, to przecie w uprawie zagonowy mogą zbyrać ino siyrpem i trza by juz pomysleć o komasacyji, zeby żniwo bylo lepe i sprawnijszo košba. Som takie dziedziny, w ktoryk spólnie można duzo zrobić. Ni ma co zadziyrac nosa i licytować sie, kto lepszy, bo nojlepeo jes po prostu kultura ludowa, którą skutecznie zatruwo obec naleciałość. Podpatrzone w telewiziji zachodnie mody na wrzask, zastępowanie kapeli tašmom megnetofonowom, zagusanie przyrodzone muzykalności wsi, otepiania prostego, ale wrażliwego smaku ludowego artysty. Zapytojmyz sie choć teroz, co jo mogą od siebie w ty wozny sprawie zrobić.

Mom taką malutką nadzieję, ze sie KKL-owcy na mnie nie pogniwają i ten wozny temat podyjmą. Do spotkaniu na przysly rok na kolejnyk Konfrontacjak.



WŁADYSŁAW RUTKOWSKI

### Mowo moja...

Mowo moja, matcyna i ojcowa mowo!  
Rodziłaś mi sie co dnia od piyrsygo świtu  
S kazdom matcynom śpiywkom, s kozdym ojca słowym  
I ozwijalaś mi sie, jagby kwiot zakwitol.

Mowo moja, krewnioków mowo i somsiadów,  
Przynosono mi razym z jabklym do kolybki!  
Kozdem słowo w pamiyli jag w kómorze składol,  
Zeby ich, kiej cas przydzie, pokostować syćkich.

Mowo moja! Kiejm w pole wysed po roz piyrsy  
I uslysol nad sobom głos jag śrybny zwonek,  
Pedziol mi otec: „Synu, to som chłopskie wyrse,  
A śpiywo je haj w górze skromnuški skowronek.

Moze i ty, mój synu, jag juz bedzies wiyksy,  
Z nasy mowy potrafis śwarny wionek słozyc,  
Ale choć miolbyś pisać nawet tysioc wiyrsy,  
Pis tak prosto, jag prosto zwoni śpiywok bozy”.

Ojce moi! Choć downo pošliście s chałupy  
Ostatniom w zyciu ściyzkom pod las na spocynek,  
Jo wos wciąż w sercu nose, a zem zostol chłopym,  
Z nasy mowy wom splatom na mogliye wionek.

# Echo mowy ojcowskiej

EMILIA MICHALSKA

### Chłopski Słowo

Chłopski słowo, proste słowo, słowo pogardzane,  
jakże bych cie rada objąć, abyś zapomniane  
na popiół nie spopielalo w nowości słowniku,  
abyś wiecznie było pełne żywotnego krzyku.

Abyś wiecznie było żywe, żywe, żywusieńki!  
Weznym jo cie kieby glinę miękuszką do ręki  
i wić bedym z ciebie wiyńce, krwią ciepłą podlywać,  
abyś mogło kwiść przez wieki i przez wieki śpiywać!  
Chłopski słowo, twarde słowo, twardsze niż diament,  
jak chlyb syte, jak miód słodkie, święte jak testamyt,  
jak grom groźne, jak pług ostre, jak jagnię potulne,

jak bicz giętkie, jak błysk wartki, jak izba przytulne!  
Polską polski, rdzeń korzynia, co w ziem wiślną wrasta,  
jak dzieć tkliwe, jak młódź hyrne, jak w ciąży niewiasta,  
słuszne, wolne, opaterne, a przerosłe siłą,  
siłą, co koże miłować ziemie rostomiłą.

JĘDREK GAŚIENICA-MAKOWSKI

### Gwaro

Hej! góralsko gwaro — takoś lo mnie miylo.  
Zalubionyk w tobie nade syćko.  
Dziś w serdusku gielcys zolu nutom.  
Hej! jako wilce wycie bars smyntnom.

Bo choć ześ jako toniec potoków wartko,  
w skolak wykrzesano, surowo i prosto,  
takoś — takoś lo mnie miyłom slostrom,  
tak ześ dlo skolnyj dziedziny dusom!

Choś dzisiok ostalaś u mnie w dusy,  
I ni moze cie wypedzić kie fcem,  
to holny wiater zawdy mnie rusy.  
I choć na kwile ku Tobie wracom,



Piotr Lapin, *Krajobraz wileński Karklina*, obraz olejny, Puławy

Fot. Piotr Maciuk



# Kazimierz nad... Pszczynianką

Są takie dwa dni w roku, które trzeba spędzić w Pszczynie; zwykle przypadają na koniec maja lub początek czerwca. Wtedy do Pszczyny zjeżdżają co ciekawsze regionalne zespoły folklorystyczne — taneczne, śpiewacze, obrzędowe, kapele ludowe z całego województwa katowickiego, by wziąć udział w „Wiciach” — jak popularnie mówi się o „Wiosennych Wiciach Folklorystycznych”

„Wici” są częścią składową „Spotkań pod Brzymem”. Od początku, to jest od 12 lat brzym czyli pszczyńska lipa, udziela schronienia pod swoimi konarami i wyzwała wenę twórczą w plastykach nieprofesjonalistach i kowalach. Początkowo występy zespołów folklorystycznych stanowiły wyłącznie oprawę imprezy, czyniąc ją bardziej urokliwą dla mieszkańców. Z czasem postanowiono włączyć w „Spotkanie” przegląd konkursowy zespołów ludowych. I tak pozostało do dziś. Od tego czasu minęło 10 lat.

Kiedy kowale, dziś zorganizowani w grupę międzynarodową — (artyści czy rzemieślnicy?) kończą swój plener wystawą „U Eliasza i Pistulki”, na ulicach Pszczyny zaczynają pojawiać się grupki ludzi w strojach ludowych. Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że w ramach województwa katowickiego mieści się tak wiele zróżnicowanych regionów — wystarczy wymienić tylko kilka: cieszyński, zawierciański, pszczyński, bytomski, rybnicki, to można sobie wyobrazić, jaka różnorodność strojów przewija się przez rynek pszczyński i skansen, w którym zwykle odbywają się „Wici”.

Na ten rok przypadł ich jubileusz. Zamknęła się pierwsza dziesiątka. Ale „Wici”, to nie tylko występy zespołów i solistów, to także kiermasz i wystawa sztuki ludowej. Co roku można spotkać tu artystów ludowych, już to panie w podeszłym wieku, ale ciągle sprawnie wykonujące piękne, bibułkowe wieńce, serca, wiązanki kwia-

tów i pająki, „ptaszników”, rzeźbiarzy i hafciarki, już to młodych i bardzo młodych ludzi, którzy swej sztuki nauczyli się od ojca, matki czy babki. To co robią, podoba się im tak samo, jak ich matkom przed laty.

Jeśli przyjeżdża się tu od kilku lat, to spotyka się jakby dobrych znajomych. Bo ma ta impreza w sobie coś więcej niż tylko atmosferę przeglądu, konkursu, poczucia rywalizacji. Na „Wiciach” po prostu trzeba być. Nie mają one nic wspólnego z tym, co w skali kraju nazywa się „Świętem folkloru”, ze straganami, tłumami ludzi i wszystkim tym, co charakteryzuje tzw. imprezy masowe. Tutaj wszyscy wysoko cenią sobie ową kameralność, zwykłość. Zawsze bowiem znajdzie się spora grupa przechodniów, turystów i mieszkańców, którzy „zahaczają” o skansen, nieraz wcale nie wiedząc o odbywającej się w nim imprezie. Przyciąga słyszana z oddali piękna muzyka, porozwieszane obrazy, kolorowe chusty na ścianach chat i stroje.

W tym roku dodatkową atrakcję stanowił występ zespołu ludowego z Emmen w Holandii, który zaprezentował tańce i pieśni flamandzkie. Zespół przyjechał na zaproszenie gospodarza imprezy — Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej, a dokładnie — zespołu regionalnego „Pszczyna”, który wcześniej był ich gościem.

Jak na jubileuszową edycję „Wici” przystało, wzięło w nich udział rekordowo dużo zespołów, bo aż 34, wyłącznie z województwa katowickiego. Tak więc, jeśli bywa się na „Wiciach”, to widzi się, że Czarny Śląsk to nie tylko przekazywany przez mass media stereotyp Ślączki w stroju — powiedzmy ludowym, w parze z górnikiem w odświętnym galowym mundurze. Wygląda to zupełnie inaczej. Śląsk, to bogactwo strojów, muzyki, tańców i języka. Tego w Polsce nie widać. Nie widać także tego, że poza wielkim przemysłem istnieje umiłowanie tradycji — szczególnie na wsi.

Ale wróćmy do tegorocznej imprezy. Nie wspomniałam jeszcze o organizatorach — Towarzystwie Miłośników Ziemi Pszczyńskiej i Wojewódzkim Ośrodku Kultury w Katowicach. Podział ról jest taki — Towarzystwo przygotowuje imprezę a WOK dba o jej poziom artystyczny. Na X „Wiciach” był szczególnie wysoki, co podkreśliło również jury pracujące pod przewodnictwem doc. dra hab. Adolfa Dygacza. Kandydatów do najwyższych nagród — Plakietek „Złote Wici”, przyznawanych w kilku kategoriach, było sporo.

A co do kategorii — zawsze z nimi sporo zamieszania, o czym mówili również jurorzy. Jak twierdzą fachowcy, nie oddają one tego, za co właściwie powinno się oceniać zespoły. Stosowane kategorie, oczywiście obowiązujące na wszystkich krajowych imprezach, dzielą w sposób sztuczny zespoły na: zespoły śpiewacze (w postaci uszeregowanego chóru, czy może w połączeniu z pokazem obrzędu, pracy codziennej, gdzie nieodłączną częścią jest śpiew?), zespoły prezentujące zwyczaje, obrzędy i zajęcia ludności wiejskiej (w praktyce wygląda to tak, że często zespół określa się jako śpiewaczy lub obrzędowy a oceniany jest jeszcze za coś innego), kapele ludowe (rzadko przecież funkcjonują oddzielnie), zespoły taneczne (chyba wyłącznie w postaci estradowej) i wreszcie soliści śpiewacy i instrumentalści.

Z dyskusji, jaka miała miejsce przy okazji „Wici”, a w której uczestniczyli etnografowie, etnomuzykolodzy i choreografowie wynikało, że w stosowanej skali ocen nie ma miejsca na wyróżnienie np. starannej rekonstrukcji stroju, czasem składającego się z oryginalnych, autentycznych starych elementów — wyszukanych i zachowanych przez lata, na zauważenie starych pieśni czy przyspiewek jeszcze nie prezentowanych, na wyszukanie tych perełek, czasem uchodzących uwadze w jakiejś całości lub nie mieszczących się w kategoriach — hermetycznych i skostniałych.



Czasem ocenia się pracę dobrego instruktora prowadzącego zespół. To on „ustawia” zespół, stawia określone wymagania, „ubiera” go zgodnie ze wszelkimi wymaganiami, tworzy repertuar. Oczywiście wszystko jest w porządku. Ale czyją pracę należy oceniać w zespołach, których nie stać na regularne, fachowo prowadzone próby czy na kosztowne konsultacje? Członkowie z własnej potrzeby zakładają zespół, prezentują rzeczy znakomite, a przy okazji też chcą pokazać swoją pracę. Im nie w głowie zaszczyty, bowiem występ traktują jak świę-

to rodzinne, jak spotkanie towarzyskie. Zawsze mają w zanadru coś niezwykłego, choć może nie zawsze tak dopracowanego, czy nie zawsze strój tak kompletny.

Owo „szufladkowanie” powoduje również „szufladkowe” decyzje jurorów typujących na ważne imprezy ogólnopolskie z całego zespołu np. jedną z par — np. babę i Żyda tańczących na „Ostatkach”, by pokazać ich w jakiejś kategorii. Z zespołu regionalnego wyciąga się kapelę, którą pokaże się w innej kategorii.

Takie to refleksje nasunęły się uczestnikom „Brzymu” i „Wici”. Czy warte są szerszego rozpatrzenia? Organizacja imprez niedochodowych zaczęła w dzisiejszych czasach budzić wiele wątpliwości, zaczęto poddawać w wątpliwość potrzebę cykliczności „Wici”. Cykl roczny jest chyba konieczny. Ile rzeczy może zaniknąć bezpowrotnie za dwa lub trzy lata? Kto odrobi tę stratę? A swoją drogą — w Pszczynie dzieje się tak wiele i zobaczyć można nie tylko słynny Pałac. Ale to materiał na inne opowiadanie.

## Antoni Kamiński, RZEZBY

### Kutno woj. plockie

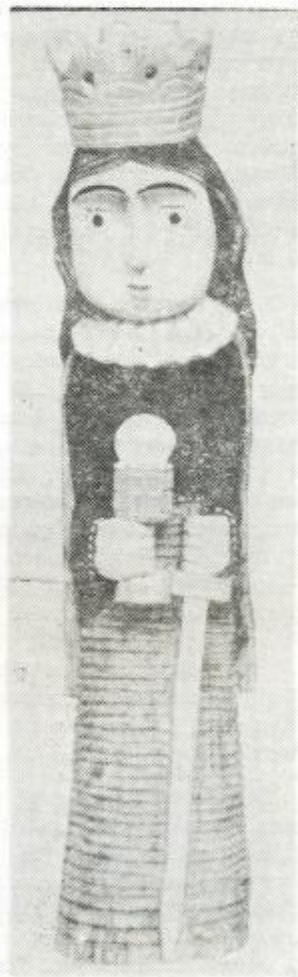
Fot. Leszek Kistelski



Rodzina z darami



Smigus-dyngus



Św. Barbara



# Gdybym miał inną duszę...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

Męskie to było chowanie skoro sąsiadki białolily nad Antonim „to dziecko się nie wychowa, on go zamorduje”. Bo ojciec hodował konie i handlował nimi, synowie byli od małego przy uzdach. Najpierw ogier tak uderzył najmłodszego kopytem, że wgniół mu czaszkę, za jakiś czas upadek z konia spowodował połamanie ręki i żeber. Ale sądzone mu było żyć.

— Ojciec trzy konie związał i dwa kilometry, w Słubicach pastwiska ogólne były, jedź z końmi na trawę. Paś ich cały dzień. Ja miałem osiem lat, proszę panią, to stojąco, galopem na koniach jeździłem. Mówią, że sportu kiedyś nie było...

W ięc jak z ciszy pustego domu wypłynęła chęć malowania — to jak z mgły na łące wypłynęły wspomnienia dzieciństwa i konie, konie... One pierwsze były malowane akwarelą. A i dziś, już na płótnach, pojawiają się konie w różnych scenach: „Występy skaryszewskie” (jarmarki), „Konował”, „Końskie wesele” czy w tle satyrycznego obrazu „Emancypacja”; konie dokażują tam zgodnie z prawami natury, jakoś nie widać aby matka — przyroda na kobyłkę złożyła męskie obowiązki... Nieco frywolny ten obrazek (sprawiedliwie powiedziawszy schowany w szafie) daje nam poznać Jopkiewiczowy humor ale i nie gasnący sentyment do babskiego żywiołu. Zaprzyjaźniony dyrektor Muzeum Wsi Radomskiej złożył podobno kiedyś u artysty zamówienie na obraz „żeby babki były z seksem”. Dookreślając bliżej temat pracy dodał — „no, wie pan — żeby był cye i pic”. Ludzie mówią, że to dobry obrazek.

Z malarstwem olejnym była na początku droga przez mękę. Syn pana Antoniego chciał mieć pejzaż do nowego mieszkania. I osobiście postarał się o blejtram z naciągniętym płótnem.

— Pani, ja byłem laik, nie wiedziałem, jak to się robi. Na surowe płótno farby olejne położyłem, ładnie mi to wyszło, ucieszyłem się; koniki na pastwisku, las, wzgórze piaszczyste. Poszedłem spać, rano wstaję, patrzę, cholera, obrazka nie ma. A to jak przez sito farba przeszła. Ale uparty byłem, suszyłem na słońcu. Jak podeszło — drugi raz różną te farby na farby, dotąd aż zeszywniało. Dopiero jak z telewizji przyjechali kręcić film o Skaryszewie (wszystko tu jeszcze po dawnemu nieduże, na ludzką przedwojenną miarę) zaszli do mnie, bo słyszeli, że maluję obrazki. Jeden z nich obejrzał moje pierwsze dzieło i mówi:

— Panie, pan nie zagruntował.

— A to trzeba gruntować?

I on mi wytłumaczył, że to trzeba klejem sklejać płótno, później na to położyć grunt i dopiero olejną.

Opanowawszy tę technikę pan Antoni miewa chwile, kiedy uważa, że perfekcyjne przygotowanie płótna to więcej jak połowa obrazu. Bo to, co „na wierzchu” może się komuś podobać lub nie i dla zilustrowania swej tezy daje mi przekonujący przykład:

— Pani jest blondynka, ja powiem, że urocza dziewczyna, a drugi powi — jaki ten Antek ma gust, cholera, co jemu się w niej podoba?

P atrząc na kilkanaście płócien łatwo spostrzegam, że obrazy Antoniego Jopkiewicza nie mają wspólnego stylu, że są do siebie niepodobne pod względem technicznym. Najwięcej liryzmu mają pejzaże, najwięcej życia — sceny przedstawiające konie. Autor się na tym zna, niczego nie wymyśla, nie szuka metafor. Ale zarówno pejzaże, jak jarmarki wymagają inspiracji z pleneru. Pan Antoni jest młody, ale gdy trzeba długo stać, to od ziemi ciągnie. Trzeba zatem i gdzie indziej szukać tematów; podsuwają je — wyobraźnia, telewizja, polityka. Telewizję i politykę mamy wspólna, a jeśli chodzi o wyobraźnię, to artysta może liczyć tylko na własną. Skaryszewski sąsiad powie co najwyżej, „że mu się żyto nie urodziło, albo krowa się ciężko ciedliła”. Z wyobraźni malowane są więc „Południce” i „Czarownice”, z telewizji rzecznik za konferencyjnym stołem, z „sytuacji” — „Reglamentacja”. Obraz niewątpliwie przedstawiany symbolami — naród polski jako siły wół z gwiazdą — sercem na czole, połamana szubienica jako symbol przetrwania zaborów, zniszczone jarzmo — znak wyzwolenia społecznego, podeptana swastyka — synonim wygranej wojny. Wół jest chudy, boki zapadnięte, żłoby pozamykane na kłódki. Pod kopytami tylko kawałek trawki. Za ogrodzeniem, malutki przy wołu, urzędnik pokazuje mu kartkę: „reglamentacja”. Pan Antoni nie ukrywa, że źródłem natchnienia do tego obrazu był szlag, jaki go trafił po wprowadzeniu kartek na mięso. Coś takiego jest w starszych ludziach — myślę — że a to w nocy nie śpią, a to im się przypomina, że się bili, walczyli i za co, za co?

W śród skaryszewskich pejzaży znajdujemy i ementarz, do którego, jak to w małym miasteczku, niedaleko i gdzie ze zmarłymi rozmawia się jak z kimś bliskim. Pytam o śmierć.

— Moja filozofia to się ogranicza do tego, że myśleć trzeba o tym, co się ma robić i, co samo do mnie nie przyjdzie. A o śmierci myśleć nie trzeba, bo ona sama, za darmo do mnie przyjdzie, kiedy jej się spodoba.

Ja jestem — po starogrecku powiedzieć — epikurejczykiem. Człowiek dokąd żyje powinien korzystać z tego życia i żyć. To znaczy, jeśli ja co lubię — nie powinienem sobie tego odmawiać. Bo życie jest jedno. Mrugnięcie oka to nasze życie. Nic ze sobą nie przyniosłem i nic nie zabiorę. I niby po co mam się robić obskurantem albo dewotem?

Mnie się udało. Umrę za sto czy dwieście lat, to tam w skansenie czy w muzeum zostaną moje obrazy. Już teraz mam gości ze świata. Niemiec z Hamburga, skąd on by wiedział, że tu Jopkiewicz w Skaryszewie maluje?

Goście z kraju i świata wzbogacają życie Antoniego Jopkiewicza. Sam mówi, że malarstwo go odmłodziło, że go podbudowuje.

— Jak ja bym tego nie robił, to nikt by o mnie nie wiedział. Ale ja się z tym urodziłem, Ojciec mnie bił w polu biczyskiem, bo jak grzmiało, pioruny były to on uciekał do stodoły albo pod mende na polu, a ja zostawałem, bo mnie to pasjonowało. Cieszyłem się — biysło, trzasło, ja wtedy się dobrze czułem. Mnie to fascynowało.

— Od początku miał pan duszę artysty..

— Nieszczęśliwy za to jestem. Proszę panią, ja bym był bardzo bogaty, żeby bym był inny, gdybym miał inną duszę. A Pan Bóg jak da człowiekowi duszę artysty, to gorzej go ukarać nie może. To już przepadł.

MARIA BRZEZIŃSKA



# Pożegnanie



Mieczysław Biernacik

Fot. Stanisław Wdowiński

**W** Zakopanem, 1 sierpnia 1988 roku, plac przed Izbą Twórczą Mieczysława Biernacika zapełnili ludzie. We wnętrzu izby, w miejscu gdzie wcześniej widoczne było kowadło stała trumna. Otaczające ją prace kowalskie i młode świerki jakby symbolizowały rozstanie z górami, które umiłował i ciężką pracą artysty kowala.

Twarze zebranych mówiły same za siebie. Każdy czuł to samo — żal po stracie wspaniałego człowieka, kolegi i przyjaciela, wybitnego twórcy ludowego i działacza.

Mieczysław Biernacik ur. 11 sierpnia 1930 roku w Zakopanem, wychowywał się w domu babki, u Tatałów, w atmosferze tradycyjnej kultury góralskiej. To zdecydowało, że już jako człowiek dorosły stał się

jednym z jej twórców. Jak większość młodych ludzi próbował również szczęścia poza swoim środowiskiem. Po ukończeniu zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego, a następnie Liceum Przemysłowego, przez kilka lat pracował w Stalowej Woli i w Skarżysku Kamiennej. Ciągnęło go jednak w rodzinne strony. Powrócił więc do Zakopanego, wybudował w 1962 roku kuźnię, która stała się wkrótce pierwszą, ludową izbą twórczą na Podhalu.

Pracując jako kowal ciągle pogłębiał swoją wiedzę i doskonalił umiejętności. Przez wiele lat współpracował z „Cepelią”. Miał już w dorobku około 30 wzorów zatwierdzonych przez tę instytucję. Nie chciał jednak ich powielać w długich seriach, chciał nadal tworzyć coś nowego, atrakcyjnego. Dlatego stopniowo zaczął odchodzić od współpracy z „Cepelią” i angażować się w działalność w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych. Deklarację wstąpienia do STL wypełnił 27 października 1970 roku podając w swoim dorobku m.in. udział w konkursach i wystawach organizowanych na terenie Zakopanego, Krakowa i Warszawy oraz II-gą nagrodę w ogólnopolskim konkursie na ludowe kowalstwo artystyczne.

W pracy kowalskiej najbardziej interesowały go elementy wyposażenia wnętrza. Stąd w jego twórczości znaczące miejsce zajęły różnego rodzaju lampy, kinkiety i świeczniki. Zdobią one dziś wiele domów prywatnych i lokali użyteczności publicznej, w tym również Krajowy Dom Twórczości Ludowej w Lublinie. Znamcy sztuki ludowej pisząc o twórczości Mieczysława Biernacika określili ją jako nową metodę zdobniczą, która „preferuje zasadę dekoracyjności nad elementami konstrukcyjnymi i użytkowymi przedmiotów”.

Obok kowalstwa zawsze pasjonował Mieczysława Biernacika podhalański strój ludowy. W ostatnich latach życia, kiedy ciężka choroba nie pozwalała mu spędzać zbyt dużo czasu przy kowadle, zajął się również wykonawstwem strojów. W swoim domu Za Strugiem 4 posiadał okazałą ich kolekcję. O strojach tych potrafił opowiadać godzinami. Chodziło mu przede wszystkim o to, żeby strój ten przetrwał na Podhalu w połączeniu z tradycyjnymi obrzędami i zwyczajami. Dlatego z pasją i góralskim uporem walczył o każdy metr sukna, sprowadzał je do Zakopanego i dzielił między górali.

Mieczysław Biernacik działalność twórczą i pracę w gospodarstwie rolnym godził zawsze z działalnością społeczną pełniąc wiele funkcji, m.in. w Związku Podhalańskim, „Cepeli” i Stowarzyszeniu Twórców Ludowych. W STL pełnił w latach 1974—1979 funkcję wiceprezesa Zarządu Oddziału Nowosądeckiego i wiceprezesa Zarządu Głównego.



W 1979 roku V Krajowy Zjazd Delegatów STL powierzył mu funkcję prezesa Zarządu Głównego, którą piastował do 1983 r.

W ostatnich latach swojego życia reprezentował twórców ludowych i Stowarzyszenia w Narodowej Radzie Kultury pierwszej i drugiej kadencji.

Za zasługi wniesione w rozwój kultury i twórczości ludowej oraz działalność społeczną został odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia Polski Ludowej, odznakami: Zasłużony Działacz Kultury, Za Zasługi dla Lubelszczyzny i Złotą Odznaką „Za zasługi dla Zakopanego” oraz pośmiertnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Żalobną nutą zabrzmiała góralska muzyka. Ruszył żałobny kondukt prowadzony przez twórcę ludowego, kowala Władysława Gąsiennicę-Makowskiego. Przed trumną, niesioną przez braci górali, liczne wieńce, wśród nich od Ministerstwa Kultury i Sztuki, Zarządu Głównego STL, Zarządu Oddziału Nowosądeckiego STL i Tatrzańskiego Koła STL.

Kościółek, w którym została odprawiona msza żałobna i okalający go cmentarz, wypełnili mieszkańcy i twórcy ludowi z Zakopanego, z pobliskich oddziałów Stowarzyszenia i najbliższa rodzina. Wśród nich było piętnastu muzyków ludowych z Podhala. Nikt ich nie zapraszał z instrumentami na pogrzeb, przyszli zagrać koledze z własnej potrzeby, wyrażając tym swój hołd i uznanie.

Na Pęksowym Brzysku, nad grobem łączy najbliższych, dekoracja przyznany pośmiertnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i pożegnalne mowy Władysława Obrychty — wiceprzewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Zakopanem, Franciszka Bachledy — wiceprezesa Związku Podhalań; twórców ludowych — Józefa Citaka i Franciszka Hodorowicza.

Józef Citak przemawiając w imieniu Zarządu Głównego STL zakończył swą mowę słowami:

„Cóż Ci Kolego Mieciu mogę dać? Mogę dać Ci tylko te kwiaty — niech Ci ścielą drogę do wieczności”.

**Zdzisław Podkański**

# Cześć ich pamięci!

20 -lecie STL, to piękny jubileusz twórców ludowych i wspaniałej naszej organizacji, ale zarazem smutny, bo w tym 1988 roku z Oddziału Nowosądeckiego opuściło nas na zawsze dwu ludzi oddanych STL, tradycyjnej polskiej sztuce i kulturze wsi, skromnych ale jakże wielkich. Przykre to dla nas, którzy Ich znaliśmy i bolesny fakt dla mnie, który piszę te wspomnienia, działaliśmy bowiem razem, a co ważniejsze rozumieliśmy się.

Tomasz Ligas, pierwszy prezes Oddziału Ziemi Krakowskiej STL, syn góralskiej wioski spod Turbacza, człowiek o wielkim sercu, miły kolega i przyjaciel, odszedł od nas tak szybko i niespodziewanie. Pożegnaliśmy Go w Palmową Niedzielę, w dniu 27 marca 1988 r. Pozostawił bogatą spuściznę swego życia, bogate plany na przyszłość.

Opuścił nas także Mieczysław Biernacik, były prezes ZG STL. Kiedy rok temu rozmawiałem z nim, już chory, ale wesół zaśmiał się i powiedział: „Józuś, widocznie jesteście w niebie ni ma miejsca na kowali”. Okazało się, że zrobili i nawet kuźnię wybudowali, bo już 1 sierpnia 1988 r. pożegnaliśmy go na zawsze. Poszedł na „Pęksów Brzyzek” w Zakopanem, do ciotki Zośki Roj-Gąsiennicy, Adama Pacha, pożegnał go Giewont i piękne słońce znad Tatr.

Niedawno w „TL” pisałem z bólem o śmierci Leszka Gwarka z Koniakowa; załamane się, ale dziś mogę się jedynie radować myślą, że Ci zmarli Koledzy, których znałem, Adam Pach, Jan Pocek, Jędrzek Skupień-Florek, Stanisław Buczyński, Maria Kozackowa, Michał Siówik-Dzwon, Tomasz Ligas, Leszek Gwarek, Mietek Biernacik i inni, gdy spotkają się razem w Gabinetach Najwyższego, myślę, że założą nowy Oddział STL pod nazwą „Niebo”, przygotują tomy pozycji, nakują w kuźni kinkietów i żyrandoli, narzeźbią i ozdobią, wymalują szyby, aniołkom naszyją portek, wyhaftują, założą kapele ludowe, przygotują to wszystko na nasze przyjęcie, żeby było pięknie.

Żartuj sobie, żartuj Citocku, powiecie koleżanki i koledzy, ale niestety żaden nie wie, kto będzie następnym, ale jeżeli czujemy się zdrowi, możemy pracować, spotykać się w miłym gronie. Szanujmy się razem za życia i w tak smutnych dniach. Pokażmy nasze życie i pracę, i to, że wiąże nas jedność w tworzeniu piękna — kultury naszej polskiej wsi. A dla zmarłych „Cześć Ich Pamięci”.

Dziękuję Koleżankom i Kolegom za piękny udział w pogrzebie Mietka, jak również dyrektorowi Biura ZG STL mgr Zdzisławowi Podkańskiemu i Romkowi Prószyńskiemu.

**Józef Citak**



## WAWRZYNIEC HUBKA

### Noc w górach

Znikła ognista kula  
wypłynął księżyc błądy  
zmęczenie się ukryło  
w szczelinach chłopskich strzech  
obeschły lzy skrzywdzonych  
umilkły swary zwady  
gdzieś na rozstajnych drogach  
zdrzemnął się chłopski grzech

## HELENA CHŁOPEK

### Epitafium

*Stanisławowi Buczyńskiemu*

To było tak dawno  
Ty ja oni —  
czasy naszej młodości  
wczytani i zapatrzeni  
w „Przyjaciela Młodzieży”  
szukaliśmy drogi  
budowaliśmy świat ideałów  
nowy świat —  
na miarę nowej epoki  
Piękne były Twoje wiersze  
— już wtedy byłeś poetą —  
potęgą słowa  
która gorzała w chorej piersi  
wzywałaś nas do walki  
z krzywdą i ciemnotą  
wierzyłeś że przyjdą dni lepsze  
I przyszły —  
i choć strofy rozwiały zgliszczą  
choć ziemia pod stopami krwawiła  
ziemia i pieśń  
ziarna zasiew  
i wieś z nowymi dachami  
sprawy dla serca najbliższe  
nic poza tym  
Pszence rosły i dojrzewały  
i nowe wiersze  
rósł mały synek  
i „orły białe zlatywały”  
na plugi i lemieszce  
Dziś znów jak dawniej jesteś z nami  
bo obiecałeś wrócić  
nocą —  
nad Kotorowskimi polami  
wraz z Tobą twój wiersz błądzi

Już wszędzie światła zgasły  
śpi wioska znojem ścięta  
nie czując opuszczenia  
nie czując że sił brak  
o ziemio moja cicha  
o ziemio moja święta  
jakże ci mam dopomóc  
już jestem tylko wrak

I mnie zbiełała głowa  
i mnie opadły ręce  
i nogi unieść nie chcą  
a pójść by w letnią noc  
rozrzucić wkoło siły  
rozszewać wokoło serca  
żeby wieś odzyskała  
straconą dawną moc

## ANDRZEJ MURAŃSKI

### Łód downa

Synu...  
Łód downa kciołbyk,  
Byś poznał moje drzewa  
Rosnące haw w Beskidzie —  
Coraz to jinne kciołbyś mieć jemie...  
Wołanym liścia,  
Spiwkom trombity,  
Zbyrcyniym łoweoraskik dzwonkow...

Plakolek,  
Kic, baca, moj lociec  
W wałaskim stroju  
Sikiyrko w gnotek zaciom  
I łodsed na zawdy  
W horyzont groni.

W swej ksonzce  
Hoiskiej polanie  
Lozwartej lo wszystkik  
Łostawil swoj przykaz:  
Cobyś był bratym  
Zwyrzont i lasu,  
Coby nik nika  
Nie wnosil skargi...  
Nawet do Boga —  
Ze potoki w dolinak  
Łumieyrajom bez glosu...  
Coz, ze w zyciorysie  
Przestrzyć blynkitów,  
A w śpiywie jawora  
Taniec gajdzicy...  
Kie ryk motorow  
Katorgom dnia —  
Chłóć rosy ni ma...  
Drzewa płacą,  
I stojon łumiyrajom.



# Kocka, narodowa strawa

„Nikt prawdziwie szczęśliwym być nie może, kto nim samym być tylko chce. Ani nikt długo nim być nie potrafi, kto otoczony zostaje ludźmi nieszczęśliwymi”. Słowa te spisałem z granitowej tablicy umieszczonej w hallu wspaniale odrestaurowanego pałacu Jabłonowskich w Kocku. Autorką jest Anna Jabłonowska, księżna, patriotka, de domo — także księżna, i to Sapieżanka. Wyjęte zostały z „Ustaw dla dóbr moich” jej pióra. Wszakże nie ona sama umieściła je na kamiennej tablicy pałacu ale współcześni nam. Po drugiej stronie hallu znajduje się także tablica pamiątkowa, poświęcona Maciejowi Ratajowi, wybitnemu przywódcy ruchu ludowego zamordowanemu przez hitlerowców w 1940 roku, w pałacu bowiem, obok MGOK i biblioteki mieści się Dom Opieki Społecznej jego imienia — dla rolników. Tak więc księżna Anna po dwustu latach znowu zaczęła spoufałać się z chłopami... To o niej, jak mi przypomniano w Kocku, biskup Ignacy Krasicki napisał niegdyś:

*Wszystkim chłopom, mieszczanom tego losu życzę,  
Jakie mają Wysokie, Kock i Siemiatycze.*

Widać — rzeczywiście chciała mieć wokół siebie ludzi szczęśliwych. Dziś wszakże znowu jakby zamierzała odzyskać Kock na własność.

— Chcemy zmienić nazwę głównego placu — rynku, który nosi imię Dzierżyńskiego, na plac imienia księżny Anny Jabłonowskiej — powiedziano mi w Kocku.

Widocznie elita mieszkańców Kocka bardziej potrafi utożsamić się ze swoją, rodzimą księżną, niż z księciem proletariackiej rewolucji rosyjskiej. A swoją drogą Kock, to miejscowość niezwykła. Miasto — nie miasto, wieś — nie wieś, osada licząca zaledwie 3.300 mieszkańców a znana w całym kraju. Nie tylko znana ale też będąca symbolem niezłomnego ducha polskiego. Ma też dzisiaj mieszkańców niezwykłych, którzy poważali się na rzecz niesłychaną, na budowę i wykonanie wielkiej panoramy bitewnej — drugiej w kraju po „Panoramie Raclawickiej” a nie ustępującej moskiewskiej panoramie bitwy pod Borodino, czy bułgarskiej panoramie wyzwolenczej w Płowdiw. O tym wszakże — nieco później.

Sędziwa to miejscowość, tenże Kock, znana już w XIII wieku jako wieś Kucsko, doświadczona pograniem z Jaćwingami i najzadami tatarskimi. Prawa miejskie Kock otrzymał od Władysława Jagielly, zabrał je car za aktywny udział w powstaniach listopadowym i styczniowym. Kock odzyskał je znowu już w wolnej Polsce, w 1919 roku. Ale prawdziwa historia Kocka zaczyna się od księżnej Anny Jabłonowskiej, która dostała zaniedbaną dobrą kockie w posagu i uczyniła miasto swoją letnią rezydencją. Księżna wydobyla je z zaniedbania i uporządkowała w sposób nowatorski społecznie i gospodarczo. Założyła wokół pałacu 13-hektarowy park z drzewami i krzewami z różnych sfer klimatycznych, którego resztki dotrwały do dziś, wyznaczyła i zabudowała rynek

czworoboczny domami murowanymi, którego kształt dotrwał do dziś, wybudowała kościół, założyła szpital, ufundowała klasztor Sióstr Miłosierdzia, które opiekowały się szpitalem, opracowała oryginalny ustrój swoich dóbr i miasta Kocka, w którym znalazło się miejsce dla samorządu, a każdy z obywateli — poddanych miał określone obowiązki.

— Wprowadziła reformy włościańskie i ulgi dla chłopów, szerzyła oświatę i higienę wśród ludu, zakładała coś w rodzaju izb porodowych — sławią dziś księżnę koczanie.

Ale to, co zostało najbardziej w pamięci potomnych, to jej patriotyzm okazany w czasach rozbiorów. Świadczyła pieniądze, wspierała konfederatów barskich, organizowała spotkania generalicji w Kocku, później czynnie wspierała Kościuszkę podczas insurekcji aż do zrujnowania dóbr. To dzięki tej patriotycznej atmosferze kocki Żyd, Berek Joselewicz, zebrał żydowskich ochotników i uformował oddział lekkiej jazdy walcząc bohatercko pod Kościuszką. Po upadku powstania Joselewicz wstąpił do leg'ionów, w 1807 roku jako oficer wstąpił w kampanii napoleońskiej pod Gdańskiem, Lidzbarkiem i Frydlandem, gdzie za odwagę został odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari. Poległ w okolicy Kocka, gdy w 1809 roku przepędzał z wojskiem księcia Józefa Poniatowskiego Austriaków.

Koczanie wystawili mu kamienny obelisk za obrzeżami miasta strojny do dziś lipami i tujami. Pamięć o bohaterze, jak okazuje się, przetrwała nie tylko w kamieniu i książkach ale i w ludziach. Kiedy stanąłem przy obelisku z przypadkowo spotkanym, starszym rolnikiem z pobliskiej wsi Białobrzegi, Czesławem Giską, ten zaczął mówić: — *Założyli cztery konie, nie mogli pociągnąć Berka Joselewicza, sześć koni zaprzęgli, nie mogli pociągnąć, to cztery woły zaprzęgli i mówią — gdzie one pójdą, tam będzie pochowany. I tu skęcili. I tu pochowany. Tak nasze ojce mówili i ja tak panu mówię.*

Prędzej bym się spodziewał znaleźć tu złote dukaty niż autentycznie ludowy przekaz.

## A tu się wstydzą...

Z Jadwigą Pudelską, dyrektorem Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury, przy gościnnej kawie, rozmawiamy o kockiej historii, współczesności i „potędze ducha”. Kock wszakże niegdyś szeroko promieniował myślą i kulturą. W XV np. wieku kalwińska Szkoła Kocka, z rektorem na czele, należała do najznakomitszych w Małopolsce. Zniszczył ją w 1648 r. najazd oddziału Chmielnickiego, który zresztą spalił całe miasto. Rozproszeni i zniszczeniu uległ wówczas także przebogaty podobno księgozbiór. Dziś w Kocku, obok szkoły podstawowej, działa



Liceum Ogólnokształcące, Technikum Rybackie i Technikum Rolnicze. Z tym, co nazywamy umownie kulturą, było wszakże nieco gorzej. Było, a może i jest.

— *Przez siedemnaście lat nie organizowano w Kocku nawet dożynek — mówi Jadwiga Pudelska. — Pierwsze po tej przerwie przygotowaliśmy po otwarciu MGOK, w 1985 roku. Teraz już organizujemy je co roku, tradycyjnie, z korowodem, z bramą, obrzędem, dzieleniem chleba...*

MGOK wszakże może zorganizować taką lub inną imprezę ale sytuacji kulturowej sam diametralnie nie zmieni. Społeczeństwo jest zmaterializowane — powiadają mi tutaj. Daje o sobie znać coraz bardziej kryzys kultury i wartości jako takich. Każdy mało zarabia, goni więc przede wszystkim za pieniądzem. A jest to miasteczko o profilu rolniczym z niewielkim dodatkiem przemysłu w postaci POM, szlifierni szkła kryształowego, małej filii lubartowskiego „Kasprzaka” i tkackiej spółdzielni „Ludart”.

— *Następuje także zmierzch naszej kultury ludowej, kultury narodowej — dodaje Jadwiga Pudelska — i to w każdej dziedzinie. Spójrzmy tylko na budownictwo wiejskie, same czworokątne kłocki...*

MGOK chciałby temu przeciwdziałać, w planie pracy bowiem postawił sobie zadanie reaktywowania ludowych obrzędów lokalnych.

— *Ale to będzie już wytwór współczesny — ocenia dyrektorka, a ja dziwię się, bo dlaczego nie miałyby być współczesne? Przecież życie, to nie muzeum, a kulturą, jej formy i to, co nazywamy umownie treścią tworzą żywi ludzie. Tworzą czy odtwarzają? Otóż na terenie gminy kockiej nie ma ani jednego ludowego twórcy, nie było także do niedawna zespołów folklorystycznych. Teraz jest już dwa, w Białobrzegach i Talczyńcu, co dyrektorka uważa także i za swój sukces. Twórców nie ma ale sztukę ludową i folklor tu cenią.*

— *Robiłam w tym roku plenerową imprezę na tarasie pałacu, zaprosiłam również i twórcę ludowego, pana Guza z gminy Jeziorany — dodaje Jadwiga Pudelska. — Opowiadał, dał pokaz. Na Święto Ludowe robiliśmy barwną wystawę twórczości ludowej z okolic Sobieszyna. Pomagał nam sekretarz GK ZSL, Tomasz Biedrzycki, ilekroć go poproszę, nie odmawia...*

Okazuje się, że i w roku poprzednim GOK organizował wystawę tkactwa, malarstwa i rzeźby ludowej, występowała tu śpiewaczka ludowa, Krystyna Piacha z Janowa, ludowy zespół śpiewaczy z Rudy Solskiej, Zespół z Niedrzwicy Kościelnej, kapela „Szyszkowiaci”, Zespół Pieśni i Tańca z Dąbrowicy z gminy Jaszków a także tu prezentowała swoje „Wesele” Wola Osowińska z gminy Borki. Szczególnie ten ostatni występ zrobił duże wrażenie, nie tylko walorami artystycznymi ale i składem zespołu wiejskiego. W „Weselu osowińskim” bowiem wzięły udział wszystkie pokolenia, od dzieci przez młodzież aż do „złotego” wieku.

— *I nie wstydzą się, przeciwnie chlubią się swoim dziedzictwem. A tu wstydzą się. Tak, wstydzą się. Co ja będę na stare lata wygłupiał się, kiedy ja już wnuki mam — mówią. — Tradycja musi być przekazywana w sposób ciągły. Gdy nie ma ciągłości nic się nie da zrobić, bo wszystko będzie sztuczne. Ludzie wstydzą się swego, wiejskiego pochodzenia, języka.*

Mimo tych, nieco gorzkich refleksji, Jadwiga Pudelska sama dała odpowiedź na te zjawiska, po prostu popularyzując kulturę ludową. Negacja powstaje bowiem z niewiedzy, wieś w zasadzie nie zna ani swojej historii,

ani kultury. Ma natomiast zakodowane aż nadto, że zawsze była ostatnią kategorią narodu. Przecież jeszcze dwadzieścia lat temu chłopów nie zaliczano do narodu, mimo że byli w istocie jego treścią a w późniejszym okresie rozbiorów zadecydowali o przetrwaniu substancji narodowej oraz języka.

I dziś wielu uważa, że chleb jest niczym w porównaniu z komputerem. Gorzko za to płaci cały naród. Bo czyż na wsi może powstać coś niezwykłego czy wielkiego?

## Druga po „Raclawickiej”

Tak, Kock poważał się na coś niesłychanego, chce dać narodowi „Panoramę” słynnej bitwy pod Kockiem, stoczonej przez wojska generała Kleeberga z Niemcami w dniach 2—5 października 1939 roku. I nie jest to już tylko zamierzenie ale inicjatywa w pierwszej fazie realizacji poparta przez społeczeństwo, władze gminne i wojewódzkie. Autorem pomysłu budowy „Panoramy” jest Adam Mamiński, magister prawa, działacz a jednocześnie „budowlaniec” prowadzący rzemieślniczy zakład budowlany. Z pomysłem tym wystąpił na posiedzeniu miejscowego koła SD. Inicjatywę poparło Towarzystwo Przyjaciół Kocka, któremu prezesuje Józef Mitura, działacz ludowy, przewodniczący MGRN i dyrektor Banku Spółdzielczego w jednej osobie.

W czerwcu 1987 roku zebrali się ludzie dobrej woli, by powołać Społeczny Komitet Budowy Panoramy Bitwy pod Kockiem. Przewodniczącym Komitetu został wybrany Adam Mamiński, wiceprzewodniczącym Józef Mitura. Dziś Komitet Budowy „Panoramy” posiada już osobowość prawną, konto z dwoma milionami zł na początek, nadruki, ulotkę, „cegiełki”, wstępną lokalizację „Panoramy”, wstępną dokumentację z makietą, szereg deklaracji realizowanej już obecnie pomocy a przede wszystkim duże zainteresowanie miejscowego społeczeństwa, wojska i... polonii australijskiej. Budowie patronuje przewodniczący CK SD i wiceprzewodniczący Rady Państwa Tadeusz Witold Miłyńczak.

— *To ma być okrągły budynek trzykondygnacyjny — roztacza wspaniałą wizję Adam Mamiński — w środku, w rdzeniu wewnętrznym stanie „Panorama”. Na zewnątrz — sala widowiskowa na 300 miejsc, duże muzeum bitwy pod Kockiem prezentujące także historię Ziemi Kockiej aż po drugą wojnę światową. Będzie także i mapa plastyczna bitwy. Na pierwszym i drugim piętrze znajdują się sale konferencyjne i pokoje gościnne dla kombatanów. Samo płótno „Panoramy” — obraz mieć będzie 120 metrów długości i 15 wysokości. Tyle, co trzypiętrowy budynek z parterem. Na koncepcję i namalowanie obrazu konkurs ogłosi Ministerstwo Kultury i Sztuki...*

Po „Panoramie Raclawickiej” byłaby to druga tego typu panorama w Polsce i jedna z czterech bodajże w Europie. Na tego rodzaju wielkich, panoramicznych obrazach upamiętniane są wydarzenia wielkiej, historycznej miary, jak nasze Raclawice, bitwa pod Borodino (panorama w Moskwie) czy wyzwolenie Bułgarii spod jarzma tureckiego (panorama w Płowdiw). Czy bitwa pod Kockiem do takich wydarzeń należy? Bez wątpienia była to bitwa szczególna a nawet niejako — symboliczna. Przypomnijmy ją zatem, przynajmniej pokrótce.

Generał brygady Franciszek Kleeberg, dowódca Grupy Operacyjnej „Polesie”, po zaciętym boju o Kobryn w dniach 16—18 września 1939 r. i odrzuceniu Niemców



miał wycofywać się na południe. Po wkroczeniu wszakże armii radzieckiej w granice Polski zmienił zamiar i postanowił ze swoim wojskiem iść na pomoc walczącej Warszawie. Zbierając po drodze różne rozbite i cofające się oddziały przekroczył Bug i 28 września we Włodawie dokonał reorganizacji wojsk nadając im nazwę Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. W jej skład weszły 50 i 60 dywizje piechoty, dywizja kawalerii „Zaza” Podlaska Brygada Kawalerii i 13 eskadra lotnicza z pięcioma nieuzbrojonymi samolotami zwiadowczymi. Niestety, były to dywizje o niepełnym składzie, w sumie SGO „Polesie” liczyła 20 tysięcy żołnierzy, w tym nieco ponad 5 tysięcy kawalerii.

29 września jednostki ruszyły w kierunku Warszawy rozbijając po drodze mniejsze oddziały niemieckie. Kiedy generał Kleeberg dowiedział się o kapitulacji Warszawy, postanowił iść na Dęblin, by zaopatrzyć się tam w amunicję przebijając się w Góry Świętokrzyskie. Ale już 30 września z rejonu Dębłina wyruszyła naprzeciw niemiecka 13 dywizja zmotoryzowana a wkrótce potem z rejonu Zelechowa miała wyruszyć 29 dywizja zmotoryzowana. Rankiem 2 października wielkie jednostki polskie przyjęły ugrupowanie obronne od Radoryża przez Adamów, Gułów, Serokomłę, Talczyn po Kock. Rozpoczęła się czterodniowa, krwawa bitwa przy użyciu wszystkich rodzajów broni. Front rozciągał się na przestrzeni 30 kilometrów, płonęły wsie, obficie lała się krew. 5 października, po oskrzydleniu Niemców przez kawalerię bitwa została wygrana, wojska niemieckie gwałtownie zaczęły się cofać na całej linii frontu. Niestety Polacy wystrzelali całkowicie amunicję artyleryjską a zapasy amunicji do broni ręcznej były na wyczerpaniu. Tymczasem od północy zbliżały się nowe jednostki niemieckie. W tej sytuacji, by nie przelewać daremnie żołnierskiej krwi, generał Kleeberg kazał zaprzestać walki o godzinie 19.30 piątego października wydał swój ostatni, słynny rozkaz do żołnierzy zakończony słowami: „.... Dziękuję Wam za Wasze męstwo i karność, wiem, że staniecie, gdy będzie potrzeba. Jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie”.

Spółeczny Komitet Budowy w ulotce propagującej „Panoramę” tak pisze o ostatnim, kockim akcie kampanii wrześniowej: „Była to bitwa szczególna, która rozegrała się w czasie, gdy zmuszone już były złożyć broń wszystkie polskie oddziały, gdy padła tak bohatersko broniona Warszawa, Modlin i Hel. Brałi w niej udział żołnierze z różnych rodzajów broni i zakątków kraju. Byli to ludzie wszystkich stanów, od chłopca i robotnika do księcia”. Natomiast w jednym z wpisów do księgi pamiątkowej wyłożonej w izbie pamięci bitwy kockiej przy GOK wyczytałem m.in.: „Pobył w Kocku przypomni nam heroiczną walkę z przewagą wroga. Chociaż fizycznie zwyciężył nas, naszego ducha jednak nie złamał”. Myślę, że autorzy tego wpisu ujęli najpełniej istotę tej bitwy. Dla mnie „Panorama” będzie wielkim pomnikiem niezwykłego ducha polskiego.

Czy będzie na pewno? Adam Mamiński nie ma wątpliwości. Jest przekonany, że „Panorama” stanie za trzy, cztery lata. Dyrektor MGOK, Jadwiga Pudelska bardziej trzyma się ziemi, powiada, że jeżeli „Panorama” zostanie otwarta za pięć czy nawet dziesięć lat, to czas nie umniejszy jej rangi. Motorem całej sprawy, jak mi się wydaje, jest troje zaangażowanych ludzi mających autorytet, doświadczenie w działaniu społecznym i wielką wyobraźnię: Adam Mamiński, Józef Mitura i Jadwiga Pudelska. Dla tych, którzy chcieliby, choćby z naj-

dalszego zakątka kraju, wesprzeć ich duchem, słowem czy groszem podają adres i konto Komitetu Budowy „Panoramy”: **Panorama Bitwy pod Kockiem Spółeczny Komitet Budowy, ul. Kościuszki 1, 21-150 Kock. Konto: Bank Spółdzielczy w Kocku nr 943466-1241-132.**

Na tym wszakże nie koniec; jeżeli będzie to pomnik patriotyzmu i niezwykłego ducha polskiego, to także i ducha chłopskiego. Wiadomo przecież, że w armii wrześniowej synowie chłopcy stanowili liczącą większość i jej podstawę, a i później także. W budynku „Panoramy” miejsca będzie sporo, odniosłem wrażenie, że nie ma jeszcze pełnej koncepcji jego zagospodarowania. Kieruję więc propozycję i do działaczy i do twórców ludowych, by przy „Panoramie” utworzyć największą w kraju galerię ducha polskiego i bitwy kockiej utrwalonych w sztuce ludowej, a ściślej — w rzeźbie (w tym monumentalnej), malarstwie i tkactwie. Byłaby to galeria unikalna w świecie, mająca wartość sama w sobie i godna zwiedzania. Ale także stanowiłaby znakomite wsparcie artystyczne samej „Panoramy” i jej patriotycznej idei. Sąsiedztwo ze sztuką ludową nie byłoby znowu tak przypadkowe, sama koncepcja bowiem każdej „Panoramy” ze swej natury ma coś z wyobraźni ludowej.

Jeżeli ta myśl zainteresuje i Spółeczny Komitet Budowy Panoramy, i twórców ludowych, redakcja „Twórczości Ludowej” gotowa jest wiernie towarzyszyć sprawie, bo samej budowie „Panoramy” będziemy chyba serdecznie towarzyszyć wszyscy. Kock bowiem ze swoją historią i współczesnością ofiaruje nam strawę narodową na co dzień.

## ZBYSZKO SŁAWIAN-ORLIŃSKI

### Mógł być

Z zapachu modrzewia  
i żywicznej sosny  
sarnimi oczu  
smutnie spogląda  
Madonna Leśna  
na białe,  
brzozowy krzyż.

Pod nim  
spoczywa  
na wieki  
beziemienny  
Żołnierz leśny...

Mógł być  
Wielkim Człowiekiem.



# \* Z klasyki literatury chłopskiej \*

26 maja 1988 roku skończył 85 lat. Urodził się we wsi Borowiec, w gminie Krasocin i tu mieszka do dziś. Feliks Rak — poeta, rzeźbiarz, działacz ruchu ludowego, niestrudzony społecznik.

Do szkoły nigdy nie chodził. Czytać i pisać nauczyła go matka, dalszą wiedzę zdobywał sam. Wycyzzył się zawodu murarza, po założeniu własnej rodziny zajmował się tylko prowadzeniem gospodarstwa rolnego. W 1921 roku wstąpił w szeregi Stronnictwa Ludowego; w 1930 brał czynny udział w przygotowaniu do Kongresu Centrolewu w Krakowie. W latach 1933—37 organizował we Włoszczowskim strajki chłopskie. Z jego inicjatywy w 1932 r. w Krasocinie powstała spółdzielnia „Spółem” oraz wybudowano szkołę powszechną.

Podczas wojny Feliks Rak usiłował nawiązać kontakt z organizującym się na Kielecczyźnie podziemiem, ale w czerwcu 1940 roku został aresztowany przez gestapo, na pięć lat osadzony w obozach koncentracyjnych (m.in. w Dachau). Należał do tajnej organizacji więźniów, pisał wiersze i piosenki, z których spora część zachowała się do dziś.

Po wyzwoleniu wrócił do kraju i już jesienią 1945 r. założył i przez kilka miesięcy prowadził dom dziecka

w Olesznie. Jego zaradności i niezwykle oddaniu sprawom społecznym zawdzięcza rodzinna wieś wybudowanie ośrodka zdrowia, tartaku, domu towarowego, przeprowadzenie melioracji.

Twórczością literacką zajmuje się od lat młodszych, ale zaczął publikować dopiero po wojnie. Jego wiersze znajdują się we wszystkich antologiach poezji ludowej pt. „Wieś Tworząca”, w „Antologii poezji ludowej” opracowanej przez Jana Szcawieja oraz w tomiku „Poeci” wydanym przez Włoszczowskie Towarzystwo Krzewienia Kultury w roku 1978. Jest autorem trzech samodzielnych tomików poetyckich: „W środku życia” (LSW, 1971), „Śpiewam wsi mojej” (Wydawnictwo Lubelskie 1976), „Idę do was po słowa otuchy” (LSW, 1986) oraz tomu prozy „Krematoria i róże” (LSW, 1971). Feliks Rak jest również laureatem kilku konkursów pamiątkarskich.

W 1972 r. redakcja „Chłopskiej Drogi” przyznała mu nagrodę artystyczną im. Jana Poeka. W roku 1983 otrzymał nagrodę im. Józefa Chałasińskiego przyznaną przez redakcję „Tygodnika Kulturalnego”.

Feliks Rak należy do najwierniejszych członków — przyjaciół Stowarzyszenia Twórców Ludowych od początku istnienia tej organizacji.

## FELIKS RAK

### Na chłopskiej niwie

Chłop mało doświadczał  
łaskawości losu,  
Doświadczał nadmiaru  
nieprawości, ciosu.

Zagubiona w brzdach  
cierpliwość nieskora,  
Radość rano wstała  
nie doszła wieczora.

Kiedy ziemi jego  
groziło cierpienie,  
bronił jako skarbu,  
widział w niej zbawienie.

Doprasza się latem  
łaskawości nieba.  
Siłę swoją widzi  
w okruszynie chleba.

### Wyrosłem z chłopskiego pnia

Z mojego pnia  
w każdym słowie  
mojego wiersza  
jest korzeń  
który w tę ziemię  
wrasta i wrasta  
coraz głębiej i głębiej  
jak korzeń sosny  
jak korzeń jabłoni  
każdej wiosny

Moje każde słowo  
dojrzewa  
jak kłos zboża w polu  
jak kropla deszczu  
co spada  
po mojej skroni  
i kropla miodu  
co spada  
na okruszynę chleba

### Orka

z mojej twardej dłoni.  
Moje korzenie  
związane są  
zgrzebną nitką  
lnianą  
którą zwinąłem  
z wiejskiego snowadła  
i rzuciłem ją  
na ostre brony  
obok  
mojego radła  
wzięty ze stołu chleb  
spożywają moje usta  
po to  
by moje serce  
uniąło kochać  
każdego dnia  
tych  
co wyrosli jak ja  
na glinianej podłodze  
z tego samego pnia

Te pola  
zaorałem  
z rozkazu ojca  
układając  
skiba po skibie  
w zagony.  
Sługą ojca  
jestem do dziś.  
Wzięty z rąk jego  
pajdę chleba  
do ust podnoszę.  
A po zachodzie słońca  
słyszę  
modlitwę matki:  
słowo ciałem się stało  
i mieszkało między nam  
I rzą konie z radości  
do obroku w żłobie.  
Moje boscie stopy  
po raz pierwszy  
doznają radości w tańcu.



# Ginące zawody

## WITRAŻE

### Część II.

KRYSTYNA WIDERMAN

**P**rodukcja witraży jest mistrzostwem. Zapoznajmy się jak powstaje witraż. Projekt witraża opracowany już w barwach, ściśły co do kształtów i wymiarów zaplanowanego okna, wykonuje się w wielkości naturalnej. Treść i układ witraża do danego okna ustala charakter i funkcja budynku oraz sytuacja architektoniczna. Wytrzymałość materiałowa szyb i ołowiu oraz technika cięcia szkła wpływają na proporcje i rysunek szczegółów, gdyż w tym wypadku konstrukcja żelazna należy integralnie do kompozycji.

Rysunek ołowiu i żelaza z kartonem kalkuluje się jednocześnie na dwa papiery zaznaczając na nim kontury. Cieńszy papier, pod spodem, będzie tzw. mapą, z grubszego, według tych konturów, specjalnym nożykiem wycina się szabloniki do szkła. Podwójny, sprzężony nożyk prowadzony według rysunku ołowiu odrzuca wiórek papieru odpowiadający grubości oprawy między szkiełkami. Szabloniki po wycięciu układa się na schemacie ogólnym, na owej mapie, każdy na swoim miejscu oznaczonym numerkiem. Barwę dobiera się według kartonu, a szkło wycina się z tafli kolorowych według szablonów. Każdy kawałek, wraz ze swoim własnym szablonikiem, układa się znów na oznaczonym miejscu na mapie. Skala kolorów szkieł jest w zasadzie nieograniczona, ale szyby bywają różnej grubości, gładkie i o powierzchni nierównej, wylwane w hucie ręcznie lub walcowane mechanicznie, jednowarstwowe w kolorze, powłokowe oraz paruwarstwowe. Te ostatnie pozwalają na opracowywanie ich kwasami, na częściowe strawienie leżących na sobie płaszczyzn lub wytrawienie rysunku. Rysunek ołowiu można uzupełnić dodatkową grafiką, pędzelkiem i farbą utartą z tlenku metalu na gumie arabskiej i occie z wodą. Ten odzorowany kawałek szablonu, wycięty w barwionym szkłe, wraca na swoje miejsce oznaczone na mapie liczbą. Według tej mapy nalepia się je potem, plasteliną lub woskiem, partiami na sztalugę, którą stanowi matowa szyba, celem dokonania korekty dobranych szkieł w obrazie. W razie niezgodności jakiegoś kawałka szkła w ogólnym obrazie wyszukuje się z mapy dane szabloniki i dobiera się odpowiedniejsze kolory oraz na nowo przycina do wymiary. Kolorowy karton służy jako plan a dobieranie szkła jest właściwie dalszym krokiem twórczej koncepcji barwnej ponieważ farby na papierze nie są w stanie wyrazić efektów barwnych szkieł. Po takiej korekcie wycięte fragmenty obwodzi się konturem ze specjalnej farby opartej o tlenki metali, ewentualnie cieniując jeszcze. Patynuje się używając do tego gumowej farby z dodatkiem szklawa. Rysowanie w patynie, względnie tylko wyswiecanie, to jest wycieranie pewnych partii szkła

z patyny, wypracowuje dalsze efekty rysunkowe i walo-  
rowe. Tak przygotowane szybki układa się partiami na niewielkich, izolowanych gipsem płytkach żelaznych i na nich wypala się w piecu. Rysunek grafiki i patyny witraży utrwała się w temperaturze, która doprowadza szkło do stanu zmiękczenia. Spoiwo spala się a metal farby ze szklawem swoim ciężarem zatapia się w szkło.

Wyjęte z pieca szkła stygną powoli w chłodni. Zdarza się czasem, że przy stygnięciu pękają i wtedy trzeba powtarzać całą procedurę od nowa. Po wystudzeniu szkła, już po raz ostatni, układa się na mapie, ale tym razem bez szabloników, teraz następuje ołowienie czyli lutowanie poszczególnych części. Szkiełka oprawia się dokładając jedno po drugim, według układu mapy, w ołowiane pręty od 6 do 14 mm grubości, w przekroju przypominają one literę H. Odcinki ołowianej oprawy przycinane według kształtu szyby lutuje się cyną z obu stron obrazu, następnie przycina się warki ołowiu ściśle do szybek które mogą być różnej grubości. Tak zmontowane kwatery uszczelnia się obustronnie kitem minio-  
wym. Całość, przed wyschnięciem kitu, czyści się kredą, trocinami, szmatami. Na tym kończy się proces produkcji nie mówiąc oczywiście o transporcie i zamontowaniu witraża. Na miejscu przeznaczenia witraż montuje się w okno w żelazne sztaby i zamurowuje się. I odtąd witraż zaczyna żyć własnym życiem.

**N**ajwspanialszy rozwój osiągnęło polskie witrażownictwo w Krakowie. W roku 1902 architekt Władysław Ekierski i malarz Antoni Tuch założyli „Krakowski Zakład Witrażów”, a od 1906 roku właścicielem tego zakładu, pod nazwą „Krakowskiego Zakładu Witrażów i Mozaiki” staje się architekt Stanisław Gabriel Żeleński, a kierownikiem artystycznym pracowni Jan Bukowski. Słynne witraże Józefa Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego były wykonywane w tym zakładzie i sygnowane ich znakiem. W tym czasie przypada szczególnie ważny okres w rozwoju sztuki i rzemiosła artystycznego. Nie można jednak mówić o dziełach obu twórców nie nawiązując do faktów. Jednym z nich będzie kościół Mariacki, którego najwspanialszą dekorację wnętrza stanowią witraże średniowieczne zaliczane do najcenniejszych w Europie. Trzy okna przecinają absydę na całej wysokości. Witraże niby precudne mozaiki przeświecane w promieniach słońca nasycają wnętrza refleksami barw: topazu, szmaragdu, rubinu, szafiru. Witraże te pochodzą z XIV i XV wieku, złożone z wielu obrazów przedstawiających sceny ze Starego i Nowego Testamentu, ujęte w pola wielościenne, w romby lub medaliony, otoczone ornamentem. Niektóre tafle w całości



wypełnione są motywami zdobniczymi i ukazują bogactwo świata roślinnego albo też interesującą ówczesną architekturę. Polichromia mariacka i witraże miały wyjątkowe znaczenia dla ukształtowania osobowości obu artystów. Pierwsze zetknięcie Stanisława Wyspiańskiego z malarstwem monumentalnym i sztuką witrażową nastąpiło w 1889 roku, kiedy to, jeszcze jako student Krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, został zaangażowany razem ze swoim przyjacielem Józefem Mehofferem do pomocy przy restauracji kościoła Mariackiego w Krakowie. Pracami kierował dyrektor szkoły, Jan Matejko, oraz wybitny architekt, Tadeusz Stryjeński. W przyszłych pracach obu artystów uwidaczniają się związki z Matejką. U Wyspiańskiego jest on raczej duchowy, u Mehoffera więcej formalny. W latach 1890 — 1891 powierzono znów Wyspiańskiemu i Mehofferowi wykonanie kartonów do witraża nad chórem muzycznym kościoła Mariackiego. Tematem kartonów były sceny z życia Marii oraz alegorie cnót i występków. W projektach tych wyraźnie można zauważyć różnicę w sposobie traktowania tematu przez obu artystów. U Wyspiańskiego przeważają barwy chłodne z przewagą niebieskiej i skłonność do podkreślania charakterystyki postaci, u Mehoffera natomiast widoczny jest wytworny kolorystyczny i ciepłe, delikatne tony.

**N**ajważniejszą dziedziną twórczości Mehoffera był witraż i polichromia. Z prac witrażowych należy wymienić: cykl 13 witraży dla katedry św. Mikołaja we Fryburgu (r. 1894, pierwsza nagroda na konkursie międzynarodowym), zespół witraży do katedry wawelskiej, witraże do kaplicy cmentarnej Grauerów w Opawie, witraże do kościoła w Jutrosinie, do kościoła św. Wojciecha w Poznaniu i katedry we Włocławku. Pokrewieństwo z Matejką dostrzec można u Mehoffera przede wszystkim w umiejętności wydobywania wyraźnego kształtu i zagmatwanej, barokowo skomplikowanej kompozycji i w zamiłowaniu do mocnych, nasyconych, oślniewających barw, których największe natężenie osiągnął w witrażach. Wykorzystanie bez reszty możliwości, jakie stwarzał ten gatunek, przypisać można zgłębieniu techniki witraży średniowiecznych, w tym też upatrywano nie tylko źródło perfekcji z jaką Mehoffer osiągał zamierzane efekty, operując drobnymi kawałkami szyb i gęstą siatką ołowianych spoin, jak również umiejętność wykorzystania walorów dekoracyjnych wszelkich nierówności, chropowatości i szkarawionego w masie. Witraże Mehoffera posiadają jeszcze jedną zaletę, mianowicie tę, że świetnie wyrażają czysty styl witrażowy, uwarunkowany specjalną techniką tych dzieł sztuki.

Pomimo zasadniczej różnorodności stylowej witrażów Mehoffera i Wyspiańskiego łączy je jednak pewna cecha wspólna. U obu artystów postaci ludzkie, wbrew tradycji gotyckiej, toną w całym morzu kwiatów. Kwiaty Wyspiańskiego, choć stylizowane, nie tracą swych cech botanicznych, nie przestają być irysami, różami, fiołkami czy słonecznikami. Kwiaty Mehoffera muszą dla względów dekoracyjnych poddać się stylizacji tak daleko posuniętej, że zatracają swe właściwości gatunkowe i stają się kwiatami abstrakcyjnymi, czym zbliżają się do podobnie traktowanego ornamentu kwiatowego w witrażach gotyckich. I jeszcze jeden szczegół — motyw postaci unoszącej się w powietrzu z suknią jak gdyby wiatrem podwianą, to motyw użyty przez Wyspiańskiego w górnej części kartonu witrażowego „Polonia”, powtarza się on kilkakrotnie w różnych pracach dekoracyjnych Mehoffera.

**W**yspiański kochał się w kwiatkach. Już w kartonie do „Polonii” wprowadził bolesne, żółte róże, zarzucił nimi cały witraż. Czar kwiatów najpełniej przemówił w witrażach franciszkańskich. Tu przez „kwatery” wiją się ich łodygi, wykwitają pąki, między nimi mienią się fale wód, z nich to, w oknach absydy oltarzowej wylaniają się postacie świętych pełne średniowiecznej powagi i prostoty. Kwiaty mają tu znaczenie symbolu. Kolczaste, fioletowe ciernie okalają głowę św. Franciszka, zakwitają złotymi różami. Obok postaci Chrystusa znajdują się ciemne irysy. Św. Salomea otoczona została jasnożółtymi kaczurkami i liliami. W bocznych oknach prezbiterium umieścił Wyspiański witraże przedstawiające cztery żywioły. Ogień w liliach pąsowych, płomykowych i makach, zaś irysy i płaskoistne grzywienie barwią się w wodzie. Poprzez wprowadzenie powiększenia roślin do nadnaturalnych wymiarów uzyskał artysta wertykalizm kompozycji podkreślający gotycką konstrukcję świątyni, nadał również ogromne znaczenie dekoracyjne płaszczyznowym kompozycjom witrażowym. Okno zachodnie kościoła wypełnił najwspanialszy witraż Wyspiańskiego „Stań się” przedstawiający Boga Ojca wyprowadzającego świat z chaosu. Monumentalna postać Stworzyciela pojawia się jako ogień tryskający z wody. Ogniste języki zaczynają przybierać kształty postaci ludzkiej i tworzyć szatę Boga Ojca. Zarodki świata rozsiawiają się samoczynnie z płaszczyzny Boga. Potraktowanie twarzy i wzniesionej ręki przypomina postać Stworzyciela z fresku Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej. Witraż mieni się harmonią kolorów rozmiotanych i w pełni ukazuje potęgę wizażnerskiej wyobraźni twórcy.

**Z** kształtu płytek szklanych, odpowiednio przykrojonych, z ich barw, z iskrzenia się światła przechodzącego przez szkło nierówne i chropowate, wreszcie z ornamentacyjnie przeprowadzonego biegu pręg ołowianych zrodził się odrębny charakter i czar witrażu, który nie dopuszcza praktykowanego dawniej, w epokach upadku sztuki witrażowanej, a nawet i później, po jej odrodzeniu się w XX wieku, malowania na szkło, ograniczając je do drobnych szczegółów twarzy i rąk, lecz wymaga układania przezroczystych mozaik ze szkła przy artystycznym wykorzystaniu dekoracyjnych wartości ołowianych obramień.

Zgodnie z ideologią sztuki stosowanej zainteresowania artystów kierowały się nie tylko ku wielkim i ważnym obiektom, lecz także, a może przede wszystkim, ku przedmiotom codziennego użytku i powszechnemu otoczeniu człowieka. Zdobiono nie tylko gmachy publiczne i kościoły lecz także skromne domy mieszkalne, klatki schodowych kamienic krakowskich nie można traktować jako marginesu ówczesnej twórczości artystycznej. W dobie sztuki stosowanej właśnie tego rodzaju detale z codziennego otoczenia człowieka były esencją i istotą sprawy.

W okresie międzywojennym chlubą polskiego witrażownictwa był między innymi Stanisław Powałisz podtrzymujący chwałę Poznańskiej Szkoły Zdobniczej. Dziś witraże powstają w tradycyjnych ośrodkach witrażownictwa; w Krakowie, Poznaniu, Toruniu, Warszawie i paru innych miastach. Robi się tam witraże kościelne ale i świeckie np. lampy witrażowe, czy małe szybki-witrażki i zawieszane w oknach ku ozdobie lub jako samoistne, podświetlane obrazy. Trzeba prawdziwego powołania i umiłowania tej dziedziny twórczej, ogromnej precyzji i pracowitości, by osiągnąć sukces artystyczny, gdyż sztuka witrażownictwa jest mistrzostwem.



# PYOZA

ELŻBIETA DANISZEWSKA

## Tylko w kominie coś czasem załka

W iecie moi kochani, jak to się wszystko zmienia na tem bożem świecie. Przeżywszy lat siedymdziesiąt czy osiemdziesiąt już widzimy, jak te teraźniejsze czasy niepodobne do dawniejszych. A gdzie się podzieli te strachi i zjawy, co jech kiedyś za mego dzieciństwa tyle bywało? I wszystkie ludzie wierzyli wtenczas święcie, że so prawdziwe. A tylo ludzi bardzo nabożne, abo bardzo grzeszne mogli jech widzić. A la inszech opowiadali i joni w to wszystko wierzyli. Pobożnych diabeł kusił, a grzesznym pokutujące duszy sie ukazywali i napominali. Wszystkie ludzi wiedzieli, że te strachi i zjawy to byli duszy zmarłych, co jem Pambóg abo diabeł pozwalali wracać pomiędzy tech co żyli i straszyc jech abo grozić, żeby nicht nie wątpił, że życie pozagrobowe istnieje.

Kiedyś pamiętam przyplątał sie do wioski Cygan. Ni młody, ni stary, jakiś nie wartego, skoro Cygany wygnali od siebie, ale jon ludziom gadał, że miał bardzo śliczne Cyganke za żonke i jona jego rzuciła, i z drugim Cyganem w świat sie powlokła, i nie mog jej znaleźć. Wreście z tej zgryzoty w głowie jemu się trochę poplątało. Ludzi nie chcieli dawać noclegu w chatach, bo sie bojeli, że okradnie. Jeść jemu dawali, ale każdy odprowadzał od siebie dalej. Chodził tak ten Cygan, aż od jednego dnia przepad bez wieści.

Ludzie gadali, dobrze że w świat sobie posed. Aż tu jednej nocy, jak sie nie zerwie strasna wichura, jak nie zacznie wiatr świstać i gwizdać, a łamać drzewa i zrywać dachy. Ludzi sie przelękli, „że to koniec świata nadchodzi” aż ktoś rzek, że to pewno jakiś wisielec sie obwiesił. Temu ta wichura tak szaleje, że to diabyły przy niem tancujo, bo nieroz jak diabeł leci bez pole, to tuman piachu za niem sie kręci, wiruje w kołko i w kołko, a jak chto w ten wir wlezie, to ledwo wyjdzie żywy, mało głowy nie urwie. Cały dzień i noc ta wichura szalała, a rano kiedy się uspokoiła posli ludzi do lasu zbierać gałęzi na opał. Zachodzo i patrzy, a tu na jednym drzewie wisi niboszczyk. Poznali tego Cygana. Zdjęli jego i pochowali w tem miejscu. Nawet krzyż jemu z ga-

łęziów postawili, bo przecie człowiek był. Ale długo jeszcze w tem miejscu w nocy coś jęczało, stukalo i nicht w nocy sie nie odważył tam iść.

Latem, bywało, różne młodziaki i starsze gospodarzy paśli koni na pastewnikach co noc. Bo w dzień koniami w polu robili, orali, wozili zboże, gnoj, to całe noc jech posli, żeby mieli sile do roboty. Pastewniki byli nie ogrodzone i trzeba było pilnować, abw w szkodę te koni nie wleźli, abo złodziei nie pokradli, bo kiedyś często złodziei kradli koni i krowy; prowadzili ich potem na targi do dalszych miejscowości i przedawali. To jeden moj wujko opowiadał, jak z inszemi chłopami nocował przy koniach, a spali w budzie krytej słomo i po kolei pilnowali. Aż tu jednej nocy patrzy i zdrtwieli ze strachu. Po pastewniku skakali ogni wielke jak przetaki. Skakali, iskrami sypali i coraz to podlatywali bliżej budy, a joni sie bojeli, że spalo. Zaczeli sie modlic, odmawioć litanie i różaniec, bo wiedzieli, że diabyły z piekła przylecili i straszko, a z diablami chto poradzi? Ledwo do świtu doczekali, wtedy te ogni poznicali. Oni posli wtedy szukać swoich koniów, które w szkodzie najšli. Jeszcze pare nocy jech tak straszyci, a później dzieś zapadli, w druge strony polecili.

Najstarsza z moich ciotków, a miała ja jech pięć, to była bardzo stateczna osoba. To jona opowiadała nam, jak to jednego wieczora wyszła na dwor za swojo potrzebo, ale słyszy, u niech na gumnie ktoś na żarnach miele. Zdziwiła sie bardzo, bo na gumnie nijakich żarnow nie było, tylo stojeli w śpichlerku kole chaty, ale idzie obaczyć chto tam miele. Zachodzi na gumno, słucha, a to zara za studoło miele. Żarna huczo jak ciężki kamień sie na nich obraca. To ciotka za studoło, ale tam nic ni ma, tylo dzieś dalej miele. Szła ciotka w ciemność za temi żarnami, a joni coraz to dalej mieli. Odejszła już daleko od chaty i strach jo obleciał, choć odważna kobita była, ale rozumiała, że to zle jo wiedzie niwiadomo dokąd. To wtenczas sie nazad prędko wróciła i ledwo po ciemku do swojej chaty trafiła.

Tej samej ciotce zmarła synowa. Młodziutka i bardzo śliczna. Zmarła w pólgu i sie została po niej dziewczyneczka. Bardzo malutka i slabiutka. Wielke to było nieszczęście. A wszystkie myśleli, że ta nieboszczka zabierze wnet te swoje dzieciątko za sobą, ale malutka żyła. Ciotka, choć już siódmy dziesiątek lat dźwigała na grzbiecie, musiała sierotke wychować, a też pracować w obejściu i w polu. Ojciec dzieciątka, czyli tej ciotki syn, był gospodarzem; ciągle robił na polu koniami, to obrządzał bydło w chlewach. Ciotka też miała dużo roboty; doila krowy, karmiła świni i inszy dobytek, robiła w polu przy sianie, żniwach i kopaniu, i też w chacie wszystko musiała zrobić, ugotować strawę, prać bielizne i pieluszki. Straśnie wyrzekała i płakała z tej niedoli.

Wysyłała mnie nieraz matka popilnować dzieciaka, żeby ciotka mogła co zrobić. Zostawała ja sama jedna w ponurem domu ciotki, a miała ja wtenczas dziewięć lat i bała sie bardzo. Nie tego, że dzieciak rozwrzeszczany i nie dam z niem rady, ale bała sie ja tej nieboszczki. Bo jona przychodziła do swej sierotki. Ciotka i inne sąsiadki opowiadali, że widzieli, jak kołyska sie kołysała w komory, choć nikogo tam przy dzieciaku nie było, bo joni w kuchni siedzieli. A potem widzieli jak firanki w drzwiach od komory sie rozchylali, choć okna i dźwi byli zamknięte i czuli, że ta nieboszczka chodzi po chacie, choć jej nie widzieli.

W naszym sąsiedztwie żyła wtenczas jedna pani, starszuszka to już była, ale po miastowemu chodziła odziana i w kapeluszu. Miała syna, co podobno ministra zastępo-



wał w samej Warszawie, a jona z naszech stron pochodziła i tu chciała dokończyć żywota. Syn dowól jej na utrzymanie i kwatery i tak w samotności żyła. Była bardzo nabożna; ludzi mówili, że chyba święto będzie, bo ciągiem się modliła. W kościele długo siedziała, a całe wieczory spędzała się modląc. Ludzi się dziwowali, że jej nie zbrzydnie się modlić i na co tak Panu Bogu doukać?

To ta pani opowiadała, że nieraz o północy, gdy tak się modliła, przychodził do niej zły, choć dźwi byli na klucz zamknięte wchodził sobie i już. Ale wcale był niepodobny do diabła. Był eleganckim młodzieńcem, czarno ubranem, w kapeluszu, z laseczko, tyło nogi miał jakieś małe, choć był w kamaszach i getrach. Wchodził i się zbliżał do staruszki, jakby ją chciał porwać czy zadusić, a jona różańce odmawiała i jak go żegnała krzyżem to znow się do dźwiów odsuwał i znow podchodził. A po godzinie znikał. Tak było bez pare nocy. To ta pani poszła do księdza i pyta co robić. A ksiądz jej dał święcone krede i kazał narysować koło tom krede kole siebie, gdzie na fotelu siedzi. I jak ten zły przyjdzie, żeby jego święcono wodę dobrze pokropiła. I ta pani tak zrobiła. Diabeł przychodził, ale za te koło świcono krede napisane nie przestąpił, a jak go pare razy pokropiła kropidłem w świconej wodzie maczanym, to znik i wiecej się nie zjawił. A ksiądz jeszcze msze odprawił za te pokutujące dusze, choć co tam diablówi może msza pomóc?

Byli złe duchy, ale byli i dobre. Dobre to anioły stróży, które przy ludziach są i bronią łód ziego.

Raz jedna kobieta suszyła len na kominie do tarcia. Nakładła tego lnu na ciepłe jeszcze blaty, bo len jak dobrze wyschnie, to wszystkie październik prędko z niego wyleco. Nakładła, płachto komin obwiesiła i poszła w pole kopać kartofli. Chate zamknęła na kłódke, bo nikogo w niej nie było. Zaszła w pole kopie i kopie z godzinie te kartofli, ale wciąż motyka jej z ręki wypada, coś ją odpycha i jakby szepce: wróć do chaty, wróć do chaty. Rzuciła robotę, pośpieszyła do chaty, wchodzi, a tu pełno dymu, len się tli na kominie. Zaczęła krzyczeć

ratunku, ludzi chto był w sąsiedztwie się zlecieli i pożar zdusili, bo tak by cała chałupa się spaliła i sąsiedzi.

Niedaleko nas mieszkał krawiec. W średnim wieku był, dobry fachowiec, szycia miał zawalono, że nocami szyl. Aż raz, musi z tego wysiłku, pomar nagle w nocy. Odzienia ostawił niepokojone, materiały pocięte. Strażnie tam po niem w rodzinie plakali i lamentowali, i widać to szkodziło nieboszczykowi, a może te szycia nie dokończone, bo ludzi na odzienia czekali, temu do ślubu, temu w kumy, temu na wesele. To ten zmarły przychodził nocami do swojej izby, gdzie szyl i szczękał nożycami i maszyna burczała, ale rano znaku po tem szyciu nie było. To wtenczas te ludzie, znaczy się, rodzina też na mszy dawali, nożycy schowali, maszyny przedałi, szycia niepokojone oddali, niech do drugich krawców nioso i potem się uspokoiło.

Siedzim my raz sobie u wujny, pare kobitów i ja. Joni przędo na kolowrotkach, a mnie cewki dali wić do tkania. Był późny wieczór, zimo. Gadajo o tem, to o owem, aże tu naraz słyszem, stuka ktoś w okno trzy razy. Wyleciała wujna z chałupy, bo myślała, że to jakie podrostki na psotę robio, żeby jech przegonić. Wyszła, a tu nikogo ni ma. Pewno uciekli. Wróciła do chaty i siedzim, robim swoje robotę. I znow, jak nie zastuka coś w okno trzy razy. Znow wujna wyszła, nikogo ni ma. A jedno ciotka powiada, to pewno mój szwagier w Ameryce pomar, bo dawno listu nie pisał, musi był chory.

Po miesiącu przyszed list od znajomech z Ameryki, że ten szwagier zmarł tego i tego dnia a o takiej i takiej godzinie. I to było akuratnie wtenczas, kiedy my te stukanie słyszeli, bo ciotka na kalendarz na ścianie spojrziała i na zegar, i my zapamiętali. Tylko nie mogli zrozumieć jak ten nieboszczyk tak prędko z tej Ameryki w swoje rodzinne strony przyleciał i dał znak, że on już na iamenten świat się przeniósł.

Dużo by jeszcze było opowiedzieć, na cały wieczór i noc by starczyło, a wszystko to najprawdziwsza prawda.

Chce chto wierzyć, czy nie.

## RYSZARD BIŃCZYK

### Most

U nos to wiacie je sottys, ale un je twardo štuka. Dosed do przekonania, że nom potrzebny je most. Duża myślól, jaz pojechoł kiejś do Warszawy na jakiesik skolinie. Tam narobił se znajomości i jak trza załatwił. Dostoł takie pismo, że trza najprzód teren uzbroić. Kiej przyjechoł na tom nasom wieś, zaro zwolól zebranie. Wyłóżel chłopom co i jak, że mo komisyyja zjechać i zobacyć no i da zezwolenie na most. Na niedziele to wzion usykowoł. Zjechała się komisyyja pod remize strażackom. Kiej się juze ustawili, zacena się defilada.

Najprzód sed pradziadek z kosom na štorc, bo ino jedna bela, potym dziadki šli z automatami, chłopoki ze siablami, ojce wiezły na taczce „Maksyma”, taki karabin maszynowy. Na samym końcu sześć par kuni i trzy traktory ciągly „Tygrysa”, skund go wziły niko nie wiedziol. Kumisyyja sumu narobiela, zjechała milicyja, ORMO i wojska kupa.

Ale kobity nie dały za wygranom. Wysły z hasłym „Jezdešwa uzbrojeni, chcemy mostu”. No, došli my do porozumienia i jesce num dały nagrodę. Ze na nasy włosce było tela złomu. No.

Potym zjechała ekipa wojskowa, no i postawiły most, tam dzie my cheieli. Potym sottys się zakrećil kole tyj komisyyji, no i zjechały na poświęcenie. Bel kumendant MO, ksiądz, komisyyja z Warszawy. Na zakuńczenie wszystkie pošły do świetlicy dumu ludowego i tam się dopiro zacyło. Kiej już wszystkie bely dobrze pod, no wicie... to nos sottys o głos poprosiel i rzeknoł tak: „Szانونna komisyyjo, most juze mamy, a ila bedzimy tero cekać na przydział rzeki?” No.



WOJCIECH WOŹNIAK

## Poeci jednego miejsca

Zwiększenie się i, to znaczne, liczby piszących w ogóle przyprawia inwentaryzatorów o nadmiar pracy, a klasyfikatorów o zawrót głowy. Próbujać więc dzięki liczby ułożyć w rządki i jakieś w tym wszystkim wytyczyć przejścia, ale nawet wprowadzenie pojęcia poetyckiej twórczości amatorskiej niewiele, jak dotąd, pomaga, ponieważ jak pisze Andrzej K. Waśkiewicz odwołując się nostalgicznie do sztuk plastycznych „Tam jednak między produkcją profesjonalistów i amatorów istnieje przedział jasny i kategoriyczny. W literaturze — nie, choć może: jeszcze nie (*Wstęp do Debiutów poetyckich* 84. MAW, Warszawa 1988). Chciałoby się powiedzieć przy tym cytacie: a jeśli szczęściem literatury jest to, że ów podział jasny i kategoriyczny nie istnieje? Lepiej żeby nie istniał, bo ograniczy żywioł literacki, zastąpi sformalizowaniem różne, dynamiczne nieokreśloności pobocznych nurtów twórczości literackiej. Jednym z najciekawszych wśród nich jest zaś współczesna poezja ludowa, która jakoś wymyka się próbom zamknięcia w rezerwacie folklorystyki. Zjawisko rozszerzania się stref pośrednich literatury stawia na nowo pytanie o istotę i właściwości literackie poezji ludowej. Dowodem może być zawartość wydawanego od półtora roku kwartalnika STL „Twórczość Ludowa”.

Innym czynnikiem sprawczym nowego zainteresowania poezją ludową jest, jak sądzę, zmiana popularnego sposobu myślenia, dokonująca się od końca lat sześćdziesiątych; zwrot ku myśleniu ekologicznemu i harmonizujące z nim zainteresowanie lokalizmem. Świadomość ekologiczna, wychodząca dzisiaj z podstaw naukowych, odwołuje się zarazem do tradycji tkwiących głęboko w starych kulturach i do intuicyjnego poczucia łączności z kosmosem i najbliższym środowiskiem jednocześnie. Lokalizm z kolei fermentuje i napiera w wielu nowych postaciach, na przykład w sferze komunikacji społecznej w Polsce popularność zyskują nowe czasopisma wojewódzkie, regionalne, lokalne, nawet ostatnio dzielnicowe w Warszawie, grupy sąsiedzkie w wielkomiejskich „blokowiskach” ośmielają się, mimo grymasów biurokracji, zakładać telewizję kablową, powstaje coraz więcej wydawnictw naukowych i literackich o zasięgu miejscowym itd. Nowy lokalizm jest zarazem czymś innym niż dawne zamykanie się w kopcach granicznych swojszczyzny przeciwko wszystkim obcym — znamienne, że często rzecznikami zainteresowania tym, co lokalne są przybysze z innych regionów.

Okazuje się, że raptem ciekawsze staje się jednocześnie to, co globalne i to, co miejscowe, a słabnie atrakcyj-

ność podziałów na poziomie średnim, jakby po przesyleniu nacjonalizmami w poprzednich dziesięcioleciach. W wyobraźni społecznej najwyraźniejszy jest chyba obraz Ziemi jako planety obdarzonej życiem w przestworzach kosmicznych i zarazem najbliższego środowiska z własną, każdego z nas przynależnością do niego, biologiczną i kulturalną.

Zainteresowanie tym, co lokalne byłoby więc w istocie jednym z aspektów nowego myślenia ekologicznego, które przypomina o łączności z naturą wszechrzeczy i najbliższym kręgiem życia, o prawach samoorganizacji organizmów i większych systemów, do których przynależą. Lokalizm jest zarazem jednym z podstawowych pierwiastków kultury ludowej, wiejskiej, podobnie jak i intuicyjne uświadomienie sobie jedności wszelkiego życia, wzajemnej zależności niezliczonych jego przejawów oraz jego cyklicznych zmian i przeobrażeń, jak mówi o ekologii „głębokiej” jej filozof Fritjof Capra.

„Eko” — pochodzi od greckiego słowa „oikos”, które oznacza jednocześnie dom, gospodarstwo, otoczenie, środowisko. W przestrzeni znaczeniowej tego słowa naturę i kulturę konkretnego miejsca łączy gospodarowanie. Skłonność ku sobie tradycyjnych wzorów kultury ludowej, wyrażanych także w poezji wiejskiej, i powstającego w kręgach naukowych nowego paradygmatu świadomości ekologicznej wydaje się oczywista. Najwyższy nurt myśli lat osiemdziesiątych stawia w nowym świetle klasyczne zdania Stanisława Pigonia o związku życia wiejskiego z naturą.

„W mieście człowiek chce się uniezależnić od natury: od ziemi odgradził się brukiem czy asfaltem, od gromów zaslonił się piorunochronem, źródł wody żywej zamknął w rury, do pracy pozamykał się w izbach i halach. Chłop zaś na wsi żyć musi wciąż bezpośrednio pod utwierdzeniem nieba, praca jego stoi w najściślejszym związku z życiem przyrody, zależna od jej tajemnic pełnego toku przemian. Zdany na łaskę żywiołów, związany z przyrodą jak żeglarz z okrętem, sam jeden w obszarach wszechświata, wciąż zwrócony być musi w stronę, gdzie ich pierwsza przyczyna i ich władca”. (*Zarys nowszej literatury ludowej*, s. 15 — 16). Gdyby nie patriarchalne zakończenie, rzecz można by odczytać jako wystąpienie głosiela idei współczesnej kontrkultury...

Twórczość poetów ludowych można opisywać według kryteriów zbieractwa etnograficznego, można analizować je jako dokumenty socjologiczne czy jako obiekty badań folklorystycznych. Wydaje mi się jednak, że zamykanie ich twórczości w skansenie, gdzie obowiązują uporząd-



wane przez etnografów wzory, nie ma większego sensu, bowiem ważne jest przede wszystkim funkcjonowanie twórczości każdego z nich w różnych żywych kręgach, systemach kultury. Bywa to zazwyczaj system lokalny i system regionalny, przenikający jeszcze w inne, jak system literacki czy krajoznawczy, kościelny itd. Dzisiaj ponadto można zobaczyć poezję twórców ludowych także w perspektywie ekologicznej — nie jest to zjawisko odwieczne, występuje dopiero od ponad stu lat, i być może przynosi ku nowym formom pewne wartości, zagubione bądź zubożałe w poezji wysokiego obiegu, poezji profesjonalnej? Może nowa świadomość ekologiczna pozwoli dostrzec te wartości?

Wystąpienie swoje zatytułowałem *Poezi jedyne miejsce* — jedyne, a nie jednego — bowiem lektury wierszy poetów, interesujących mnie tym razem najbardziej, wskazywały wielokrotnie, że związek z okolicą rodzinną stanowi jedną z głównych treści zarówno Walerii Żarnochowej z Dąbrówki, Wacława Lipowskiego z Różana, jak i wywodzącego się z tradycji ludowych ale już nie podlegającego etnografii ni folklorystyce Tadeusza Machnowskiego, ostrołęczanina rodem z Ostregokołu nad Narwią. Związek to prawdziwie emocjonalny, wypełniający wyobraźnię i decydujący o sposobie widzenia innych miejsc (miast przede wszystkim), stąd mowa o miejscu jedynym.

Waleria Żarnochowa, mówiąc o swoim rozumieniu zadań pisarza ludowego, stwierdziła: „Tworzyć o własnym regionie, ukazywać rzeczywistość niczym nie skrępowaną, o głębokim umiłowaniu ziemi ojczystej. Cieszyć się tym, co dała nam przyroda i nigdy nie opuszczać skrawka tego, co się na nim urodziło”. Umilowanie „skrawka tego, co się na nim urodziło” przekazała w takich wierszach jak: *Jestem ja mało Kurpsionka, Co ja kocham, Nas Mysieniec, Zielga urocystość*.

Wacław Lipowski zapisuje związek z „miejscem jedynym” w różnych formach, ukazując raz genealogię rolniczą rodziny, trwającej od pokoleń w swoim siedlisku a zmieniającej narzędzia orki (wiersz *Orka*), innym razem miejsca bogate w treści, jak cmentarz lub uroczysko (wiersz *Kurhanik*), to znowu opowiadając legendy historyczne lub bajeczne, w charakterystycznych dla siebie dłuższych utworach narracyjnych (*Dąb samotnik, Topielica, Jasiulowy kamień, Bartnik*), albo zachęcając zwolenników krajoznawstwa do odwiedzenia Różana (*Puszczy granie, Ciężka dola*). Deklarację poczucia więzi wyraża wiersz *Uroczysko* z taką oto strofką ostatnią:

Kocham ten zakątek miły,  
Nie wabią mnie w świat pokusy,  
Tu praociców mych mogiły,  
A ja częstką też ich duszy.

Podczas gdy w poezji Wacława Lipowskiego żyje wyobrażenie historii i legendy z wydarzeniami historycznymi związane — Różan to przecież miasteczko o szczególnie bogatych dziejach, jedno z najciekawszych historycznie na Pomorzu — to w wierszach Tadeusza Machnowskiego liczy się przede wszystkim identyfikacja z postacią przyrodniczą „jedyne miejsce” poety. Znamienne, że Machnowski często pisząc o swojej okolicy nadnarwiańskiej, wyjątkowo tylko wymienia nazwę tamtej wsi, nazwy topograficzne innych miejsc w jej pobliżu. Mówi o niej tak, jakby w istocie była całym światem, a więc jej wyodrębnienie na mapie zupełnie niestosowne — w poezji Machnowskiego mikrokosmos lokalny nie jest zagubionym, oddzielnym od świata zaściankiem, lecz miejscem, które łączy się w sposób naturalny z całym kosmosem i w którym kosmos się zbiega. Tę właściwość jedyne miejsce „Zielone Tadeusza”, jak już kiedyś



Tadeusz Machnowski

Fot. Leszek Kistelski

pozwoiliem sobie go nazwać, widać bardzo w wierszach z pierwszych tomików — arkuszy, proponuję więc przypomnienie wiersza bez tytułu, z arkusza *Wiersze* wydane przez LSW i KKMP w roku 1971:

Ja tutaj tylko przejezdny  
nie wyróżniony przez róże  
wiednę na stacjach międzygwiezdnych  
rozwijam się uśmiechami w podróży  
zarosły swojskim krzewem na łące  
widzę spadanie światła meteoroidów  
razem z roślinami rosę się i pocę  
a rankiem zachodzę sokami pod korę

i wiersza *Skądże* z arkusza *Między ostrzem słowa a językiem miecza* zawartego w skatualce Grupy Poetyckiej „Narew” z roku 1975. Taki właśnie jest lokalizm Machnowskiego — pełen wszechświata i zarazem gra wyobraźni odwołująca się do konkretnego miejsca nad Narwią, przynosi się w perspektywie mistyczne („radość największa małej odrobiny to znaczy wszechrzeczy”).

Związek z „jedynym miejscem” ma w twórczości Machnowskiego także inne wymiary, już wyraźnie zindywidualizowane. Zindywidualizowanie „jedyne miejsce” w przestrzeni poetyckiej Tadeusza Machnowskiego nastąpiło z odległości wymierzonych podróżami i ostatecznie przeniesieniem się ze wsi nad Narwią do Ostrołęki. Z odległości dopiero spojrzął na tamten mały świat jako na coś odrębnego i włączonego w rytm większych całości, by później popaść w wewnętrzne rozdarcie — w wierszu *Ostro* z tomiku *Za podwójną gardą* (1982) przedstawia się jako

Urodzony w Ostrymkole  
(powiat Mazowiecka Ostrow)  
zasiedziały od pokoleń  
wśród narwiańskich wodorostów

a w *Rodowodzie*, zamykającym poemat *Las*, nie może się pogodzić z miastem, gdzie „zalekniiona naga ziemia i martwe betonowe tafle”, i tylko „sen sprowadza las”.



Poeta pochodzący ze wsi, teraz mieszkaniec „wieżowca” z wielkiej płyty, przeżywa w mieście napięcie zrozumiałe w kategoriach tragizmu, dlatego powstaje z tego nowa poezja, cały cykl przejmujących wierszy o życiu w przestrzeni zurbanizowanej, znanych z tomików *Za podwójną gardą* i *Wieżowce* (1985). Tego miejsca bez przyrody, zastawionego jednakowymi blokami nie może zaaprobować, buntuje się przeciwko takiemu miastu, jakie dzisiaj tworzymy, nie może się zgodzić na tępotę wyobraźni kiepskich architektów, którzy bezdusznie wyrysowują „zablokowane” osiedla, i na bezmyślny wandalizm wobec rachitycznej roślinności miasta, występujący często w majestacie urzędniczej prawomocności. Tadeusz patrzy na ten świat okiem ogrodnika, którego przeraża ziemia jałowa, i chciałby miasto też uprawić, może nowy Ostryków nadnarwiański zasadzić w betonowej pustce... Póki to jest niemożliwe, miejska szarość betonu i spustoszonej ziemi odpycha obcością, ale wyrasta przeciw niej poezja, przynosząca między bloki świat naturalnej różnorodności z Ostregokołu, jak w wierszu *Tam i tutaj*, skierowanym do nieżyjącego już ojca:

Gdybyś mógł teraz sklepienie grobowca  
 unieść lekko jak we zmartwychwstanie  
 ciekawość zwiódłaby cię do wieżowca  
 gdzie syn osowiały jak świąteczny baranek  
 sterczy wstrzelony niczym kolec w beton  
 (skrzypi budowy żmudny kołowrotek)  
 w głowie mu coraz nowe dziury wiercą  
 od czasu do czasu uderzając młotem  
 nie przychodzi ojciec — tam uszanowanie  
 uroczyście spokój w plonowaniu roślin  
 nie ziębi ciebie i nie gniecie kamień  
 masz niewiele lecz serdecznych gości  
 — gdy mi wieżowce i ulice zbrzydzą  
 pełne pustki w historycznej wrzawie  
 przyjdę do ciebie w tę noc w taką widną  
 że nie sposób przenieść ją na żaden papier.

Związek z rodzinnym miejscem bardzo prosty, jednoznaczny u poetów ludowych, przynależących jeszcze do lokalnego kręgu tradycyjnej kultury wiejskiej, przerasta w skomplikowany, o kilku warstwach znaczeniowych w poezji autora wyrastającego z rodowodu ludowego, ale będącego już mieszkańcem miasta — i to w fazie gwałtownej, pośpiesznej industrializacji — oraz tworzącego dla publiczności literackiej. Waleria Żarnochowa wyznawała serdecznie:

Kocham tą ziemię, z piaskiem i rosą,  
 Pradziad ją orał, w woły i boso  
 (...)  
 Kocham nad życie ziemie kurpiowską,  
 Psiasycstą, leśną, z rodzinną ziołą.  
 i w formie publicystycznej napominała młodych wieśniaków:

Co teraz za lata  
 co teraz nastają  
 że młodzi rolnicy  
 ziemię porzucają

(Do młodych).

Wacław Lipowski podobnie wyraża uczucie łączności z ojcowizną:

Ponad wszystkie skarby świata  
 Sercu memu najdroższa  
 Ta rodzima ojców chata,  
 Choć jest może najuboższa.  
 W lesie stoł blisko rzeki,  
 Pradziad ją tu postavili,  
 Mchem porośla poprzez wieki,  
 Strzechą się ku ziemi chyli.  
 Pobok stare sosny rosną,  
 Przy niej lipa rozłożysta,  
 Pachnie już niejedną wiosną.  
 Ma bez mała lat czterysta.

(Chata)

bo wie, że gdzie indziej byłby jak ów skowronek zamknięty w złotej klatce w pałacu królewskim, który odpowiada królowi:

— Nie pytaj, panie, o mą tęsknotę,  
 Nie dręcz biednej ptaszyny!  
 Ja stąd pod chmury wzlecieć mam ochotę  
 Lub zaszyć się w zboża gęstwiny.

Poeci ludowi wyraźnie określają, do jakiego należą świata, jakie są jego wartości nie do zastąpienia przez inne. U Machnowskiego, wiejskiego imigranta w mieście wielkiej płyty, kierunki sentymentów już się pokrzyżowały, ironia i sarkazm zachwiały zdecydowaniem w rozdziale wartości, bowiem okazało się, że rosąca wśród przyrody wieś nie jest tylko dobra a skażenie cywilizacyjne i ją zaczyna pochłaniać, zaś miasto, mimo jego niszczących pustek, fascynuje.

Cóż, czytając kolejne tomiki Tadeusza Machnowskiego, można się przekonać, że z samego tylko „miejsca jedynego” nie rozwinęłyby się tak bujnie i w różnych wcieleniach jego poezja. Napięcie między wyobrażeniem wiejskiej okolicy rodzinnej a doświadczeniem nieprzyjaznego miasta współtworzy ten świat poetycki. Jeśli sad między blokami wyrosnie w poezji, to i za jakiś czas ludzie zechcą zasadzić go na piaszczystych pustkach między betonowymi ścianami, zielony Ostryków może się w nowej postaci odrodzić w szarobetonowej Ostrołęce.

Poezja ludowa i poezja literacka kontynuująca tradycje ludowe (stylizacja byłaby tylko maskaradą) przypominają o potrzebie zachowywania żywej więzi między określonym kawałkiem ziemi a ludźmi, którzy czerpią z niej i dodają do niej różne aspekty swojego człowieczeństwa, o potrzebie tworzenia wespół z naturą. Jakże bliskie treściom tej poezji wydają się słowa Rene Dubos: „Powierzchnię Ziemi możemy gruntownie przeobrazić nie profanując jej i nie czyniąc jej mniej przydatną do życia: człowieka też można zmieniać w sposób wzbogacający jego człowieczeństwo. Dalszy rozwój cywilizacji będzie zależał od tego, czy odnajdziemy ukryte właściwości człowieka i otaczającej nas natury oraz czy włączymy je w nowe, żywotne struktury społeczne”. (*Pochwała różnorodności*, PIW Warszawa 1986). Tradycje tego nurtu polskiej poezji, pobocznego przecież, przechodzą wprost — co widać w twórczości Tadeusza Machnowskiego — ku najżywotniejszej dzisiaj tendencji w kulturze, ku znajdującej swoje upostaciowanie w słowach o świadomości ekologicznej.

Mówię o trojgu poetów — Walerii Żarnochowej, Wacławie Lipowskim i Tadeuszu Machnowskim — mimo że dzieli ich wiele: różnica pokoleń, zakres edukacji, miejsce zamieszkania, odmiany języka, ludowość bądź literackość itd., ponieważ najistotniejszy wydaje mi się podobny rodowód ich sztuki poetyckiej, widoczny w podobieństwie decydującego momentu inicjacji literackiej.

Zestawienie twórczości Walerii Żarnochowej, Wacława Lipowskiego i młodszego od nich o całe pokolenie Tadeusza Machnowskiego skłania ku zdaniu wypowiedzianemu przez Stanisława Pigońa: „Pisarstwo samorodne w warstwach ludowych zaczyna występować wyraźnie w drugiej połowie wieku XIX i przeciąga się do naszych czasów. Jest to zjawisko przejściowe; które zaniknie w dobie powszechnego nauczania”. (Z oceny dysertacji doktorskiej Jadwigi Kucianki — *Stanisław Pigoń. Człowiek i dzieło*, WL, Kraków 1972, s. 22). Żywotny nurt poezji ludowej przechodzi w naszych czasach w nurt poezji ekologicznej — w tych już kategoriach należy rozpatrywać większość tekstów Tadeusza Machnowskiego.



# Poezja małych wspólnot

**P**ublikacje pisarstwa ludowego i nieprofesjonalnego po roku 1980 przynoszą liczne dowody na to, że przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych można nazwać czasem wzmożonych potrzeb aksjologicznych, czasem odnowienie podstawowych wartości humanistycznych. W ogłaszanych po roku 1980 tekstach potrzeby te wyrażają się bogatszą niż kiedykolwiek ekspozycją narodowych mitologii, „odwiecznych” wątków polskich, intensywnością motywów religijnych, akcentowaniem tradycji kultur lokalnych i regionalnych, rozumianych jako pożądane i poszukiwane uniwersalne bieguny wartości, punkty odniesienia dla oceny teraźniejszości.

Czas wzmożonych potrzeb aksjologicznych wywołuje oraz konstytuuje coraz liczniejsze wypowiedzi o etosie chłopskim i robotniczym. Choć nie wszystkie publikacje, które ukazały się po roku 1980, staną się przedmiotem niniejszego opracowania, to jednak można — tytułem uogólnienia — stwierdzić wyraźne próby nawiązania do zerwanych wątków polskiej tradycji, a przede wszystkim tej, która odwoływała się do pierwiastków ludowo-plebejskich w naszych dziejach. W pisanej twórczości ludowej dało się zauważyć jakby odejście od idei separatyizmu kulturowego, charakterystycznego np. dla końca lat sześćdziesiątych, pomimo coraz liczniejszych i zarazem coraz mniej deklaracyjnych przykładów kształtowania się chłopskiej tradycji piśmienniczej, eliminującej folklorystyczne obiegi treści.

**L**ektura publikacji poetyckich przekonuje, że tzw. współczesna poezja ludowa, dla której rezerwowano niegdyś pojęcie „poezji samorodnej” (St. Czernik) czy nowszej „literatury ludowej” (St. Pigoń) posiada dziś istotne wyróżniki socjalne oraz pokoleniowe. Rzut oka na dzisiejsze przejawy tej poezji ludowej, reprezentowanej przede wszystkim przez obszerny zbiór Władysława Kuchty oraz tomik Elżbiety Daniszewskiej, przekonuje, że można również mówić o pokrewieństwie poetyki; o wspólnotcie sposobów obrazowania, dominacji określonych środków stylistycznych. Poetyką tej formacji piśmienniczej zajmowano się stosunkowo rzadko, najczęściej przy okazji przygotowywanych wyborów wierszy, jak ma to choćby miejsce w obszernym wstępie pióra Aliny Aleksandrowicz do *Poezji Jana Pocka*. Tak pomyślana, nierzadko całościowa, prezentacja dorobku współczesnych poetów ludowych, stwarza okazję do kilku uogólnień.

Dla analizy poetyki współczesnej poezji chłopskiej tom Władysława Kuchty i zbiór Jana Pocka mają wartość wręcz modelową. Poetyka Pocka, choć na pierwszy rzut oka wydaje się znacznie bliższa pomysłom literatury współczesnej, głębiej jednak sięga swymi korzeniami w istotę światopoglądu, co podkreśla w swoim studium prof. Alina Aleksandrowicz. Póckę głębiej penetruje treści, które tak chętnie opisuje psychoanaliza. Tymczasem poetyka wierszy Wł. Kuchty, choć częstokroć nawiązuje formalnie do poetyki folkloru, ciąży jednak wyraźnie ku li-

teraturze, a raczej ku normom romantycznej i modernistycznej literackości. Jest ona ekspresją w ramach potocznej dziś normy literackości, znaczonej przede wszystkim nazwiskami Lenartowicza i Konopnickiej. W poezji Kuchty i Daniszewskiej można obserwować wzmożony proces kulturowej semiozy, zamknięcia się w kręgu powtarzalnych motywów i środków wyrazu artystycznego. Tomiki te, podobnie jak inne zbiorki współczesnej poezji ludowej, o których jeszcze będzie dalej mowa, przypominają — prawie zresztą u nas nieobecne — słowniki symboli literackich i kulturowych. Same wiersze przypominają natomiast słownikowe ekscerpcje czy hasła o zakroju monograficznym.

Słownikowy charakter utworów nie jest tu jednak równoznaczny z popisem literackim czy erudycyjnym (znają go raczej poeci młodszego, czy wręcz najmłodszego pokolenia, korzystający z licencji „twórcy ludowego”), ale reakcją na silny nakaz egzystencjalny. Słownikowy charakter wynika z ponawiania w każdym wierszu aktów duchowej samorealizacji, a nawet autoterapii, której nie mogą wyręczyć czy zastąpić inne treści współczesnej kultury, inne jej układy czy wartości. Jest to jakby rodzaj kulturowego skazania na pisanie poezji. Za symptomatyczny i pod tym względem można uznać fragment listu E. Daniszewskiej, przytoczony w bardzo interesującym posłowie Jana Adamowskiego: „Dopiero około roku 1962, gdy zapadłam na ciężką i długotrwałą chorobę, przypominałam sobie o moich dziecinnych zamiłowaniach. Wróciłam do poezji, bo w niej mogłam wyrazić wszystkie moje radości i smutki (...). Wiersze, które wówczas pisałam, były bardzo smutne i gdy po kilku latach zdrowie moje jako tako się polepszyło, zniszczyłam te wiersze, (s. 59).

**W**spomniani wyżej twórcy, choć utwory ich są tak bardzo „literackie” nie pragną jednak tworzyć literatury, czy funkcjonować w instytucjach gwarantujących jej obieg. Uprawiają więc jakby literaturę mimo woli. Pisanie poezji jest dla nich swoistym zwrotem ku literackiemu uniwersum (stąd też częsty słownikowy czy definicyjny charakter tych utworów), ku literaturze jako nośnikowi uniwersalnego sensu. Pisanie nie jest tu może wytwarzaniem nowego sensu, nowego znaczenia, ale jego odszukiwaniem; jest swoistym uczeniem się kultury, innej niż macierzysta kultura chłopska. Tzw. pisarstwo samorodne jest nie tyle przejawem rozwoju kultury chłopskiej, ile raczej symptomem regresu, kryzysu tej kultury, w jej tradycyjnej, np. XIX wiecznej postaci. Pozostające w stadium regresu, a immanentnie przynależne tradycyjnej kulturze chłopskiej formy ekspresji, prawdy egzystencjonalne oraz instytucje, musiały zostać nie tyle zastąpione czymś nowym, ile wzbogacone przez formy i treści, które ustanowiłyby i podtrzymałyby mit wsi jako środowiska człowieka naturalnego, żyjącego rytmami przyrody, „dobrego sąsiada” i „dobrego Polaka”, pracującego na



chwałę świata, Boga i ludzkości. Literatura (pismo) była więc zrazu sposobem „obezwładniania” folklorystycznego jeszcze światopoglądu warstwy chłopskiej, przyczyną neutralizowania światopoglądowej odmienności (tzw. poza gazetowa z przełomu XIX i XX w.), aby we współczesnym piśmarstwie nurtu chłopskiego odszukiwać chłopskie „odrębności” na innych zasadach; wydobywać chłopskie „swoistości” jako przesłankę głębokich dialogów kulturowych.

Chłopskie potrzeby egzystencjonalne, jak również polityczne i społeczne, zaczęły się artykułować w obcym kulturze chłopskiej systemie semiotycznym, czyli — mówiąc najogólniej — systemie pisma, zarówno w najbardziej elementarnych, historycznie prostych, formach słowa pisanego, jak również w poznawanych konwencjach literackości. Dopiero za sprawą pisma można było ustanowić własny, chłopski mit wsi (wiejski świat mitu), jakże często pokrywający się z mitem chłopca pielęgnowanym „na zewnątrz” kultury ludowej. Poezja ta jest więc kreacją wsi mitologicznej, a zbiórki i same wiersze są hasłami lub słownikami tych mitów. Warto na marginesie dodać, że inną, niż słownikowo-definicyjną formułę chłopskiego świata, przyniosło pamiętnikarstwo, które bliższe było tendencjom demitologizującym, wykorzystywało formy chłopskiego życiorysu, listu, gawędy, zapiski, opowieści rodowodowej, jako odmiany relacji parahistorycznej, gdyż o przeżywanie i rozumienie historii pamiętnikarzem głównie chodziło. Bezwiedną mitologizację wsi pogłębiły, między innymi, dopiero masowe konkursy pamiętnikarskie, a jej „mityzację świadomą”, w której mit stawał się konieczną formą narracyjno-ekspresyjną, ustanowił na dobre nurt chłopski w literaturze. Demitologizując dawne obrazy wsi i chłopca, dzięki własnym mitologizacjom budował formy nowe, konstruował światy przeżywane, reinterpretował system chłopskiego świata wartości.

Uprzedzając omówienie tomików wspomnianej poezji ludowej wydanych np. w roku 1984, warto przywołać fragment posłowania Jana Adamowskiego opatrzonego charakterystycznym tytułem: *Dom rodzinny jako organizator świata poetyckiego*, w którym teza o „słownikowym” i „definicyjnym” charakterze tej poezji znajduje potwierdzenie: „Tytuł ten (*Mój dom rodzinny* — R.S.) obok funkcji identyfikacyjnej rozumianej jako indywidualna, wyróżniająca cecha danej książeczki, ma również sens ogólniejszy. Jest to rodzaj słowa czy tematu — klucza dla całego zbioru, a może nawet i całej twórczości poetki z Knyszyna. Wydaje się bowiem, że właśnie temat czy motyw rodzinnego domu jest podstawowym elementem świata poetyckiego Daniszewskiej, a jednocześnie organizatorem tego świata i jego ostatecznym wytłumaczeniem. Konstrukcja metaforycznego domu rodzinnego ma charakter wielopoziomowy”. (s. 60).

Tomik Daniszewskiej jest rozbudowanym hasłem w słowniku, a raczej słownikiem znaczeń symbolu „domu”. Jest słownikiem, rejestrem pól asocjacyjnych słowa „dom”. Trudne byłoby jednak do uchwycenia różnice między działaniem asocjacyjnej normy słowa „dom” a procedurą definicyjną zmierzającą do uchwycenia istotnych cech tego pojęcia. Widać to szczególnie wyraźnie w wierszu tytułowym, gdzie „dom rodzinny” kojarzy się kolejno ze ścianami szerokimi, oknem z pelargoniami, światłem, zdrowiem, ale też z jakimś naturalnym szlachetnym (podniosłym) ubóstwem — „chodzeniem boso”, „czarnym chlebem”, „sercem”. Tam mityczny dom zbudowany jest ze słownych asocjacji, które mogą mieć różną intensywność i hierarchię wartości. Można by te obserwacje odnieść do

rezultatów uzyskanych w badaniach nad normami skojarzeń swobodnych. Zwrot tytułowy „dom rodzinny”, sytuuje się w skali najczęściej używanych skojarzeń. Normy skojarzeń swobodnych, działające według mechanizmu: impuls-reakcja, mogą być uznane za reguły organizującą strukturę planu wyrażenia mitologiczno-symbolicznych treści.

Wiersze Daniszewskiej tworzą swoiste kompleksy znaczeniowe, które posiadają fundament mitologiczno-magiczny. Mit domu realizuje się tu poetycko, między innymi, przez rozczłonkowaną symbolikę „prugu” np. w wierszu pt. *Otwórz drzwi*, gdzie sens skupia się wokół takich ośrodków znaczeniowych, jak: drzwi — próg — słońce — wschód; „pierwszy dnia przechodzeń” — „pierwsze słowa” — „jasny, ciepły promyk” — „dno serca” — „uśmiech, szczęście, dobroć” — „ręka”, która szuka wspomnienia. Wystarczy porównać ten wiersz z utworem tytułowym, aby przekonać się, że zostały one zbudowane z tych samych symbolicznie nacelowanych jednostek znaczeniowych, układających się w podobne porządki. Stąd też zapewne przy lekturze tomiku pojawia się wrażenie wysokiej konwencjonalizacji tworzywa poetyckiego, licznych frazeologizmów; stąd też wrażenie sentencjonalności i formułczności tekstu, który ciąży ku monografizmowi, ku poetyckiemu definiowaniu chłopskich realiów. Wiersze, jak już podkreślałem, stają się hasłami ze słownika mitów i symboli. Mówią o tym zresztą same tytuły utworów: *Ziemia, Siewca, Matka, Szary len, Ojczyzno moja* itp. Ostatni tekst oparty jest na zasadzie stosowanej przy budowaniu definicji przedmiotu przez wyliczanie jego cech.

Jednym ze sposobów dotarcia do istotnych mechanizmów czy wyróżników współczesnej poezji ludowej mogłoby być badanie jej aspektu estetycznego, rozumianego jako rodzaj napięcia (dialogu, polemiki) między przymusem norm swobodnych skojarzeń a przyjętą normą literackości. Zakres i sposób przewyższania przymusów norm swobodnych skojarzeń byłby miarą innowacyjności estetycznej tej poezji lub jej tradycjonalizmu czy też swoistego literaturocentryzmu, który polega w gruncie rzeczy na poddaniu się normom rządzącym skojarzeniami języka literackiego, charakterystycznego głównie dla romantycznego i modernistycznego poezjowania. Innowacyjność, czy zamierzona inicjatywa estetyczna, polega tu nie na polemice z zastanymi normami języka literackiego, ale na jego naśladowaniu, odwzorowywaniu. Polemika ta może natomiast dotyczyć norm powszechnych skojarzeń. Warto na marginesie zauważyć, że wzorce języka pisanego, docierające na wieś przełomu XIX i XX wieku były wzorcami głównie literackimi, poetyckimi (Konopnicka), były one uznawane za literackie, gdyż np. formuła tekstów urzędowych, która tak wyraźne piętno odcisnęła na ludowej pisanej prozie pamiętnikarskiej i przedpamiętnikarskiej (epistolografia ludowa, „zapiśniki”, kroniki domowe) przynależała do słowa oficjalnego, urzędowego, carskiego czy cesarskiego, kościelnego, kaznodziejskiego, itp. Formuła ta odzwierciedlała i ustanawiała stosunki zależności, hierarchie społeczne. Teksty poetyckie, publikowane up. w prasie dla ludu wykorzystywały środki najłatwiej dostępne, nawiązywały często do gatunków wysokiego stylu, były w swej treści i formie bardziej uniwersalne. Natomiast formuła urzędowa była sposobem „słuchania” kogoś „wyższego”, świadectwem zdominowania, była aktem doświadczenia hierarchiczności ludowego słowa, gdyż w kontaktach słownych z obcymi chłop temu „oddawał” swą podmioto-



wość do kogo się zwracał. Natomiast poezja pisana była sferą nawiązywania kontaktów „z obcymi” (najlichniesze przejawy poezji dedykacyjnej i okolicznościowej), była sferą złudnej autonomii i wolności.

Obszerny, liczący ponad dwieście tekstów, zbiór wierszy Władysława Kuchty z Mołodutyna, wydany w nakładzie 2 tys. egzemplarzy z pomocą finansową Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Chełmskiej, przynosi utwory z lat 1970—1983, utwory w większości niepublikowane. Wstęp Haliny Szal kreśli trafnie sylwetkę poety, daje również charakterystykę jego różnorodnej twórczości. Jest to trzeci, autorski zbiór Kuchty, jednego z najstarszych dziś wiekiem twórcy ludowego, współzałożyciela STL, społecznika, organizatora życia kulturalnego na swoim terenie, wzorowego gospodarza. Trzy wydane tomy poetyckie Wł. Kuchty można uznać za ewenement we współczesnej twórczości ludowej. W ostatnim tomie nie znalazły się wiersze okolicznościowe, tworzone najczęściej przez poetę z Mołodutyna, ale też znajdujące żywy rezonans w najbliższym środowisku rolnika-poety. W tomie pt. *Pachną chlebem pola* wyeksponowane zostały natomiast te utwory, które są jakby sumą doświadczenia życiowego, które można także uznać za wypowiedzi o chłopskim etosie. Wiersze usystematyzowane są w następujące cykle: *Już się srebrzy żytni kłos, Radość od pół wam przynoszę, Niebo zaczyna błękitność, Kocham proste pieśni, Moje noce wyśniona nocą* oraz *Mijają lata jak wiatry*.

Obszerny zbiór Kuchty wypełniają rozbudowane tematyki poetyckie takich motywów chłopskiego etosu, jak: żniwa (chleb — owoc chłopskiego trudu, symbol dobra, którym dzieli się ze wszystkimi), praca — traktowana jako chłopskie posłannictwo wobec ludzkości i świata, a nade wszystko wobec ziemi, która „otwiera się” dla chłopskich rąk wiosną i latem. Wśród innych powtarzalnych motywów należy wymienić pieśń (wiersz), synonim wszelkiego tworzenia (wyraźna paralela z pracą rolnika). Właśnie do Wł. Kuchty należy, znana dziś szeroko formuła: „plugiem pisana poezja”, nawiązująca do znanych haseł programowych St. Czernika i innych autentystów. Bliskie autentystom jest również eksponowanie opozycji: wieś — miasto: „Radość mieszka na wsi // większa niżli w mieście” stwierdza Kuchta, dodając zarazem: „orzę ziemi szmat, by chleb w mieście miał mój brat”. Jednocześnie waloryzowana opozycja wieś — miasto eksponowana jest również w omawianym wyżej zbiorze E. Daniszewskiej oraz innych twórców ludowych, choć z drugiej strony — twórcy ci deklarują sympatię, przyjaźń, a nawet swoiste posłannictwo wobec ludzi miasta, dla których tworzą chleb i „proste jak życie” wiersze.

Hierarchia wartości prezentowana w utworach Wł. Kuchty jest stosunkowo prosta. Wyraża ona etos chłopski. Poprzez odpowiednią hierarchizację elementów świata poeta świadomie formułuje treść tego etosu, a dokonuje się to przede wszystkim w zderzeniu z adresatem spoza środowiska chłopskiego. Wiersze Kuchty są autokreacjami poetyckimi, zaadresowanymi w gruncie rzeczy (wyłączając jednak wiersze okolicznościowe) do środowiska pozawiejskiego, do jakiegoś uniwersalnego czytelnika, który winien docenić, jeśli nie teraz, to w przyszłości, czy nawet w perspektywie wieczności — święty spektakl chłopskiego trudu, rozpisany na sceny i cykle dni i lat. Nic też dziwnego, że wśród autodefinicyjnych formuł pojawiają się wyrażenia: rolnik — stróż, oracz — stróż, Polak — brat, „chłopski bard” itp. Zwracała na to uwagę

autorka wstępu, podkreślając trafnie, swoisty kult dla słowa pisanego. Słowo pisane, słowo literackie, a nie słowo folklorystyczne, nadaje się do wypowiedzania treści chłopskiego etosu. Tylko takie słowo czyni treści porównywalnymi, przekładalnymi, czytelnymi w obrębie hierarchii wartości polskiego społeczeństwa. Poezja Kuchty, aczkolwiek nawiązuje niekiedy formalnie do folkloru (np. frazy rodem z pieśni ludowej), to jednak jest ona raczej świadectwem żmudnej drogi ku literaturze i literackości, ku tajemnicom słowa pisanego. Chyba żaden twórca ludowy nie pozostawił tak licznych śladów na tej drodze, jak właśnie poeta z Mołodutyna. Warto zauważyć, że liryki, składające się na omawiany tom, zostały wybrane z dwudziestu rękopiśmiennych zeszytów autora, który posiada ich już około 150.

Autorka wstępu słusznie podkreśla, iż „genezy twórczości Wł. Kuchty należy dopatrywać się w jego codziennym obcowaniu z książką, gazetą (...)”. Jest to więc jeden z najbardziej charakterystycznych przykładów „poezji gazetowej”, gdzie m.in. cykliczność impulsów słowa gazetowego wyzwała cykliczność poetyckich reakcji na to słowo. (Pisałem na ten temat szerzej w książce *Folklor i literatura*, w rozdziale *Współczesna poezja chłopska*). Natomiast ze wstępu H. Szal możemy się dowiedzieć, że „Poeta zgromadził bogaty księgozbiór, ponadto posiada interesujący zbiór, obejmujący roczniki przedwojennych pism ludowych, które prenumerował, które zamieszczały od czasu do czasu jego wiersze, notatki, artykuły, podpisywane na ogół przez „Władka z Mołodutyna”.

Właśnie „literackość a nie „folklorystyczność” współczesnych poetów ludowych wymagałaby osobnego omówienia. Tutaj ograniczę się zaledwie do kilku ogólniejszych uwag na ten temat. Struktura wierszy Kuchty jest dosyć ściśle wyznaczona przez cykliczność procesu: impuls — reakcja a więc przez najbardziej naturalne, ale i najbardziej zarazem spektakularne postrzeganie „zmiany”, zarówno jej doświadczenie jakby aprioryczne (ranek — wieczór — wiosna — lato), jak również doświadczenie empiryczne, materialne (pożar, żniwa, orka, burza itp.). Są to „tematy” poetyckie Wł. Kuchty. Warto przytoczyć, wybrane na chybił trafił, incipity tekstów: *Dzień się rozpoczął pianiem koguta, Wzrok utkwilem, Pachnie rosą i macierzanką, Burza objęła mnie swoim ramieniem*. I dalej: *Zerwała się burza w nocy, Las się obudził mnie objął, Stoję nad Bugiem, Poszedł księżyc w Bieszczady* (s. 82—85).

Już samo to uszeregowanie podanych w ścisłej kolejności incipitów tworzy swoistą spójnię poetycką, jest jakby ekwiwalentem całym utworom Wł. Kuchty. Przytoczyłem długie szeregi incipitów, podkreślając ich linearne następstwo w tomiku, następstwo, które choć może wynikać, w jakiejś mierze, z intencji autorki wyboru, to jednak, przy tej ogromnej liczbie zdań poetyckich, idących w tysiące, potwierdza zasadę rządzącą poezją Kuchty, którą określiłem jako cykliczność procesów: impuls — reakcja. W tym właśnie sensie poezja Kuchty, w sposób wręcz modelowy dla całej formacji współczesnej poezji chłopskiej, może być określona jako poezja okolicznościowa, w najgłębszym sensie tego słowa. Jest to poezja narzucana przez impulsy płynące z przemienności materialnej faktury świata (burza, wiosna, jesień, pożar, orka), jak też z doświadczenia idei, które działają, mają walor impulsu tylko wtedy, gdy mają swój materialny czy zdarzeniowy nośnik, np. w poznanym artykule, obrazie telewizyjnym, bezpośrednim uczestnictwie w życiu państwowym czy religijnym.



**P**odmiot liryczny wierszy Wł. Kuchty jest jakby „niesiony” (wiedziony) przez naturalny rytm świata. Poddaje się temu rytmowi prawie bez reszty, jest jego sejsmografem słownym. Działają tu wszechogarniające prawa mimesis, prawa naśladowania otaczającego świata. Nie musi więc dziwić owe 150 zeszytów z wierszami, które znajdują się w archiwum domowym poety. Nawet późne i najlepsze chyba wiersze sędziwego dziś poety, zamieszczone w cyklu *Mijają lata jak wiatry*, nie mogą uwolnić się od dominacji znaków naturalnej przemienności świata; nie mogą porzucić naturalnych paralel: *Mijają lata jak wiatry*, *Upadnę kiedyś jak listek*, *Jesień obrazem życia*. W poezji Kuchty można odnaleźć zarówno współczesne, jak i historyczne prawdy etosu chłopskiego. Te drugie bywają niekiedy powielaniem formuł językowo-stylistycznych, upowszechnionych przez poezję Lenartowicza i Konopnickiej (*Trzeba wiernym synem być*) oraz dziewiętnastowiecznych i modernistycznych wyobrażeń chłopca, przystosowanych dzisiaj i wykorzystywanych do obsługi opozycji: wieś — miasto (por. *Na wsi*).

Kuchta po prostu pragnie dokopać się ocalonych skamieniałości tradycji poezji polskiej. W tych dziesiątkach i setkach tysięcy zdań poetyckich Kuchta na własną rękę powtarza najbardziej powszechne normy polskiego poezjowania. Niejednokrotnie udaje mu się dotrzeć do tego, co w języku geologii można by nazwać calizną polskiego słowa, źródłem czy ośrodkiem polszczyzny nie tylko literackiej. Kuchta zmierza ku elementarnym wzorom polszczyzny, na które — moim zdaniem — składa się poezja renesansowa, kształtująca fundament polskiego języka literackiego, na które złożyłyby się m.in. tradycje polskiej pieśni religijnej (głównie poezji maryjnej). Do tych wzorów nawiązuje poezja ludowa Jana Pocka czy Pauliny Hołyszowej, którym Kuchta dedykuje swoje utwory.

\* \* \*

**R**efleksja o współczesnej poezji ludowej musi uwzględnić dwa punkty widzenia na to różnorodne i bogate zjawisko. Z jednej strony należy widzieć tę poezję jako fakt zorganizowanego życia literackiego, innymi słowy jako element systemu literatury, czy może lepiej powiedzieć — piśmiennictwa współczesnego. Z drugiej strony należy odnowić refleksje nad estetycznymi wartościami współczesnej poezji ludowej, nad jej magicznymi i mitologicznymi kontekstami, nad funkcją słowa konstytuującego małe wspólnoty. Lektura tomików najwybitniejszych twórców ludowych odsłania znaczenia pierwotne naszego języka poetyckiego, pozwala nawiązać kontakt z jego źródłami. Pozwala też sensownie stawiać pytanie; jak możliwa jest literatura, jakie są jej funkcje w społeczeństwie, jak słowo łączy człowieka z Kosmosem, jak ludzie odnajdują się w słowie jako ludzie, jak przez słowo zawiązuje się wspólnota, czym jest poezja małych wspólnot? Poezja, a przede wszystkim poezja ludowa, wynika jakby z jednoczesnego doświadczenia samotności i doświadczenia wspólnoty, jest aktem zdobycia autonomii i duchowej suwerenności.

(Uwaga Redakcji: tekst ten odwołuje się do systematycznie prowadzonego na łamach „Literatury Ludowej” przeglądu zjawisk współczesnej twórczości ludowej i nieprofesjonalnej).

ZYGMUNT BUKOWSKI

## Moja Litania

Panie nagradzaj lud  
 Dźwigający skutki nieudolnych sterników  
 Choć nadzieją na lepsze  
 Spracowane ich dłonie  
 Oslaniaj Twoją łagodnością  
 Zabiegliwym o dobro Ojczyzny  
 Pozwól wejść do władz najwyższych  
 Umysłem silnych posadź na tronie  
 Karć surowo złoczyńców kopiących nore  
 Pod fundamentem wspólnego domu  
 Złodziejom każ na kolanach  
 Po bruku szorstkim  
 Przynieść skradzione dobro  
 Bezpiecznie śpiące w obcych bankach  
 Wyprowadź nas ze strasznego nałogu pijaństwa  
 Niebieskim ptakom przyszyj mocno skrzydełka  
 Rozgoryczonym daj siłę przetrwania  
 Prostuj drogę mądrym porozumieniem  
 By na kolejnym zakręcie  
 Nie zniosło nas w przepaść



Tadeusz Żak, *Pieta z aniołami*, rzeźba w drewnie polichromowana, Lubiczna, woj. kieleckie

Fot. Leszek Kistelski



# FELIETON

**M**ili moi, wakacje dawno minęły, a ja ciągle trzymam ten niewysłany list z lipcowego urlopu pod kryzysową gruszą. Ze kryzysową to sami wiecie, wszystkie gazety pisały na zmianę to o sytuacji rolników, to o zdumieniu letników (cenami). Pierwszy raz doświadczyłam (i nie tylko ja), że pod gruszą przyszło „nowe”. Powiedzmy sobie od razu, że to „nowe” rozsiało się nie w obejściach rolników żyjących z gospodarki; ci po dawnemu pilnują interesu ziemi nie mając głowy do buisnesu z miastowymi. Sama znam takich, co się wstydzą zdzierać skórę za miejsce w chałupie, dostęp do lasu, czystszej powietrza i wody.

Interes letniskowy na wsi najlepiej wychodzi ludziom z miasta. Moi gospodarze oddali swe pokoje pod zarządzanie zięcia z Warszawy. A ten wyznaczał ceny bliskie sęmu sercu: 800 zł od miejsca w pokoju, 500 zł obiad (w poprzednie wakacje gospodarze z tej samej wsi brali 250 — 300 zł od łóżka). Nasz wiejsko-miejski gospodarz — handlowiec na pewno nie wyznaczał cen najwyższych w kraju. Znajoma, która wróciła z okolic Zakopanego — twierdziła, że to „taniocha”. Tak, ale już nie dla wszystkich.

Jeżeli wolno mi publiczną wiadomością uczynić zawartość mojej portmonetki, to wyjeżdżając z dzieckiem na trzy tygodnie miałem przy sobie 76 tysięcy; wróciłam dzień wcześniej, bo inaczej nie wystarczyłoby mi na podróż. Z dóbr (bardzo to ryzykowne określenie — trwałych) kupiłam dwie pary tenisówek. Wracając z wakacji z tej samej wsi parę lat temu nabyłam jeszcze „od niechcenia” radio...

Mili moi, piszę to nie po to, żeby lamentować. Zakład pracy się zna-

lazł i coś niecoś dopłacił. Poza tym liczy się co dobre, a była ciepła woda do mycia i słońce na niebie, i serdeczne towarzystwo — czegoż chcieć? Piszę, żeby zanotować, iż po raz pierwszy od wielu lat mój piękny Susiec, gdzie turyści się „przewalali” — na szlakach i na głównej ulicy — w tym roku opustoszał i, że padła pod ciosem turystyka indywidualna. Wędrówka po roztoczańskich

starców i kaleki. Dziennie można było zarobić kilka — kilkanaście tysięcy. Bez uciążliwych dojazdów na targ do miasta, bez wyczekiwania na klienta. Rwać drobne jagódki rękami to ciężka praca; poszły w ruch „zbieraczki”, drewniane grzebienie wydzierające razem z jagodą liście krzewiny aż do gołej gałązki. Przy mocnym szarpnięciu wylatywał i krzak z korzeniami.

## Pod kryzysową gruszą

szlakach mogła być ongiś wypoczynkiem dla każdego, lato „u gospodarzy” frajdą dla matek i dzieci. Stać było całe rodziny, aby z dziećmi spędzić tu dwa miesiące. Na Bułgarię nie, ale na Susiec — zawsze wystarczało. Tak było do tego roku.

W podwórku u moich gospodarzy letnicy parkują swe samochody. Zdumiewające, ale kiedyś, gdy było więcej przyjezdnych parada samochodów była mniejsza; dziś prawie każdy przyjechał własną czterokółką. Samochód w tym kryzysie stał się znakiem niewyobraźnego luksusu, zamożności, a dziś, najwyraźniej, stać na wakacje pod gruszą ludzi prawdziwie zamożnych.

I jeszcze jedno zjawisko, jakie minionego roku oglądałam na Roztoczu po raz pierwszy: masowe, rabunkowe zbieranie czarnych jagód. Na skupie (podobno konkurencja firm polonijnych) wyznaczano takie ceny, o jakich się filozofom nie śniło, od 700 do 1000 zł za kilogram leśnych owoców.

Na skraju Puszczy Solskiej, tuż za wsią, spotykało się o każdej porze całe rodziny, dzieci w wózkach,

Zbieraczki znane były i wcześniej, spotykaliśmy i w poprzednich latach jagodniki oszpecone przez ludzką zachłanność. Takich jednak rozmiarów zniszczenia — nie widziało się nigdy.

A przecież to podobno park narodowy, rezerwat, prawnie strzeżony... Miejscowi ludzie zdradzali pewność, że jest on strzeżony tylko przez oko opatrności. Wilka w środku lata łatwiej było spotkać jak kogoś z leśnej służby. Nie mówię nawet o leśnikach w mundurach; Tatrzański Park Narodowy korzysta z instytucji „Społeczny strażnik Parku Narodowego”. Dzień w dzień taki człowiek (kiedyś uczniowie, studenci) chodził szlakiem i lustrował swój teren. Czy jest to na Roztoczu rozwiązanie nieznane? — Jeśli tak — najwyższa pora o nim pomyśleć. Będzie następne lato.

Tymczasem życzę Wam tego, co mnie się słabo udaje — oszczędzania na przyszłe wakacje. Bo jednak bez lata na wsi cóż warty jest świat?

**Teresa Rafalska**

**JÓZEF WIĘTCZAK**

**FRASZKI**

**Wspólność**

Próżniak próżniaka zawsze odróżnia  
Jedna łączy ich próżnia.

**Zbyteczność**

Nie zapraszam gości  
Bo nie lubię samotności

**Najczulsza**

Najczulsza rozmowa  
Bez słowa

\*\*\*

Ewo  
Jablek nie jadam  
Dojrzałem  
Adam





Dywan dwuosnowowy z Mazur z 1802 roku — jeden z najstarszych zabytków tkactwa ludowego

Fot. A. Grodzicki

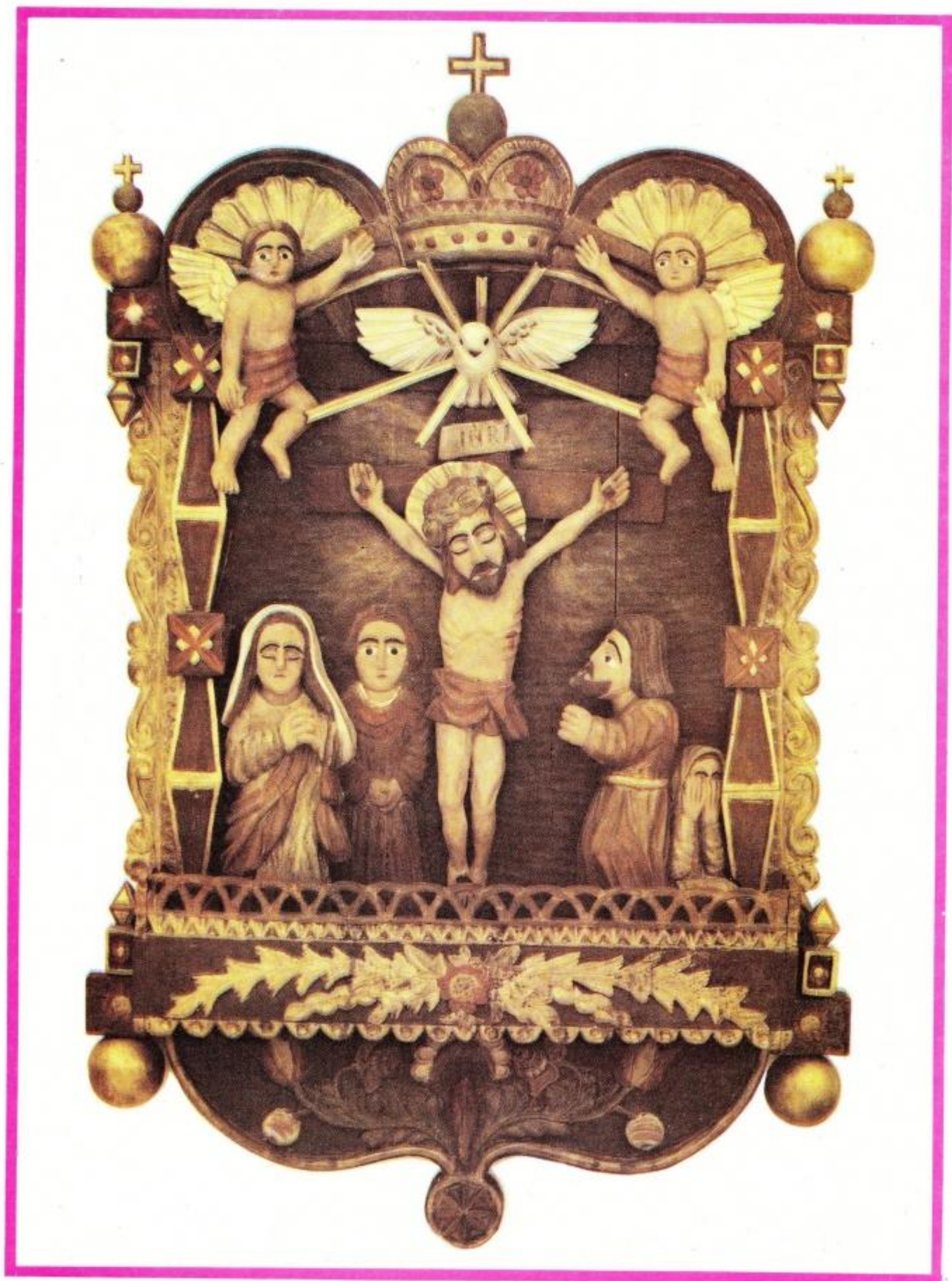




Barbara Walczak-Baniecka-Dziadzio, *Madonna*, obraz na szkle, Zakopane, woj. nowosądeckie

Fot. C. Krupa





Bronisław Bednarz, *Ukrzyżowanie*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Skrzypne, woj. nowosądeckie

Fot. C. Krupa





Halina Fijołek, *Na Podlasiu*, dywan dwuosnowowy, Węgrów, woj. siedleckie

Fot. J. Świdorski



# Konkurs poetycki im. Stanisława Bojarczuka

Dwa lata temu Krasnostawski Klub Twórców Ludowych i patronujący mu od 20 lat Krasnostawski Dom Kultury ogłosili konkurs poetycki imienia Stanisława Bojarczuka. W czerwcu ub.r. rozstrzygnięta została druga edycja konkursu. Jak dotychczas, konkurs nie zdobył sobie jeszcze mocnej pozycji, niewielu o nim słyszało, toteż i zasięg jego jest jeszcze skromny. Dokładniejszego spreycyzowania wymaga także forma konkursu, tak by nie powielał dokładnie innych, mających tradycje już tego typu inicjatyw.

Stanisław Bojarczuk (1891 — 1956) należy do grona najwybitniejszych poetów ludowych. Mieszkał we wsi Krakowskie Przedmieście, dziś już włączonej w granice miasta Krasnostaw. Jest niewątpliwie postacią godną patronowania konkursowi poetyckiemu o zasięgu ponadregionalnym, a Krasnostaw powołany do prowadzenia takiego konkursu. Trzeba tylko rozpropagować go i uatrakcyjnić, być może uczynić otwartym. Stanisław Bojarczuk uprawiał prawie wyłącznie sonet, myślę, że konkurs powinien dać temu wyraz. Jak? to już sprawa organizatorów. Chłopski Petrarka, jak nazywano Bojarczuka — był poetą bardzo wysublimowanym, oryginalnym a jednocześnie całą swą wrażliwością osadzonym w kul-

turze wsi. Dla wielu współczesnych, chwytających za pióro, w tym młodzieży wiejskiej, może wiele powiedzieć — jako pewien symbol i przykład. Wielu przecież szuka odpowiedzi na pytanie: jak być całkowicie współczesnym a jednocześnie nie wyrzec się swoich korzeni.

Dla przypomnienia dodam, że „Twórczość Ludowa” w numerze 1/88 zamieściła esej o Stanisławie Bojarczuku pióra Józefa Zięby.

Pozostaje nam więc przytoczyć wyniki II Konkursu poetyckiego im. St. Bojarczuka. Jury pod przewodnictwem Zbigniewa Strzałkowskiego dwie równorzędne nagrody przyznało: Feliksie Patyrze z Rudki k/Krasnegostawu i Marianowi Karczmarczykowi z Zamościa. Wyróżnienia równorzędne otrzymali: Krzysztof Koltun z Chełma za wiersz „Tak jak pachnie”, Władysław Surowiecki z Czulezyc za wiersz „Mój dom”, Feliksa Warakomska z Krasnegostawu za wiersz „Moja ziemia”, Apolonia Proskura za wiersz „Gołąbek” i Krystyna Winiarczyk za wiersz „Starość” — obydwie zamieszkałe w Siennicy Różanej. Obok publikujemy dwa wiersze z nagrodzonych zestawów i jeden wyróżniony.

STW

MARIAN KARCZMARCZYK

## Do prawdy

Prawdo święta,  
skromna,  
bez aureoli,  
przyjemna jak kwiat,  
bijąca jak biał,  
chwalić chcę imię twoje.

FELIKSA WARAKOMSKA

## Moja ziemia

Ziemio moja, ziemio droga,  
tyle lat mi byłaś miła.  
Matka ciężko pracowała  
po to, aby cię kupić.

A dziś wybac, moja ziemio,  
nic ja na to nie poradzę,  
choć tyle lat cię kochałam,  
lecz w tym roku już cię zdradzę.

Jeśli ciebie ziemio zdradzę,  
do ciebie już nie powrócę.  
Oddam na emeryturę, sama  
mocno się zasmucę.

Ze nie będę już chodziła  
po twojej czarnej, miękkiej roli,  
bo nie będę miała prawa,  
To mnie mocno, bardzo boli.

Ale coż, los taki podły,  
człek jest młody, potem  
stary i wnet kona.  
Ty się, ziemio,  
nie starzejesz, choć raz czarnaś,  
raz zielona.

Z rąk do rąk w spadku  
przechodzisz, nie umierasz  
i nie konasz.

Żywisz, ziemio, ludzkie plemie,  
aby zdrowie siły miało,  
aby za to, że je żywisz,  
ciebie, ziemio, szanowało.

Pozwól jeszcze, droga ziemio,  
za nim ciebie już utracę,  
niech tę parę słów napiszę,  
nim odejdę, nim zapłacę.

Okrasą mowy  
bądź co dnia  
i pnij się  
przez życie powojem.  
Otwieraj oczy  
widzącym ślepcom  
i w lesie błag  
przecieraj szlak,  
bądź przewodnikiem.  
Toba chcę rzeźbić  
jutra kształt,  
byś stała się

NIKE



FELIKSA PATYRA

### Oj wesola

Oj wesola ja dziewczyna  
wszystko mi się śmieje  
dla mnie świeci się dolina  
dla mnie wietrzyk wieje

Dla mnie wschodzi zorza  
dla mnie świecą gwiazdki  
dla mnie wszystko dałeś Boże  
na piosnki i powiastki

Bo któż by myślał przecie  
przy tym niepokoju  
o powoju co się plecie  
po krzakach przy zdroju

I o lichej ptaszynie  
co w wieczornym chłodzie  
śpiewa na kalinie  
w matuli ogrodzie

Mateńka mi powiada  
że ja wcale nie rosne  
niech no tylko popada  
ciepły wietrzyk na wiosnę

Niech no ja wyskoczę  
a dobrze się przemoczę  
to nim skończy się burza  
będę taka duża

Pająk przędzie oj przędzie  
swoje szare włókienka  
i ja umiem tak cienko  
i moje takie będzie

Oj ta da a cicho  
matka będzie się gniewać  
— podkusiło mnie licho  
chciałam sobie zaśpiewać

Idzie w górę wiaderko  
z boku woda się leje  
zajrzę w wody lusterko  
w nim ja druga się śmieje

Jakże tam głęboko  
jak wiadro się zabrodzi  
to aż wzdryga się oko  
i zimno mnie przechodzi

Idę teraz drogą  
może ktoś na mnie czeka  
ale dalej iść nie mogę  
może mama patrzy z daleka

A jak wyjdzie tato  
to mi sprawi łańsko za to  
pewnie więc wszystko odrzucę  
ale wianeczka mego nie porzucę

# WIKTOR CHRZANOWSKI

## Obrazy

- Powrót Torunia do Macierzy
- Klinika dr Rydygiera w Chelmie
- Wjazd króla Jana Kazimierza do Torunia

Fot. Jan Świdorski













# JAN KRÓL

## Na Jana...

— Walaś, po lepiech, tylko co lepszy...  
Zosia — bez hajki — na uroczysko,  
Po ziele z kwiatem — bo słońce zajdzie,  
a jutro Jana...

E, dziatki — iskry: już stroją strzechę  
(Z lepiechem można zelzeć do rana) —  
Zaraz się chata zmieni na nie tę —  
Aż wróblom dziw to: éwir, éwir, éwir z płota

Sroki by spytać... chmarą do sroki.  
Jutro o zmierzchu pod lasem ogień —  
Z pół wioski ściągnie — wszystko, co młode  
Bo wróżby, płasy, pieśni z prawieka  
I wianki... wianki — świętojanki.

Zosia — podłotek także swój plecie —  
Śni się jej wianek, jest z nim nad rzeką:  
Puści na wodę... och, to serduszko...  
Nie wie, kto złapał.

## Zielone Świątki

Zielone Świątki — gdzie pojrzysz, zieleń;  
Każda chałupa strojna w dwie brzożki —  
Brzezina dziś tu zapachnie przez wieś...

W Zielone Świątki z brzóz po zapłociach  
Sok się brzozowy do flaszek ściąga:  
Mówią, pomaga na wszelką swolocz...  
— No to idź Jaśku — najlepi w dodnek...

Z gałązek brzozy wiązałem maje  
Krowom na rogi (w swój czas — pastuszek).  
— O, pędzą... Widzisz?... co za parada!  
A lbem ci toto jak koń potrzasa...

## Zimucha (Marzanna)

Szczęt stracha na wróble ostalego z wiosny  
Przydzili słomą — wzięli na powrośla;  
Leb to ma szmaciany i od wapna oczy,  
A szczyrzy zębiska niczym jaki potwór...  
No i na lbie chusta (żeby wszystko jasno...).

Dość już namroziłaś! bezlitosna poro...  
— Utopić ją! utopić! — pokrzykuje ciżba  
I wali to wszystko przez wygon ku rzece —  
Z muzykami nasamprzód — młodzież, gospodarze,  
Podrostki i dzieci.

Utopią... bo może rychlej do przedwiośnia:  
Przecie po Grzegorzcu, a tu wciąż biało...  
Utopią — jeno jeszcze kamień,  
Zeby prosto na dno...

# Wyjątkowa zwyczajność

Uwagi laika po obejrzeniu filmu *Ballada o Dorocie Lampart* w reż. Hanny Kramarczuk, emisja w tv 26 maja 1988 r.

Autentyczność przeżywania nie każdemu jest dana. Dąsy i pozy, do których przywykamy, bo otaczają nas najczęściej, przyjmujemy jako coś najzwyczajniejszego na świecie. Przykrywają one tę odrobinę szczerości, na jaką nas jeszcze stać, a którą tak skrętnie chcemy ukryć, niejednokrotnie nawet przed sobą. To — wydawałoby się — trudne zadanie. Okazuje się jednak wykonalne. Wprawdzie rzadziej niż twarz — maskę, czy „twarz kaskadera” ale można spotkać człowieka, który patrzy na świat z odkrytą przyłbicą.

Taka bezbronna jest Dorota Lampart z filmowej ballady *Ballady...* Hanny Kramarczuk. Bezbronna, choć w swym wewnętrznym scaleniu jednolita dzięki swej stabilnej wierze w Boga i nienaruszalnemu poczuciu konieczności malowania Orszaków Niebieskich ze Świętymi Pańskimi i Aniołami. Samotna, stara kobieta, śpiewająca pieśni i piosenki przy „naciąganiu” wody ze studni, rozmawiająca z kurami, kupująca czerzy bochny chleba na zapas, przygarbiona nad kartką papieru z pędzlem w dłoni... Zwyczajna zarówno wtedy, gdy robi obrządek w gospodarstwie, jak w chwili przygotowywania farb do malowania. Normalna, wiejska kobieta, która świat swój wzbogaciła o potrzebę barwnego zaodświeżyciela swojej wyobraźni. Wyobraźni sięgającej po tematy dla niej samej pierwszorzędne i najbardziej oczywiste.

Ale Dorota Lampart to gatunek już dzisiaj ginący. Ilu bowiem jest obecnie ludzi, o których można powiedzieć, iż — wykorzystując swój samorodny talent — stali się autentycznymi twórcami? Ilu jest takich, którzy sięgnęli po pędzel i dłużej — jak się to pięknie mówi — potrzeby serca, a nie dlatego, że od wielu dziesiątków lat jest u nas po prostu koniunktura na sztukę ludową, a raczej na coś, co niegdyś nią było?

*Ballada...* Hanny Kramarczuk podkreśla wyjątkowość Doroty Lampart. Niby beznamiętny tok narracji w istocie wiele mówi o zauroczeniu autorki postacią bohaterki filmu. Świadome i celowe usunięcie się reżyserki jakby poza nawias tego, co bezpośrednio dotyczy samej Doroty, ma bowiem źródło i uzasadnienie w zaufaniu Hanny Kramarczuk do samotnej staruszki, która w odludnym zakątku ożywia kolorem swe własne — i dzięki temu przekonujące wizje ziemskiego i niebiańskiego świata.

MAŁGORZATA  
KITOWSKA



**N**ajlepszym dowodem na to, iż Stowarzyszenie Twórców Ludowych, powstałe przed 20 laty na Zamku w Lublinie, to instytucja potrzebna i żywotna, jest liczba oddziałów, które przy nim powstały. W chwili obecnej istnieją już 24 (co nie znaczy, że nie będzie więcej). Do najaktywniej działających można zaliczyć Mazowiecki Oddział STL z siedzibą w stolicy. Powstał w 1970 r., a więc w dwa lata po Stowarzyszeniu i początkowo nazywał się „Warszawski”. Kiedy jednak w trzy lata później zaopiekowało się nim Mazowieckie Towarzystwo Kultury, dając lokal, opiekę merytoryczną, a nawet (częściowo) finanse, zmieniło nazwę na „Mazowiecki Oddział STL”. Obecnie prezesuje mu rzeźbiarz z Kutna, Tadeusz Kacalak, a opiekują się etnografowie; Danuta Orzeł-Nawrot i Krzysztof Braun.

Oddział skupia 44 osoby z terenu Mazowsza zamieszkujące aż cztery województwa: płockie, ciechanowskie, łódzkie i warszawskie. Wśród członków są przedstawiciele różnych dyscyplin — hafciarki, wycinankarki, jedna ale znakomita tkaczka, Franciszka Rybko, trzech garncarzy, sześciu folklorystów, kowal i plecionkarz. Najwięcej, bo aż 21 jest rzeźbiarzy, skupionych głównie w trzech ośrodkach: w Łęczycy, Kutnie i Zawidzu.

Obraz Mazowieckiego Oddziału STL byłby niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o należących do niego poetach i poetkach, których jest czworo. A wśród nich popularne nazwiska: Stefan Chojnowski i Maria Majchrzak.

Celem oddziału jest kontynuacja chlubnych tradycji sztuki związanej z regionem Mazowsza, które w dziejach i kulturze Polski zawsze odgrywało dużą rolę, a jego piękno wychwalali poeci tej miary, co Władysław Broniewski. Słowami pięknymi sławił je także Stefan Chojnowski z Sobokłęcz, autor tomiku wierszy wydanych w ramach Biblioteki STL *Narodziny tęczy*.

„O moja ty dziewczyno  
i piękna moja wiosko,  
mazowiecka równino,  
tu Ciebie Kocham, Polsko!”  
(*Co lubię*)

Członkowie Mazowieckiego Oddziału STL to ludzie w różnym wieku. Nestorem jest poeta Stanisław Świątek z Gołotczyzny, który urodził się w roku 1904 i przeżył dwie wojny światowe. Ale są i ludzie młodzi, pełni temperamentu. Wśród



Otwarcie wystawy „Z mazowieckiej niwy”

Fot. Krzysztof Przedpełski

HELENA KOZICKA

## Twórczość z Mazowsza

nich: rolnicy (Andrzej Dębowski z Piątku, Konstanty Marcinkowski z Zawidza, Andrzej Cichoń z Kutna), technicy, melioranci, uprawiający wolne zawody, a także ludzie, którzy całkowicie poświęcili się twórczości (rzeźbiarze z Kutna — Tadeusz Kacalak, Andrzej Wojtczak). Wszyscy z zapałem uprawiają sztukę ludową i są w niej bardzo odkrywcy, niepowtarzalni.

Rzeźbiarze najczęściej sami dochodzili do swojego oryginalnego stylu, borykając się z materiałem, formą, próbując różnej polichromii. Niejednokrotnie musieli produkować narzędzia, którymi pracują, bo w sklepach ich brak, bądź (mowa tu o punktach zaopatrzenia dla profesjonalnych artystów) są dla nich niedostępne. Unikalne „klapoki” Anny Cieślak z Sannik czy „kodry” Władysławy Muras (mieszka w

Warszawie, ale pochodzi z Łowicza) są komponowane bez rysunku. Plecionkarz, Kazimierz Karcz mówi, że kocha kwiaty, więc tworzy je z wikliny. Jego prace często służą jako elementy dekoracji teatralnych: wymyśla je znając z grubsza treść sztuki. Wyroby Mieczysława Zaniewskiego, kowala z Płońska, pełnią funkcję użytkowe (lichtarze, zestawy kominkowe, balustrady), ale bogate zdobnictwo kwalifikuje je powyżej rzemiosła. Oryginalne tkaniny Franciszki Rybko z Iłowa częściej można zobaczyć w muzeum, aniżeli w normalnym mieszkaniu.

Zgodnie z wymogami uczonych etnografów twórcy ludowi posługują się naturalnymi materiałami, kontynuują tradycyjne formy, które zostały im przekazane z dziad pradziada, ale umieją je przetransponować na język dzisiejszy. Haf-



ciarka urodzona w Cieńszu, Maria Kozon, uczyła się haftu na tiulu w dzieciństwie, od twórczyni z terenu Puszczy Białej. Obecnie mieszka w Ząbkach i najczęściej jej materiałem jest szare płótno, ale tworzy w zgodzie z dawną techniką i wzornictwem.

Za swą działalność wielu członków Oddziału zostało uhonorowanych nagrodami artystycznymi i odznaczeniami państwowymi. Franciszka Rybko i Jan Krajewski (syn nieodżałowanego Wincentego Krajewskiego z Zawidza) otrzymali Ogólnopolską Nagrodę im. Oskara Kolberga. Stefan Chojnowski jest laureatem Nagrody im. Jana Pocka, Tadeusz Kacalak — Nagrody Artystycznej Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego. Wiele, jak Andrzej Dębowski, Antoni Kamiński i Zbigniew Szczepański z Kutna posiadają odznaki „Zasłużony Działacz Kultury”. Maria Majchrzak ze Skrzyszewy posiada Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi.

Chociaż niejednokrotnie narzekają na Stowarzyszenie Twórców Ludowych (trudno wszystkich zadowo-

lić) czynnie biorą udział w różnych akcjach tej organizacji: plenerach, koncertach, kiermaszach, wystawach, zbiórkach (jak słynne aukcje na Centrum Zdrowia Dziecka). Kilkunastu twórców brało udział w konkursie z okazji 40-lecia PRL pod hasłem „Polska — nasz dom” zorganizowanym przez ZG STL, otrzymując nagrody i wyróżnienia (Anna Cieślak z Sannik, wycinankarka, Jerzy Gołębiowski i Katarzyna Kuczynska z Zawidza Kościelnego, rzeźbiarze). Utwory Janiny Boniakowskiej z Ciechanowa, Stefana Chojnowskiego i Marii Majchrzak znalazły się w antologii poezji ludowej, zatytułowanej *Ojczyzna*, a wydanej w roku 1987. Zwrotka utworu Marii Majchrzak *Na dzień Odrodzenia* brzmi:

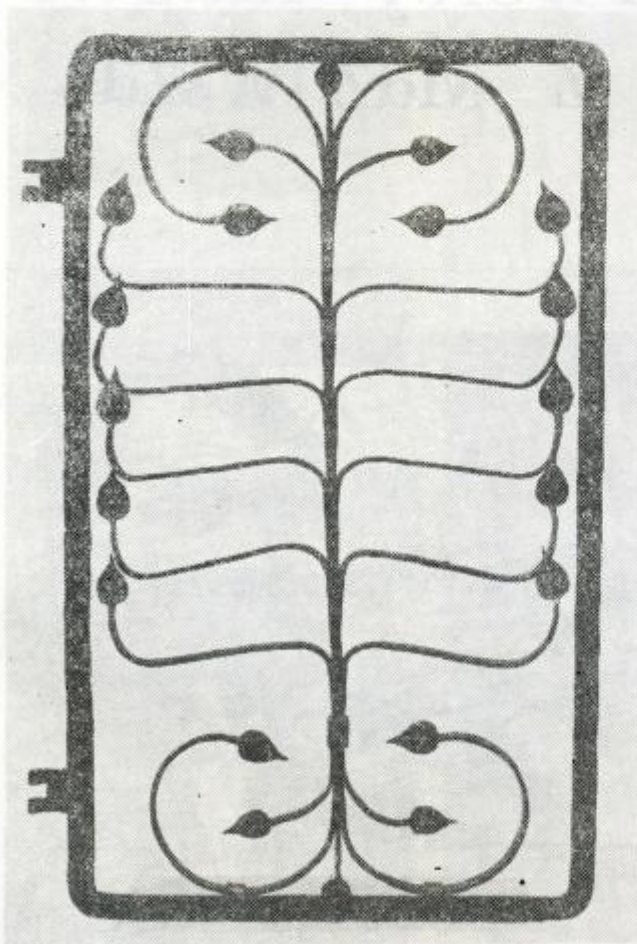
„W lipcowe święto niepodległości  
Kłaniają się kłosa na wietrze  
a w sercach słowa radosne —  
nam wolność jak chleb,  
jak powietrze ...”

Z okazji tegorocznego Jubileuszu XX-lecia istnienia Stowarzyszenia Twórców Ludowych członkowie Oddziału Mazowieckiego postanowili

urządzić wystawę swych prac. Impreza miała charakter otwarty; mógł w niej wziąć udział każdy zrzeszony w Oddziale i zaprezentować ten wyrób (wyroby), który jego zdaniem jest (są) najlepszy. Na apel odpowiedzieli niemal wszyscy, z wyjątkiem folklorystów, którzy nie mieścili się w kategorii „wystawców”.

Ekspozycja została zorganizowana przy współudziale (merytorycznym i finansowym) Mazowieckiego Towarzystwa Kultury, ZG STL, Redakcji „Express Wieczorny” i „Chłopskiej Drogi” w siedzibie Klubu MPiK „Express” w Warszawie przy Al. Jerozolimskich 125 (tu należą się słowa podziękowania p. Zycie Godlewskiej, dyrektorowi placówki). Następnie była przeniesiona do krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie. Tytuł wystawy — „Z mazowieckiej niwy”. Pod tym hasłem 22 twórców pokazało swoje prace. Nadesłano ich ponad 100. Ze względu na szczupłość pomieszczenia w Warszawie nie wszystkie można było pokazać. W Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie eksponowano więcej. Ogólny efekt był bardzo korzystny. Barwność wycinanek i rzeźb, sielskość przedstawianych scen (Jerzy Gołębiowski stworzył płaskorzeźbę *Wieś na Mazowszu*, a Władysława Muras „kodrę” o zalotach), swojskość tematyki (różne typy ze wsi) budziła zainteresowanie zwiedzających. Bardzo podobały się prace nestora rzeźbiarzy Bolesława Grabskiego. Kilku artystów pokazało „szopki”, ale każda była inna, co świadczy o dużej inwencji twórczej. Do szczególnie udanych można zaliczyć prace Andrzeja Cichonia i Tadeusza Kacalaka z Kutna. Zaprezentowano figury: *Grajek łączycki* Andrzeja Wojtczaka z Kutna, *Młoda para* i *Dziadek z babką* Jadwigi Matusiak z Witoni, *Rodzina z darami* Antoniego Kamińskiego z Kutna. Konstanty Marcinkowski z Zawidza lubuje się w tematyce historycznej, więc zrobił postacie królów polskich. Józef Muszyński z Legionowa, kombatant II wojny światowej, jak zwykle był wierny swoim zainteresowaniom wojną i ruchami wolnościowymi (rzeźba *Powstaniec*). Nie zabrakło demonologii. Zbigniew Szczepański z Kutna przedstawił całą diabelską kapełę.

Uroku dodawały wystawie swobodnie pozawieszane, drewniane „ptaki” Andrzeja Dębowskiego. Szczególnie udane były „kruki”.



Mieczysław Zaniewski, Krata, żelazo kute, Płońsk, woj. ciechanowskie

Fot. Leszek Kistelski



Ladnie spisały się kobiety — twórczynie ludowe. Serwetki Marianny Kozon, znakomite kolorystycznie „pająki” Marii Lasoty z Witonii, wycinanki Władysławy Muras — to wyroby, każdy w swoim rodzaju, bardzo oryginalne. Mimo wielości eksponatów zabłysnął w całej krasie talent Anny Cieślak z Sannik, która przedstawiła rzadkie już dziś „klapoki” oraz „ptaki” — koguty i pawie mieniające się wszelkimi barwami tęczy.

Doprawdy, było na co popatrzeć i czym się zachwycać a także poczytać. Interesującym pomysłem plastyka, H. Ranke-Rung było powiększenie rękopisów wierszy i umieszczenie ich na specjalnych planszach. W ten sposób uhonorowano poetów — członków Oddziału.

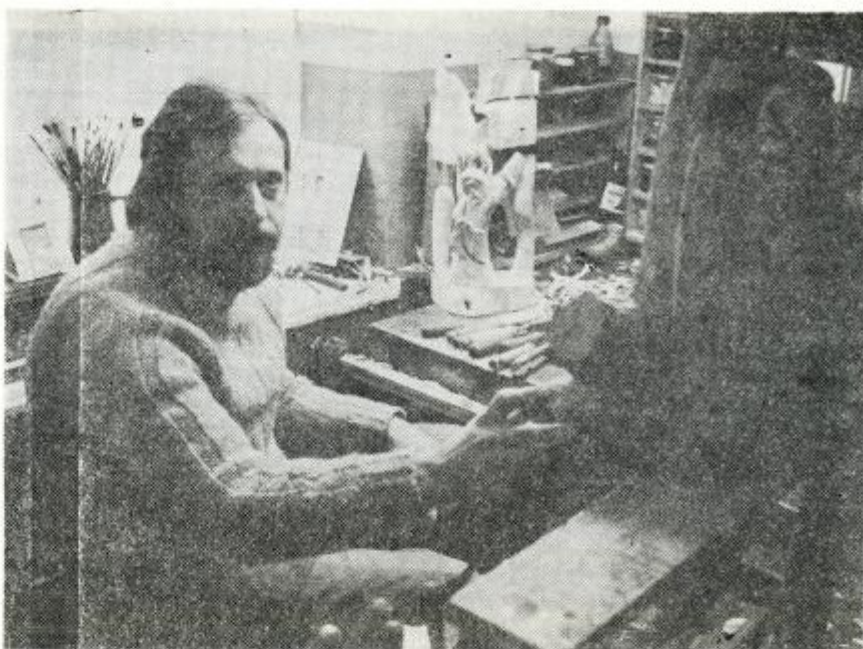
Artystów pytano o możliwość kupna, a wiele eksponatów zarezerwowało sobie od razu Państwowe Muzeum Etnograficzne. Na wernisażu byli obecni dr Krzysztof Makulski, dyrektor placówki i Halina Olędzka, kierownik Działu Sztuki.

Dyrektor K. Makulski napisał w *Księdze Pamiątkowej*: „Gratuluje ciekawej wystawy skłaniającej do pogłębionej refleksji na temat — czym jest sztuka ludowa dziś i czym będzie jutro. Jest to również klucz do zrozumienia osobowości twórcy ludowego, który daleko już odszedł od wzorów twórczości ludowej XIX wieku, szukając swej osobowości twórcy epoki wsi murowanej, gdzie i video nie jest rzadkością. Zostaje nostalgia, ale i zaciekawienie jak, i jakimi drogami tworzy się współczesna sztuka, jak zdobywa i czy jej się to udaje, swą głębię w odczuwaniu i przetwarzaniu współczesności, a zwłaszcza wyrażaniu tęsknot klasy, którą reprezentuje, czyli ideologię współczesnej wsi polskiej.

Życzę twórcom wielu pytań i wielu udanych odpowiedzi artystycznych na te pytania”.

My też.

Warto dodać, że scenariusz wystawy i tekst katalogu opracowała Danuta Orzeł-Nawrot, oprawa plastyczna była dziełem Haliny Ranke-Rung (w Warszawie) i pracowników ZG STL (w Lublinie) a zdjęcia wykonał Krzysztof Przedpełski.



Andrzej Wojtczak — rzeźbiarz

## Twórcy ludowi z Mazowsza



Jerzy Gołębiowski — rzeźbiarz



Kazimierz Karcz — plecionkarz



Jadwiga Matusiak — rzeźbiarka



Mieczysław Zanlewski — kowal



Konstanty Marcinkowski — rzeźbiarz



Józef Muszyński — rzeźbiarz



## Czy w folklorze można się zakochać?

Uczestnicząc w wielu przeglądach zespołów ludowych, kapel ludowych, gawędziarzy zadawałem sobie i nadal zadaję pytanie: co tych ludzi, często w zaawansowanym wieku, steranych niełatwym życiem, borykających się z poważnymi trudnościami dnia codziennego — co ich inspiruje do działa-

nia? Niejednokrotnie, aby uczestniczyć w próbach, muszą pokonywać trudności takie jak: zła droga, mróz, śnieg, ślota. Kto zna wieś, ten wie, jak bywa na drogach w porze jesiennej i wiosennej. Często ją trzeba pokonywać w ciemnościach, ponieważ spotkania odbywają się zazwyczaj wieczorem, a więc nierzadko

trzeba również walczyć z uczuciem strachu. Pytałem nieraz wiele kobiet (bo mężczyźni to jakoś łatwiej) — Nie boi się pani tak po ciemku sama wędrować? — No, boję się — odpowiadały, — z duszą na ramieniu, ale idę. Coś człowieka ciągnie. Lepiej byłoby w zimie posiedzieć wieczorem przy ciepłym piecu, przed telewizorem czy nawet upiec kartofla w popielniku i schrupać. Ale coś tam w człowieku pokutuje i nie daje spokoju.

No właśnie — co to jest? Jest to trudne pytanie, podobne jak w Mickiewiczowskim wierszu *Niepewność* — czy to jest przyjaźń — czy to już kochanie? Ja sądzę, że to drugie. Bo jak głosi ludowe porzekadło; „Nie ma złej drogi do swej niebogi”. Ale dlaczego, co w tym jest takiego, co można pokochać? Rozumiem, ładna dziewczyna, chłopiec. Tutaj nie liczy się trudu, nie liczy nakładu, byle

JERZY LIPKA

## Myśli i rozmyślenia dwustu nieprzespanych nocy

Na pierwsze posiedzenie ZG STL pojechałem w styczniu 1974. Zarząd rozpoczął działalność z „marszu”. Pełno było planów i przymiarek, które należało zrealizować w najbliższej kadencji. Przyznam uczciwie, że nie bardzo wierzyłem w realizację tych zadań — przynajmniej niektórych, chociażby — przeniesienie Biura ZG STL do nowych pomieszczeń. Pamiętam jak dziś wystąpienie ówczesnego prezesa ZG STL, Bronka Cukra, który to dowodził, że „jest to zadanie, z którym uporamy się w najbliższym czasie”. Jak się później okazało było to zadanie realne. Pamiętam dobrze naszych kolegów, którzy z ogromnym sercem i zapalem wystę-

powali w imieniu naszego Stowarzyszenia, walcząc o jego dobre imię. Do nich na pewno należeli wtedy: Aleksander Fijałkowski, Broniek Cukier i Jan Król. Siedziałem i słuchałem, ucząc się jednocześnie od moich starszych kolegów. Byłem również świadkiem dyskusji jałowych, głosów wołających o swoje racje — to znaczy widzących tylko swoje środowisko lub region. Budującym dla mnie było to, że na posiedzeniu obecni byli: przewodniczący Rady Naukowej oraz jej członkowie, którzy z ogromną troską i sercem zajmowali się naszymi sprawami. Pamiętam jak dziś pierwszą przerwę „na papieroska” w czasie tegoż posiedzenia. „Dziewczyny” z Biura

przygotowały nam skromny poczęstunek w postaci kanapek, herbaty, a ja jedząc mogłem siedzieć obok takich znakomitości jak prof. Roman Reinfuss, red. Roman Wójcik, red. Stanisław Weremczuk — dyskutując o naszych sprawach, jak równy z równym. Podczas dalszych obrad dochodziłem do wniosku, że chyba coś z tego naszego „gadania” będzie. Posiedzenie zakończyło się oficjalnie po godzinie 19.30, nie wszyscy jednak mieli dogodnie połączenia do domu, więc dyskusja przenosiła się na „grupy”, które dyskutowały do czasu odjazdu pociągów. Na dworzec szliśmy znów grupą, dyskutując dalej. Oprzytomniałem dopiero z tego wszystkiego w pociągu relacji Lublin—Kudowa mając przed sobą prawie 500 km oraz 12 godzin czasu. Przyznam uczciwie — nie spałem, przeżywałem raz jeszcze wszystko to, co było na tym pierwszym posiedzeniu. Do domu wróciłem bardzo zmęczony, ale zadowolony z faktu, że po raz pierwszy w życiu mogłem się wypowiedzieć w sprawach naszego Stowarzyszenia. W krótkim czasie spotkałem się z „moimi bliskimi” opiekunami naszego Opolskiego Oddziału STL, którym to wyznałem, że być członkiem Prezydium ZG STL, to chyba zadanie ponad moje siły. Obiecali, że mi pomogą. Uwierzyłem im i jak się później okazało, nie zawiodłem się nigdy na nich. Do tych naszych wielkich przy-



zdobyć. Ale to już chyba natura wspólna wszystkim ludziom tak rządzi człowiekiem. Zresztą, jest w tym jedna z najdroższych rzeczy — dzielenie wspólnych losów życiowych, wspólne pokonywanie trudności, jak również wspólne przeżywanie miłych chwil.

Czy z folkloru, muzyki, śpiewu, tańca można mieć korzyści materialne? Myślę, że wręcz przeciwnie. Wyjeżdżając na różne imprezy jakże często twórcy czy odtwórcy do tej miłości poza trudem i czasem dokładają jeszcze ciężko zapracowane pieniądze. Byle samemu nacieszyć się tym, co prezentują i cieszyć tym innych. A więc jest w tym coś urzekającego.

Byłem w różnych krajach z prezentacją naszego folkloru, oglądałem różne zagraniczne zespoły folklorystyczne. I mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że naszej ludowej

kultury nie musimy się wstydić. Występy naszych zespołów folklorystycznych poza granicami cieszą się wielką popularnością. Są bardzo dobrze przyjmowane i gorąco oklaskiwane na różnych festiwalach. Bardzo wysoko oceniane przez obce jury, co jest jakimś miernikiem wartości i piękna naszej ludowej kultury.

Dobrze się stało, że w przeszłości znaleźli się tacy ludzie jak Kolberg, Gloger i inni, dzięki którym wiele cennych relikwii naszej ludowej kultury ocalonych zostało od naturalnej śmierci. Dzięki nim, piękna muzyka, pieśni, zwyczaje i klechdy ludowe mają szanse przetrwania przez całe wieki, jako dowód bogactwa kulturowego naszego narodu. Naszym patriotycznym obowiązkiem jest, aby te skarby, które jeszcze tkwią w kulturze wiejskiej wydobyc na światło dzienne i skrzę-

nie rejestrować, aby zachowały się dla potomnych. W obecnej dobie jest wiele możliwości rejestracji: magnetofon, wideo, film. O tym, że skarby chłopskiej kultury jest bardzo dużo, miałem możność przekonać się uczestnicząc w przeglądzie ludowej twórczości folklorystycznej województw chełmskiego, zamojskiego i białkopodlaskiego. Starsi wiekiem, kobiety i mężczyźni, prezentowali starą muzykę, pieśni oraz opowiadali o zwyczajach ludowych, towarzyszących świętom Bożego Narodzenia, Wielkanocy, weselom, nocy świętojańskiej i innym okazjom. Jest to dowód, że winniśmy organizować tego typu przeglądy, które nie są kosztownymi imprezami, a bardzo pożytecznymi dla odzyskania pokrytych kurzem zapomnienia, pięknych starych tradycji, jak również dla dalszego wzbogacania naszego kulturowego skarbcza.

jaciół należała na pewno pani mgr Halina Jakubowska, dr Czesław Kurek, mgr Krystyna Jesionowska — dyr., Muzeum Wsi Opolskiej i Jan Matysek — prezes „Cepelii”.

Tak to zaczęło się moje podróżowanie między Gogolinem a Lublinem. Następne posiedzenia miały podobny przebieg jak pierwsze, zacząłem jednak widzieć „kontury” naszych planów. Pierwszym takim osiągnięciem było przyznanie subsydiów niektórym naszym członkom przez „Cepelię” z FRTL (przekształconego później w FRTLIA). Trzeba przyznać uczciwie, że przez cały okres mojej pierwszej kadencji współpraca z „Cepelią” układała się dobrze, choć nie brakowało również różnicy zdań. W moim jednak odczuciu „Cepelia” była zawsze z nami, choć niektórzy członkowie widzieli to inaczej. Nigdy nie spotkaliśmy się w tym czasie z odmową ze strony „Cepelii”, jeżeli chodziło o zdrowe nasze poczynania. Do współpracy byli wytypowani — prezes i jego zastępca, to znaczy Broniek Cukier i Mietek Biernacik. Wiem, że częste to były kontakty i owocne dla obu stron.

Dużym problemem były też sprawy wydawnicze, o których dyskutowaliśmy na wielu naszych posiedzeniach. Efektem było kilka wydań tomików naszych zasłużonych twórców, ale była to kropla w morzu potrzeb.

W tym czasie weszła w życie „Ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym twórców i ich rodzin”, która nie obejmowała naszych kolegów piszących i folklorystów. Wiele dyskusji było na ten temat na wszystkich szczeblach. Wszyscy byli nam przychylni, ale nikt nie potrafił nam pomóc. Były wyjazdy do Ministerstwa Kultury i Sztuki, do NK ZSL, ale sprawa pozostała otwarta. Nie mogłem pojąć, że dzieci jednej matki — czyli Stowarzyszenia — jedne mają prawo do rent lub emerytur a inne nie. Pytałem sam siebie — dlaczego? Odpowiedzi jednak znaleźć nie mogłem.

Wiele czasu poświęciliśmy sprawie „Weryfikacji naszych twórców w celu nabycia praw emerytalnych”. Okazało się, że równolegle działają trzy komisje; w Ministerstwie Kultury i Sztuki, „Cepelii” i STL. Zarząd STL stał na stanowisku, że wystarczy jedna komisja, aby te wszystkie sprawy uregulować, ale życie toczyło się dalej obok naszych postulatów. Wszystkie te sprawy nie dawały nam spokoju, zbieraliśmy „pakiet” spraw niezłatwionych w tej kadencji, aby to wszystko omówić na naszym następnym Zjeździe, który był w toku przygotowań. Pamiętam ostatnie posiedzenie w upływającej kadencji. Prezes ZG STL Broniek Cukier każdego z osobna, przy wszystkich, rozliczał z pracy. Ta forma przypadła mi osobiście

do gustu, bo kto pracował, ten i miał o czym mówić. Miałem takie przeświadczenie, że wszyscy pracowali w miarę swoich możliwości. Nawigując jednak Broniek Cukier i Mietek Biernacik, którego Broniek nazywał swoim „Laufrem” czyli gońcem.

Warto jeszcze wspomnieć o skromnym pomieszczeniu naszego Biura ZG STL, gdzie to dosłownie każdy centymetr był zastawiony, a panie doskonale sobie radziły w tej bądź co bądź bardzo trudnej pracy. Biurem kierowała pani Maria Meksulowa, która była nam ogromnie potrzebna, gdyż jej stosunek do twórców jak i Zarządu cechowała rzetelność, pracowitość i ogromne serce.

Uważam teraz z perspektywy czasu, że moja pierwsza kadencja 1973 — 1976 dała mi wiele satysfakcji i doświadczenia. Byłem już tym, który wiedział co nieco o naszym Stowarzyszeniu, tym bardziej, że miałem czas na przemyślenia w trakcie tych kilkunastu nieprzespanych nocy w pociągu relacji Lublin — Kudowa. Wniosek nasuwał mi się wtedy i teraz ten sam; warto dla naszego Stowarzyszenia pracować, bo stoi na zdrowych nogach. Bałem się tylko jednego — jak nas rozliczy nadchodzący Zjazd, jak nas ocenią i czy nie musimy się wstydić tego, co zrobiliśmy? Ale o tym w następnym odcinku.



Obsiedli szczerze zadane ławy, rozlokowali się na trawie lub schronili przed słońcem pod pobliskie drzewa, dorosli i dzieci. Czekają cierpliwie w długich kolejkach, zamiast opalać się gdzieś nad wodą przyszli tutaj — do skansenu. Dlaczego? Ale na razie tego pytania nie zadajemy wprost — obawiamy się zbyt gładkiej uładowanej formułki. Wolimy podpatrzyć np. dzieci, kiedy oglądają w skupieniu wnętrza starych chałup, przypatrują się przedmiotom sprzed stu i dwustu lat — są wtedy takie spontaniczne, prawdziwe.

Już po przekroczeniu progu pierwszej z chat bezładne rozmowy cichną nagle, na buziach maluje się zaskoczenie, kiedy oczy nienawykłe jeszcze do półmroku wylaniają pierwsze kontury dziecięcej kołyski, ciężkiej komody malowanej w kwiaty, białonej kuchni z żeliwnym rondlem na fajercie. Czy tutaj ludzie żyli naprawdę, dlaczego takie małe okienka, gdzie spały starsze dzieci? Teraz pytanie goni pytanie. Na chwilę czas zatrzymuje się w miejscu. Tutaj wszystko takie inne, dziwne — mówi jedna z dziewczynek. Tak trudno uwierzyć, że kilkadziesiąt lat temu tętniło tu życie. Na kuchni bulgotały garnki ze strawą, terkotało koło garncańskie wprawione w ruch cierpliwą ręką gospodarza, z sieni dobiegał zgrzyt żaren mielących na chleb grubą mąkę. Aby przybliżyć zwiedzającym atmosferę tamtych lat, organizatorzy lubelskiego skansenu (bo o nim ta relacja) zatrudnili pracowników, którzy prowadzą tu normalne gospodarstwa, obsiewają przydomowe ogródki, kultywują rodzimą tradycję, włączają z podwieszaniem poświęconych wianków u drzwi chałup. Tak więc po podwórku biegają kury, z obory słychać porykiwanie krowy, nieopodal rolnik orze koniem ziemię. Jest

## Wycieczka w przeszłość?



Muzeum Wsi Lubelskiej. Chata z Niemiec, woj. lubelskie

Fot. Archiwum MWL w Lublinie

to jedyne w swoim rodzaju muzeum, które tętni życiem. Obecność gospodarskich zwierząt stanowi dodatkową atrakcję dla mieszkańców, dla pochodzących ze wsi jest to naturalny akcent nierozdzielnie związany z funkcjonowaniem wiejskiego gospodarstwa.

Setki, tysiące dzieci, młodzieży, dorosłych, tysiące cierpliwych objaśnień. Niektórzy chcieliby wszystko dotknąć, jeszcze chwilę zostać — zatrzymać ten obraz, tak typowy dla lubelskich wsi ubiegłych stuleci. Ale już trzeba iść dalej, czekają następni, by zobaczyć na własne oczy to, o czym słyszeli z ust dziadków, co przeczytali w szkolnych lekturach, lub dowiedzieli się w szkole. Tylko ci, co pamiętają to z dzieciństwa nie podlegają zdziwieniu. Oni dłużej niż inni przystają przy eksponatach, ze źle skrywanym wzrusze-

niem na twarzy, patrzą i patrzą. O czym myślą? Przychodzą tu sami lub z kimś najbliższym, często z rodzinami wspólnie wspominając „stare czasy”. To miejsce bardziej niż inne nastroja do takich wspomnień. Są i tacy, co przyjeżdżają tu z najdalszych zakątków Polski, by powrócić na chwilę w czas dzieciństwa. „O, takie samo łóżko, jak było w moim domu”, „identyczna skrzynia stoi u rodziców”, „podobny piec zachował się u babci” — takie zawołania raz po raz daje się słyszeć oprowadzającym, którzy nie tylko pokazują, wyjaśniają, udzielają odpowiedzi ale, bywa, stają się słuchaczami opowieści z „pierwszych ust”, o tym jak to dawniej prano, jak nabierano wodę, jak młócono itd.

Otoczenie krytych strzechą chat, pachnących zagonów stwarza atmosferę

nieoczekiwanej swojskości, rozluźnienia. Zwiedzający przysiadają na zwalonym piłu, na ławce pod chałupą, niektórzy wiejskim zwyczajem — na przyzbie. Wchłaniają w siebie te ulotne zapachy wsi, poddają się nastrojowi, karmią kozy, z ociąganiem reagują na hasło powrotu. Chyba rację miał jeden ze współautorów mądrej pracy o *Muzeach skansenowskich w Polsce*, który pisał: „Każdy człowiek dlatego dobrze czuje się w polu i w lesie, i dlatego doznaje owej niezrozumiałej z pozoru nostalgii, gdy widzi kryte słomą chałupy, słyszy skrzypienie wrót, czy czuje pod palcami fakturę starej, nagrzonej słońcem ławki, gdyż przebywanie w takim właśnie środowisku i odbieranie takich wrażeń ma zakodowane jako potrzebę (...) i jest mu to potrzebne do psychofizycznego komfortu, gwarantującego zdrową egzystencję i sprawne działanie”.

Jeśli tak, to obok licznych funkcji jakie realizuje skansen — poznawczej, dydaktycznej - wychowawczej, estetycznej czy rekreacyjnej — spełniałby on i rolę terapeutyczną — uwalniającą choć na chwilę od stresów i gorączki naszych czasów.

Wśród zwiedzających wielu jest też gości zagranicznych: Francuzów, Belgów, Holendrów, Rosjan, Włochów, Anglików, Norwegów. Zjeżdżają tutaj z różnych stron świata, aby bliżej poznać historię naszego kraju lub przypomnieć sobie ojczystą wieś swojego dzieciństwa. W samym sezonie ub. roku (od końca kwietnia do pierwszych dni września) skansen odwiedziło ponad 36 tysięcy osób, w tym więcej niż połowę stanowiły dzieci i młodzież. Przychodzą i odchodzą do swojej codzienności betonowych osiedli, gwarynych ulic lub wiejskich podwórek — ale jakże innych niż te sprzed epoki, której relikw w ich



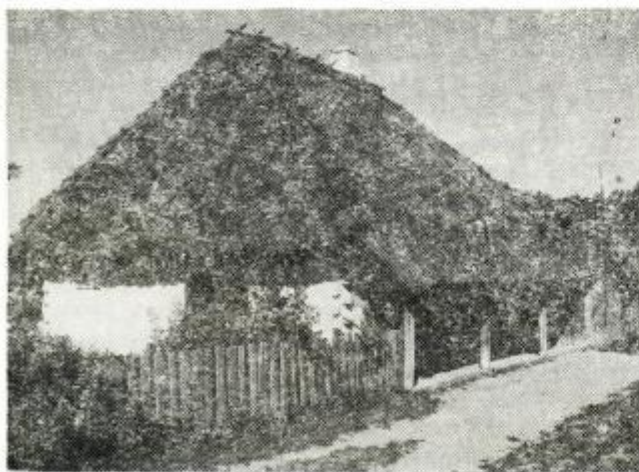
pamięci chce zatrzymać Muzeum Wsi Lubelskiej. W księgach pamiątkowych zostaną po nich różnorodne wpisy, pełne ciepła i serdeczności, z refleksjami dotyczącymi rozbudowy skansenu, z młodzieńczym pozdrowieniem, z podziękowaniem za chwile wrażeń jakich tu doznali. Tych ostatnich jest najwięcej: „Dziękujemy za wycieczkę w dawne czasy”, „Zwiedzane chałupy wywarły na nas ogromne wrażenie i były jedną z ciekawszych lekcji historii”, „Dziękujemy za wprowadzenie w tajniki życia naszych przodków”. Są i lakoniczne: „Wspaniały klimat zamierzchłych lat” lub „Dziękuję za wspomnienie dzieciństwa”.

Niestety, nie wszyscy odnajdują tutaj to, czego oczekiwali. Obecnie na 25 ha obszaru muzeum funkcjonuje sektor Wyżyny Lubelskiej, gdzie oprócz starych zagrod z okólnikami można zobaczyć wiatrak, kuźnię, olejarnię i zabytkową studnię. Stali bywalcy, (bo i tacy są) pragnęliby obejrzeć następne sektory: Powiśla, Roztocza, Polesia i Nadbuża. Są one w toku przygotowania do

udostępnienia zwiedzającym. W następnej kolejności powstać ma także miasteczko z kramami, kościółkiem, cerkwią, a nawet z karczma.

Odczytujemy również zapewnienia: „Przyjadę tu jeszcze raz i jeszcze raz”, albo literackie cytaty, jak choćby ten lapidarny: „O wieści gminna, Ty Arko przymierza między dawnymi a nowymi laty”. Studentka ze Lwowa napisze: „To wszystko budzi wielką sympatię do ludu polskiego, do obyczajów — to jest bardzo korzystne i godne udostępnienia dla wszystkich”. W jednym z ostatnich wpisów znajduje się i taki — z przesłaniem do organizatorów skansenu: „Przyjemnie zobaczyć kawałek historii wsi polskiej. Dbajcie o jej kształt i legendę”. Słowa te chciałoby się zadedykować wszystkim, którym leży na sercu zachowanie od zapomnienia dóbr narodowej kultury.

**Magdalena Połonczar**



Muzeum Wsi Lubelskiej. Chata garncarska z Urzędowa, woj. lubelskie (1784 r.)

Fot. Archiwum MWL w Lublinie

## MARIA CEDRO-BISKUPOWA

### Sprawiedliwość

Choć tyle wieków liczą me dzieje,  
Ni się nie zmieniam, ni też starzeję,  
Odkąd świat istniał, ja także była,  
Mnie skryć nie mogła żadna mogiła.  
Idę przez miasta, idę przez wioski  
I pokrzywdzonym osładzam troski,  
Jestem surowa, lecz i laskawa,  
A imię moje jest w księgach prawa.  
Dziś mego życia rzucają karty,  
A imię moje zostaje starte,  
Dziś mało kto mnie znajdzie z pewnością  
Choć się nazywam sprawiedliwością.

## JÓZEF ZIĘTEK

### Ojczyzna

Muzyka świerszcza za kominem  
pierwszy płacz dziecka u wrót życia  
westchnienie matki — w szczęścia czasie  
babuni szklana już siwizna  
i to co wczoraj i to co jutro  
jedno ma imię — Moja Ojczyzna.

Hymn skowronkowy hen  
z przestworza  
w monstrancji nieba księżyc w pełni  
i sowy co psalmami gardzą  
i psy co strzegą wiejskich zagrod  
krzyż na rozdrożu — ofiar bliźna  
to wszystko bliskie takie proste  
a zwie się dumnie — Moja Ojczyzna

I takie twarde z pracy ręce  
z trosk poorane ojca czoło  
rola brzemienista lata pora  
i lany co się chlebem ziocą  
radość — na przemian dnia  
szarzyzna  
życia moc i przemijanie  
najbliższa sercu — Moja Ojczyzna

I pieśń co dziwnie targa duszą  
prosta poezja co łyż wyciska  
pacierz co w dziecko wpaja matka  
i tam gdzie ludzi dobrych ciżba  
to co w życiu — i ducha nieskończoności  
Rodzinny próg i Ojczyzniana Izba



# TRYBUNA POETYCKA

Autorem wierszy prezentowanych dziś w „Trybunie poetyckiej” jest Eugeniusz Adam Osmański z Bieżunia w województwie ciechanowskim. W liście do redakcji napisał o sobie: „Działam jako ludowiec w swoim województwie; wiersze piszę od kilkunastu lat, wciąż jako terminator”.

Z zaprezentowanego nam zestawu wybraliśmy utwory wyrażające zasadnicze dla twórczości tego autora cechy — uczuciowość i to, co poeta sam określa jako „motyw ludowy” — wrażliwość na tradycyjny folklor słowny (pieśń, wyliczanka, wykorzystanie pewnych form w wierszach), a także wrażliwość, „dobre ucho” na to, co i jak ludzie mówią na wsi współcześnie np. w wierszu „Pod lasem” — „niby chciałby Aluškę za żonę, a tak naprawdę (to niechby tylko) mógł coś uszczknąć z gospodarki”.

## Na motyw ludowy

Zając przebiegł pole zielone...  
Leć po kamień,  
uderz się w kolano  
albo przynieś soli  
i posyp mu na ogon,  
albo powiedz,  
jak mnie kochasz;  
jeśli powiesz,  
wezmę Cię na ręce  
i poniosę,  
poniosę przed siebie...

## Tak

Nie pamiętam  
pierwszego naszego spotkania.  
Nie pamiętam  
pierwszego naszego kochania.  
Nie pamiętam  
pierwszego naszego rozstania.

Nie wyobrażam sobie  
życia bez Ciebie.

Nie wyobrażam sobie  
naszego przemijania.

Tak bardzo Cię Kocham,  
że wszystko Ci wolno, wolno...

## EUGENIUSZ ADAM OSMAŃSKI

## Pod lasem

Widać  
pod lasem,  
na skraju wsi,  
dom,  
stodołę  
i jeszcze coś.

Na środku podwórza  
stoi traktor,  
jak święta krowa,  
od lat.  
Wart już jest z półtora,  
bo drożeją.

Widać chłopaka w kapeluszu.  
Spryciarz!  
Niby chciałby Aluškę za żonę,  
a tak naprawdę  
to niechby tylko  
mógł coś uszczknąć z gospodarki...



# ZE SWIATA

walki z niemieckim najeźdźcą w 1939 roku wyruszył w składzie 29 Dywizji Piechoty 81 pułk Strzelców Grodzieńskich im. Króla Stefana Batorego, założyciela Uniwersytetu w Wilnie, który później nosił jego imię...

Nie czas na wspomnienia, bo przez okno widzimy oczekującą z kwiatami na nasze przybycie delegację ZG I.LMD. Przyjechali około 200 km, aby nas powitać. Z daleka wyróżnia się wysmukła postać prezesa ZG, Jonasa Kilszauskasa. Znamy się już z jego poprzednich wizyt w Polsce. Z pochodzenia jest Żmudzinem, wywodzi się z krainy leżącej między dolnym Niemnem a bałtyckim portem Windawa (Ventspils). Obok niego uroczą Lucją Balczunienię i niezastąpioną — jak się później okazało — Witolą Grygoriew.

Serdeczne powitanie, wiązanki kwiatów. Wygodnym mikrobusem jedziemy na północ, z lekkim odchyleniem na wschód — przez tereny Białoruskiej SRR. Zgodnie z biegiem rzeki Niemen (937 km długości), głównej magistrali wodnej Litwy.

Asfaltowa szosa przecina masywy pięknych, sosnowych lasów. Wkrótce po minięciu granicznego słupa republiki zatrzymujemy się nad rozslonecznioną doliną. Tu wybitny litewski malarz, M. Czurlonis (1875 — 1911), szukał natchnienia do swych prac, o czym nie bez dumy opowiada prezes Kilszauskas. Rozedrgane słońcem powietrze, pełne tlenu i ozonu, tchnie czystością i przepyszny aromatem substancji żywicznych.

Lublin, piątek.

Na posiedzeniu Prezydium Zarządu Głównego STL dowiaduję się, że dla sfinalizowania rozmów z LLMD (Lietuvos Liaudies Meno Draugijos — Litewskie Towarzystwo Sztuki Ludowej) na Litwę jedzie Władysław Gruszczyński, prezes ZG STL i ja, jako przewodniczący GKR STL. Mamy w tej sprawie być w poniedziałek rano w Ministerstwie Kultury i Sztuki i w „Pagarcie”.

Warszawa, poniedziałek.

W Biurze Paszportów składam dowód osobisty i pobieram paszport już o godz. 8.00, mimo iż oficjalna godzina przyjęć — to 10.00. Wczuli się w sytuację. Dobija mnie natomiast informacja w Dziale Obsługi. Przygotowują nasz wyjazd na środę, czyli pojutrze! A jutro mamy być w Wilnie. Nie pomaga oryginał zaproszenia (w sobotę zdążyłem zrobić kserokopię!).

Pędzimy na Krakowskie Przedmieście do Departamentu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą. Czy zdążymy załatwić sprawę?...

## ZBYSZKO SŁAWIAN

# Podróż do północnych sąsiadów (Notatki z różnych miast)

Szczyście nam sprzyja. Naczelnik Wydziału pani Anna Nowakowska-Stypułkowska wczuwa się w nasze położenie. Bez zbędnych formalności załatwia sprawę od ręki.

I znów „Pagart”. Muszą załatwić bilety na jutro. Czy załatwią?... Załatwili. Ale tylko bilety. Miejscówki, sypialne, kuszetki — wyprzedane do końca miesiąca. Trudno, może się zabierzemy? Prezes Gruszczyński twierdzi, że jest ranny pociąg relacji Warszawa — Kuźnica Białostocka — Grodno. A stamtąd można złapać połączenie do Wilna. Być może, że wyjadą po nas.

Warszawa Zachodnia, Wtorek.

Postanowiliśmy stąd rozpocząć podróż, a nie z Dworca Centralnego. Okazuje się, że słusznie. Bez trudu dostajemy się do wagonu. Mamy miejsca siedzące.

Grodno.

Ileż skojarzeń nasuwa ta nazwa. W dawnej Polsce to miasto było miejscem licznych sejmów (w tym tego haniebnego z 1793 r., akceptującego rozbiór Polski). Tu, w latach trzydziestych, rozbrzmiewała muzyka góralska folklorystycznego zespołu regionalnego z Podhala. Tu mieściło się Dowództwo Okręgu Korpusu III. Stąd do

Jedziemy do Druskiennik, uzdrowiska słynącego z solanek chloro-bromowych, jak również z własnych pokładów borowiny i kąpeli, z piaszczystą plażą na Niemnie. Ulubione uzdrowisko marszałka Piłsudskiego.

Ale nie Druskienniki są celem naszej podróży, lecz leżąca nieopodal wioska, a raczej leśniczówka Naujasode, administracyjnie wchodząca w skład rejonu Vareny (Varenski Rajon). Tu mamy się zapoznać z monumentalną rzeźbą w drewnie. Na środkowej polanie wznosi się drewniany, piętrowy, domek ze szczytem zwieńczonym końskimi łbami. Przed nim alegoryczna, dębowa rzeźba. Obok długi budynek pracowni jednego z najlepszych a zarazem najsłynniejszych twórców ludowych Litwy, rzeźbiarza młodego pokolenia, notowanego już w encyklopediach Antanasa Czesnulisa.

Sam młody mistrz (40 lat) jest niewysokim blondynem o księżycowatej twarzy i wyniosłym czole, przedłużonym łysiną. Członek LLMD i — co z naciskiem podkreśla Kilszauskas — laureat Państwowej Nagrody Litewskiej SRR oraz wyróżnień i odznaczeń. Rzeźbi w drewnie, głównie w dębie.





Delegacja ZG STL w trakcie zwiedzania wystawy malarstwa sztalugowego i grafiki zorganizowanej z Zaułku Bernardyńskim w Wilnie. Od prawej: J. Kilszauskas, Wł. Gruszczyński, Zb. Sławian — Orliński i litewski reżyser P. Szerksznis.

Fot. Archiwum

Za pracownią leżą potężne, dębowe kłocę, które pod ręką mistrza Antoniego zmieniają się w monumentalne rzeźby, zdobiące już Druskienniki, Kiejdany, Kowno, Poniewież, Szawle, Wilno. Stoją też przy drogach i lasach, a nawet w druskiennickim jezioru. Są to przeważnie rzeźby pomnikowe, kultowe (tak pogański wąż, jak i katolickie świętki), figuralne indywidualne i grupowe, bogato ornamentowane, często z równorzędnymi literami napisów. Około stu rzeźb wykonał na różne wystawy. Jego dzieła eksponowane są w licznych muzeach republiki i państwowych muzeach narodów ZSRR.

Wykonuje też płaskorzeźby, rzeźbione, ciężkie okładki do albumów, ozdobne talerze, tace drewniane itp. Miał indywidualne wystawy w Druskiennikach, Wilnie, Leningradzie. Jego prace wspólnie z rzeźbami przodujących twórców eksponowano w Moskwie, Leningradzie, Armenii i Jugosławii, Indiach, Francji i Grecji.

W czym tkwi artyzm i urok jego dzieł? Wydaje mi się, że w niepowtarzalności rzeźb, ich ekspresji, doskonale uchwyconym ruchu, dużej wyrazistości przedstawianych twarzy. Nie ulega wątpliwości — Antanas Czesnulis — to mistrz wysokiej klasy.

Dziwi nas trochę stary, zardzewiały wrak samochodu osobowego stojący przed budynkiem gospodarczym. Kilszauskas śmieje się. Okazuje się, że to główny pomocnik Antanasa Czesnulisa. Wykorzystuje dobrze jeszcze pracujący silnik jako dźwig do podnoszenia i przemieszczania ciężkich dębowych kłód.

Długa hala pracowni wyposażona w różnego rodzaju maszyny niezbędne do obróbki, drewna. Pily mechaniczne, tokarki, wiertarki, szlifierki itp., sporządził je sam pan Antoni. Z niczego! A właściwie, to z różnych części wyłowionych ze złomu. Nawet przekładnia rowerowa znalazła tu zastosowanie. Mistrz Antoni to nie tylko uzdolniony rzeźbiarz, ale i „złota rączka”. Demonstruje nam działanie poszczególnych urządzeń.

W drugiej hali miechy, palenisko, kowadło, młoty, szczypce i inne przybory kowalskie. Bo Antanas Czesnulis, to nie tylko utalentowany rzeźbiarz ale jednocześnie artysta-kowal, metaloplastyk. Wykonuje z metalu ozdobne przedmioty użytkowe i dekoracyjne. Aktualnie ma na warsztacie duży, kowany i gięty krzyż nagrobkowy z motywami zdobniczymi.

Szczególnie zainteresowany jest wszystkim Władysław Gruszczyński, już nie jako prezes ZG STL, ale jako rzeźbiarz. Rzuca pytanie po polsku. Ja — tłumaczę z polskiego na rosyjski, Jonas — z rosyjskiego na litewski. W odwrotnej kolejności tłumaczymy odpowiedzi i wyjaśnienia Czesnulisa, który urodzony już po wojnie nie zna języka polskiego.

Gościnnie gospodarz zaprasza do mieszkania. Oczywiście, wszystko lśni. Na lakierowanej podłodze duża skóra dzika. Czesnulis bowiem zawodowo pracuje w leśnictwie.

Witamy się z żoną, postawną blondynką w kolorowym, ludowym stroju. Dwójka małych dzieci nie włącza się do towarzystwa, choć pilnie, lecz z daleka obserwuje gości. W pokoju gościnnym, na zasłanym obrusem stole oczekuje nas podwieczorek. I znów z Jonasem zostajemy tłumaczami. I tak będzie aż do samego końca naszej wizyty na Litwie.

Wilno.

Do miasta wjeżdżamy od południa, przez Nowy Świat. Zatrzymujemy się obok dworca kolejowego i autobusowego. Ulica Sodų 14, hotel „Gintaras”. To będzie nasza stała baza przez cały czas pobytu. Wszędzie napisy dwujęzyczne, litewski i rosyjski. Pozwala to na naukę niektórych słówek litewskich. A więc viesebutis — to hotel, gintaras — bursztyn, (a właściwie jantary), pavarde — nazwisko, kamario — pokój itd.

Pokój nr 134 nie jest luksusowy ale ma arcyważną zaletę. Z okna — panorama przepięknego miasta. Wśród zieleni drzew w pełnym słońcu błyszczą kopuły różnostenowych świątyń. Wyraziście odcina się, przeważnie na krawędziach, nowe budownictwo. Wszystko jak na dłoni. Przed nami dzielnice: od wschodu Belmont, Zarzecze, Równie Pole, Antokel, na północy odległe Szwajcary i Wierszupka, bliżej, już za Wilią, Snipiszki, Nowe Żorawice. Od zachodu Sołtaniszki, Karolinka i z tej strony rzeki Zwierzyniec, Pohulanka i Nowe Miasto. Ciekawe, ile z tych starych nazw zachowano?

Wszystkie wolne chwile poświęcimy później na zwiedzanie miasta, zapoznanie się z jego zabytkami z różnych epok: gotyckim kościołem św. Mikołaja z przełomu XV — XVI w., św. Jana i Franciszkanów z XV w., późnogotyckim św. Anny i Bernardynów z pocz. XVI w., renesansowym kościołem św. Michała z XVI—XVII w., przepięknym



nym barokowym świetnie odrestaurowanym św. św. Piotra i Pawła na Antokolu z bogatą, liczącą około 2.300 ozdób rzeźbiarskich, sztukaterią na ścianach, sklepieniach i sufitach, kościołem Karmelitów, kościołem św. Katarzyny, pomnikiem architektury XVII w., klasycystyczną katedrą rzymsko-katolicką św. Stanisława (obecnie galeria malarstwa), Ostrą Bramą z cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, pełną klęczących i zamodlonych wiernych, kościołem Kalwińskim z początków XIX w. Nie wszystkie kościoły są czynne. Niektóre zamknięte, inne spełniają funkcje świecko-kulturalne. W czynnych nabożeństwa odbywają się na przemian; raz po litewsku, raz po polsku, o czym mówią wywieszane ogłoszenia.

Nie sposób pominąć gmachu Uniwersytetu z XVI w. W 1578 roku król Stefan Batory założył tu Akademię Jezuicką, przemianowaną później na Uniwersytet jego imienia. Z Uczelnią tą wiąże się wiele znakomych nazwisk, tak profesorów (m.in. znakomity historyk, a w czasie powstania listopadowego członek Rządu Narodowego i prezes Towarzystwa Patriotycznego — Joachim Lelewel; wybitny uczony okresu Oświecenia, matematyk, astronom i filozof, zasłużony organizator polskiego życia naukowego, twórca polskiej terminologii matematycznej — Jan Śniadecki; lekarz, pedagog, chemik, publicysta, autor pierwszego polskiego podręcznika chemii — Jędrzej Śniadecki; pedagog i pisarz pseudoklasycyzmu Euzebiusz Słowacki, i wielu innych. Studiowali tu m.in. Adam Mickiewicz, Tomasz Zan, Juliusz Słowacki, Józef Ignacy Kraśzewski. Mówiąc o wychowankach Uniwersytetu, nie sposób nie wspomnieć o filaretach, patriotycznym stowarzyszeniu młodzieży wileńskiej założonym przez T. Zana i A. Mickiewicza oraz o filomatach — tajnym stowarzyszeniu kierującym istniejącymi oficjalnie organizacjami (twórcy: J. Jeżowski, T. Zan, A. Mickiewicz).

W wolnych chwilach odwiedziliśmy też dwukrotnie Cmentarz na Rossie. W przedcmentarnej kwaterze żołnierskiej szeregi mogił legionistów i żołnierzy polskich, również tych z września. Są też groby żołnierzy „Wachlarza” i Wileńskiego Zgrupowania Armii Krajowej. Króluje jednak czarna marmurowa płyta grobu Marii z Billewiczów Piłsudskiej, Matki Marszałka i jego serce. U góry płyty napis dużymi, drukowanymi literami:

**Ty wiesz, że dumni nieszczęściem nie mogą  
Za innych śladem iść tą samą drogą**

Pośrodku płyty krzyż, pod nim napis:

**Matka i Serce Syna**

U dołu:

**Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu  
Gniazdo na skalach orla, niechaj umie  
Stać, gdy źrenice czerwone od gromu  
i słybać jęk szatanów w sosen szumie  
Tak Żyłem.**

W milczeniu składamy bukiety biało-czerwonych goździków. Skromny dodatek do innych kwiatów zdobiących obficie mogiłę. I zmienianych codziennie...

**Wilno. Środa.**

Ten dzień poświęcony jest na zapoznanie się z pracą Wileńskiego Oddziału LLMD, ZG i konferencję roboczą. Następne będą przeznaczone na odwiedziny oddziałów terenowych.

Oddział LLMD zajmuje pomieszczenia wspólnie z Zarządem Głównym przy ul. Vtenio 13. Tu też znajduje się

jeden ze sklepów — galerii (drugi jest na Starym Mieście) oraz sala wystawowa. Zwiedzamy wystawę Oddziału Wileńskiego. W gablotach eksponowane są przedmioty ozdobne z żółtawych o różnych odcieniach brył bursztynu, w tym również korale. Na ścianach wyroby metaloplastyki, na podłodze — prace kowalstwa artystycznego. Wydaje mi się, że litewscy mistrzowie kowadła i młota wykańczają swe dzieła bardziej precyzyjnie i więcej uwagi zwracają na motywy dekoracyjne, niż zauważyłem to u naszych. W przyoddziałowym magazynie oglądamy również prace twórców z zakresu malarstwa sztalugowego.

Sprzedaż prowadzona jest w niewielkim pomieszczeniu, mniej więcej jedna trzecia wielkości naszej galerii, brak więc miejsca na reklamową ekspozycję. Zapoznaliśmy się z organizacją wewnętrzną Towarzystwa, zwiedzamy pomieszczenia biurowe. Członkowie LLMD, niezależnie od wykonywanej dyscypliny twórczości, muszą pracować zawodowo. Zrzeszeni są w oddziałach podległych Zarządowi Głównemu działającemu w ich imieniu. Na czele Zarządu stoi prezes (przewodniczący prezydium, prezydent). Główna Komisja Rewizyjna podobnie jak nasza przeprowadza kontrole działalności dwa razy w roku. Nie posiada Towarzystwo rady naukowej, czy programowej. Natomiast zatrudnia etatowych konsultantów, tak w ZG, jak i oddziałach, których siedziby znajdowały się w Wilnie, Kownie, Kłajpedzie, Szawlach i Poniewieżu. Etatowy jest też sekretarz, instruktorzy, księgowi itd.

W konferencji nad projektem umowy dwustronnej biorą udział ze strony Prezydium Zarządu LLMD: prezes ZG — Jonas Kilszauskas, sekretarz — Feliksas Marcinkas i członek Prezydium, odpowiedzialny pracownik Wydziału Kultury KC partii LSRR — Albertas Wojdyła. Przewodniczącą GKR LLMD nie mógł przybyć — wyjaśnia prezes — ponieważ zawodowo pracuje jako inżynier w Leningradzie. Polską stronę reprezentują: prezes ZG STL — Władysław Gruszczyński, przewodniczący GKR STL — Zbigniew Sławian-Orliński i ściągnięty z karawaningu dyrektor Biura ZG STL — Zdzisław Podkański.

Zostaje ustalona wymiana wystaw ilustrujących dorobek twórczości ludowej obu umawiających się stron na dwie w roku, (w corocznych protokołach dodatkowych ilość może ulec zmianie), wymiana twórców poszczególnych dyscyplin dla konfrontacji doświadczeń i doskonalenia warsztatowego, wymiana delegacji na zjazdy i ważniejsze uroczystości, udział twórców w plenerach, festiwalach, targach itp., wymiana informacji dotyczących życia obu organizacji i twórców, wydawnictw, prasy itd. Przewidziana jest też wymiana bezdewizowa twórców na indywidualne zaproszenia, uzgodnione treści protokołów dodatkowych do umowy na rok bieżący i przyszły. Wieczorem prezes LLMD wydał proszoną kolację, w czasie której również dokonano wymiany zdań, dotyczących bliższej współpracy obu Związków.

(Dalszy ciąg w następnym numerze)



TADEUSZ GALANT

MIECZYŚLAW KOŚCIŃSKI

### Do skowronka

Dziś sąsiadem cię zwę, zawsze jesteś bliski  
Tak, jak serce być może bliskie dla człowieka.  
Matka moja to chłopka, znam cię od kołyski  
Z ptasią pieśnią wysoko — proszę nie uciekaj.

Śpiewaj, śpiewaj, jak dawniej śpiewałeś rodzicom.  
Chłopi niech się weselą — pola urodzajem  
A twój koncert wspaniały płynie okolicą  
Nad tą ziemią — co zawsze — będzie polskim krajem!

\* \* \*

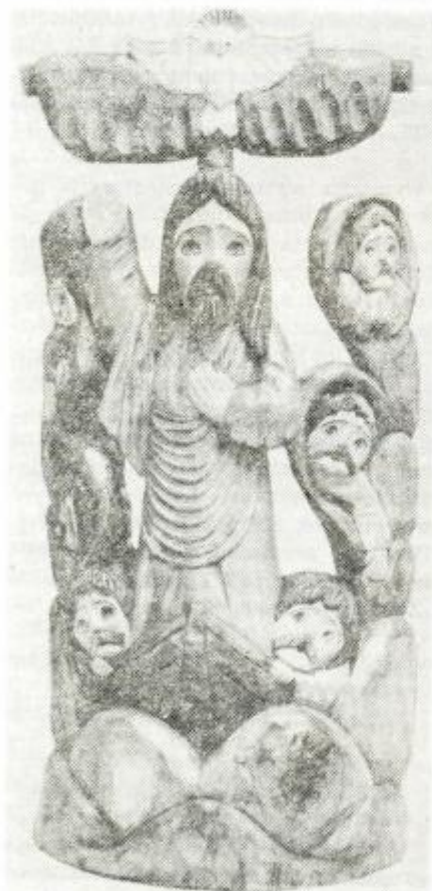
Patrzę zapłakany  
na portret Matki  
wiszący nad łóżkiem  
i cichutko Ją przyzywam.

A Ona mnie rozumie,  
przychodzi niewidzialną drogą  
aby odgonić precz  
nawiedzające mnie troski.

## Andrzej Wojtczak, RZEŹBY

Kutno, woj. płockie

Fot. Leszek Kistelski



Chrystus uciszający morze



Sw. Lukasz



Sw. Marek



# CZYTELNICY PISZA

## Szanowny Panie Redaktorze Naczelny!

Miło mi Panu donieść, że prace twórców ludowych wędrują za morza i są tam z ciekawością oglądane i podziwiane. Dzięki staraniom Zarządu Krakowskiego Oddziału STL, głównie prezesa — Grażyny Romańczyk i kierowniczkę Biura Zarządu mgr Elżbiety Porębskiej, wspólnie z dyrekcją KDK „Pałac pod Baranami” zorganizowano w Szwecji, a konkretnie w Sztokholmie, w Instytucie Polskim, wystawę pt. „Sztuka ludowa województwa krakowskiego”. Cieszyła się ona dużym powodzeniem i na prośbę gospodarzy została powtórzona w selach szwedzkich Linii Lotniczych.

Natomiast w sierpniu, w „Galerii 2” Krakowskiego Domu Kultury została otwarta wystawa „Malarstwo i rzeźba ludowa województwa krakowskiego”. Stanowi ona część ekspozycji zorganizowanej w maju br. w Szwecji. Otwarcia dokonał dyrektor „Pałacu pod Baranami”, Zdzisław Leś, w towarzystwie przewodniczącego GKR STL Zbigniewa Orlińskiego i kierownika Biura KO STL E. Porębskiej, w obecności twórców i zaproszonych gości.

Wystawiono rzeźby w drewnie, pojedyncze i grupowe, płaskorzeźby, obrazy malowane i stylizowane (mozaika) z kolorowych nasion i zbóż. Tematem prac są głównie postacie Matki Boskiej, Chrystusa, świętych i apostołów, sceny biblijne, obrzędy, obrazki z życia wiejskiego (i nie tylko).

Jak się zorientowałem w pierwszym dniu, dużym zainteresowaniem cieszą się prace rzeźbiarzy, członków STL: Józefa Jędrochy z Tokarni: „Wóz weselny” i „Pogrzeb” Antoniego Kruczały z Bułowic: „Macierzyństwo” i „Królowa Życia”, Zdzisława Słoniny z Świątnik Górnych: „Orka”, „Kapliczka” i płaskorzeźba „Szopka”, Kazimierza Idziego z Mietnowa: „Kolejniczy” i płaskorzeźba — „Wesele”, Stanisława Surówki z Gołuchowic: „Pan Jezus pod krzyżem upadły” i „Matka Niepokalana”, Józefa Wrony z Tokarni: „Święta Anna” i płaskorzeźba — „Zwiastowanie”, Józefa Birosa z Nowej Huty: „Chrystus w Ogrójcu” i Ignacego

Majerka ze Skomielnej Czarnej zestaw figur świętych, od św. Antoniego po św. Weronikę.

Z prac twórców nieżyjących ciekawienie budziły rzeźby Feliksa Czajkowskiego z Zelczyny: „Lajkonik”, Piotra Dymurskiego z Grobli: „Pasterz” i Michała Skoruta z Gołuchowic: „Ukrzyżowanie”.

Z twórców niestowarzyszonych wyróżniano prace Zbigniewa Chachalicy z Lyczanki: „Pieta” i „Święta Rodzina”, Jerzego Birosa z Krakowa: „Chrystusa w Ogrójcu” i „Szopka”.

Dużo uwagi zwiedzających przyciągały prace malarskie i mozaika, głównie Kazimierza Wojcieszka (STL) z Ostrowa Szlacheckiego: „Matka Boska Ostrobramska”, „Matka Boska Licheńska”, „Matka Boska Strzyżycka” i „Matka Boska Kochańska”, jak i makatki Anieli Daniał (STL) z Buczkowa: „Droga” i „Wieś”, prace Jadwigi Nosidlak (STL) ze Skomielnej Czarnej: „Wesele”, „Cepiny” oraz Stanisława Borowca z Brzeska-Okocimia: „Ognisko”, „Pejzaż”.

Sporo uwagi poświęcali zwiedzający obrazom ściennym niezidentyfikowanych autorów z XIX w. Pochodzą one ze zbiorów Izby Regionalnych w Wielkich Drogach, Tokarni, Proszowicach, Iwanowicach i Niepolomicach. Są to: „Matka Boska w stroju krakowskim”, „Matka Boska Częstochowska”, „Madonna z Dzieciątkiem”, „Matka Boska Częstochowska” (II), „Matka Boska Gromniczna”.

Wśród zwiedzających znaleźli się koneserzy, którzy na miejscu chcieli zakupić niektóre prace. Niestety, wystawa trwa od 2 do 28 sierpnia, a poza tym są to depozyty. Jeden z potencjalnych nabywców powiedział: „Widzę, że nie ma innego sposobu, jak tylko ukraść to, co chcę kupić”.

Wystawa cieszy się dużym powodzeniem zwiedzających, również wycieczek krajowych, polonijnych i zagranicznych gości. Tym bardziej, że na monitorze można oglądać kolorowy film (kaseta) nakręcony w Sztokholmie.

Słowa uznania dla organizatorów należą się za zorganizowanie tej wystawy będącą dodatkową atrakcją dla gości zwiedzających Kraków.

Zbyszko Sławian-Orliński

## Koleżeńska pamięć

Nasz kolega, Jan Król — prezes Zamojskiego Oddziału STL w 1988 roku obchodził 70-lecie swoich urodzin i 50-lecie pracy twórczej.

Z tej to okazji w dniu 29 czerwca ub.r. Oddział nasz, wraz z Wojewódzkim Domem Kultury w Zamościu zorganizował spotkanie, na które przybyli członkowie oddziału oraz władze wojewódzkie.

O dorobku twórczym i bogatej działalności społeczno-kulturalnej Jana Króla mówiła Zofia Szwał, członek Rady Społeczno-Programowej Oddziału. Nie obyło się także bez miłych niespodzianek. Ze specjalnym repertuarem wystąpił zespół śpiewaczy „Zarudzianki” z gm. Nielisz. Na ręce Jubilata złożono kwiaty, upominki i wiele przyjacielskich życzeń. List z gratulacjami i życzeniami wręczył od KW PZPR sekretarz, Janusz Grabowski. Cenne książki wręczyli: Zofia Piłatowa — dyr. Wydziału Kultury i Sztuki UW oraz Stanisław Rudy — dyr. WDK.

Na spotkaniu biuro ZG STL reprezentowała mgr Anna Czyżewska. Dużą niespodzianką dla uczestników spotkania było pojawienie się wśród zebranych znanego aktora i propagatora twórczości ludowej, Wojciecha Siemiona.

W imieniu Zamojskiego Oddziału raz jeszcze pragnę złożyć Koledze Jasiowi serdeczne życzenia, dobrego zdrowia i długich, twórczych lat dla dobra kultury ludowej.

Chcę przy tej sposobności zwrócić uwagę, że w szeregach Stowarzyszenia jest wielu zasłużonych, starszych wiekiem twórców. Powinniśmy o nich pamiętać przy okazji różnych rocznic. Taki obowiązek mogłoby podjąć wszystkie oddziały naszego Stowarzyszenia. Koleżeńska pamięć, okolicznościowe spotkanie, symboliczny upominek, to wielka rzecz.

Władysław Sitkowski  
lipiec 1988 r.



## Leczenie metodą psychotroniczną

W poprzednim odcinku omówiłem obszernie, na podstawie dostępnego nam w polskim tłumaczeniu skrótu, książkę Evelyn M. Monahan *Cud psychotronicznego leczenia* włącznie z przytoczeniem szczegółowej „recepty” — techniki psychotronicznego leczenia. Dla tych wszakże, którzy zetkną się po raz pierwszy z tą metodą powiedzmy w skrócie, że zdaniem Evelyn Monahan, popartym szerokim doświadczeniem, człowiek sam w sobie jest istotą potężną, dysponującą mocą samoregulowania organizmu i leczenia nawet ciężkich czy beznadziejnych schorzeń. Musi tylko choćby na krótki czas odgrodzić się od stresów, niepokoju, wyciszyć się wewnątrznie, rozluźnić i w stanie głębokiego relaksu czy wewnętrznego pokoju odwołać się do swego „wyższego Ja” i swojej „Nadświadomości”, by zakomunikować swoje życzenie. Zostanie ono spełnione przez nasze „wyższe Ja”, trzeba tylko dokładnie i systematycznie ponawiać owo życzenie według instrukcji Evelyn Monahan. Ona sama tą metodą wyleczyła się z beznadziejnego, trwającego latami paraliżu, wyleczyła też wielu innych z różnych chorób.

Metodą psychotroniczną każdy może leczyć się sam, można także tą samą metodą i w ten sam sposób leczyć inne osoby, także na „odległość”, oddalenie bowiem nie gra tu roli. W tym drugim przypadku najlepsze efekty można uzyskać, kiedy parę lub kilka osób — znajomych czy bliskich osoby chorej, dokładnie w tym samym czasie stosować będzie leczenie według przytaczanych przez Evelyn Monahan instrukcji.

Technika psychotronicznego leczenia polega na: przygotowaniu, odwołaniu się do swojej Nadświadomości, zakończeniu. Przygotowanie i

zakończenie są w zasadzie ćwiczeniami oddechowymi połączonymi z psychicznym wyciszeniem. Właściwe leczenie, to kontakt ze swoim „wyższym Ja” i „zadysponowanie” potęgą swojej Nadświadomości.

Po tych skróconych przypomnieniach przytoczymy tu niektóre instrukcje szczegółowe według Evelyn Monahan. Przygotowanie i zakończenie będą się w nich w zasadzie powtarzały, część środkowa natomiast w każdym przypadku określonej choroby czy patologii będzie inna.

### Technika psychotronicznego leczenia ślepoty

#### Przygotowanie:

1. Wybierz spokojnie miejsce, połóż się wygodnie lub usiądź opierając głowę o oparcie krzesła.

2. Zamknij oczy i przez chwilę obserwuj swój oddech, nie kontrolując go, rozluźnij całe ciało.

3. Oddychaj przez nos, głęboko, przeponowo. Przy wdechu obserwuj wewnętrznym okiem powietrze utleniające cały twój organizm. Doprowadź w wyobraźni to obfite utlenienie do partii mózgu. Przy wydechu rozluźnij całkowicie mięśnie brzucha i pogrążaj w głębokim relaksie całe ciało i umysł. Powtórz to ćwiczenie trzy razy, za każdym razem usiłując jeszcze bardziej pogłębić relaks (czyli odprężenie, rozluźnienie, wyciszenie się i rozpozgodzenie).

Część środkowa, zasadnicza:

4. Powtarzaj w umyśle następujące słowa: „Przez bezgraniczną potęgę mojej Nadświadomości i głęboką mądrość mego wyższego Ja rozkazuję by zmobilizowane zostały ogromne zasoby energii, istniejące wewnątrz mnie i poza mną, aby obdarzyć mnie światłem oczu. Wszystkie komórki mego ciała zniszczone i chore są w tej chwili uzdrawiane, tak że żadna choroba nie ma prawa we mnie istnieć, a dar widzenia jest mi zwrócony”.

5. Ujrzyj w swym mentalnym filmie (w wyobraźni) siebie z uzdrowionym wzrokiem, rozglądającego się dookoła i napawającego oczy widokami nigdy lub dawno nie widzianymi. Otaczają cię krewni lub przyjaciele, ściskają cię gratulując i mówią takie lub podobne słowa: „To wspaniałe, że możesz widzieć. Nigdy bym nie uwierzył, że to możliwe, ale trudno zaprzeczyć faktom. Ogromnie się cieszymy i gratulujemy”. — „Dzięki ci za udział w moim szczęściu. Masz rację, to cudowne móc widzieć”.

6. Stwórz w umyśle scenę w gabinecie lekarza. Bada wzrok i mówi ze zdziwieniem: „Nie pojmuję, jak to się stało, medycyna nie może tego wytłumaczyć, lecz stwierdzam fakt, że pani (pan) normalnie widzi. Ogromnie się cieszę i gratuluję”. Zakończenie:

7. Oddychaj głęboko przez nos. Przy wdechu obserwuj wewnętrznym okiem powietrze, obficie utleniające cały organizm. Doprowadź je w wyobraźni do partii mózgu. Przy wydechu rozluźniaj całkowicie mięśnie brzucha i pogrążaj w całkowitym relaksie całe ciało i umysł. Powtórz to ćwiczenie trzy razy, za każdym razem jeszcze bardziej rozluźniając całe ciało.



**8. Obserwuj przez chwilę swój oddech, nie kontrolując go. Pozostawaj w relaksie.**

**9. Otwórz oczy i wróć do codziennych obowiązków. Ćwicz trzy razy dziennie.**

**W**ielu z nas przeczytawszy te słowa wzruszy co najwyżej ramionami. Nie zmieni to jednak faktu, że tym niewiarygodnym sposobem ludzie odzyskują zdrowie. Wbrew pozorom, tak naprawdę niewiele wiemy o człowieku, o samym sobie. Nasz racjonalistyczny, zarozumiały dwudziesty wiek policzył wszystko, skomputeryzował życie, doprowadził ogromne obszary kuli ziemskiej do granicy klęski ekologicznej, potrafi zatem zabić całą przyrodę a nie potrafi odpowiedzieć na tak proste pytanie jak to — gdzie odbywa się proces myślenia, i magazynowania pamięci, czy tylko w mózgu, czy także poza nim? Nie potrafi także w świetle najnowszej fizyki dać zadawalającej odpowiedzi na inne, zasadnicze pytanie, mianowicie — czym tak naprawdę jest materia? Nie wszystko da się policzyć i do końca zracjonalizować, życie nasze nieświe, na szczęście, wiele jeszcze tajemnic. Stąd, być może sami nie znamy własnych możliwości, które wyglądają na niewiarygodne a są nam przydane jako naturalne. Po prostu sami siebie wyganiamy z raju przez niewiedzę i sposób życia. A tenże sposób pełen jest agresji, pośpiechu, zagrożenia, lęków, nienawiści. Evelyn Monahan wielokrotnie przestrzega nas przed podobnymi myślami i uczuciami negatywnymi. Wymienia ona myśli negatywne — czynne, agresywne w stosunku do innych osób, wrogie, krzywdzące, mściwe oraz myśli negatywne — bierne, wynikające z poczucia upokorzenia, odrzucenia, skrzywdzenia kogoś. Wszystkie one są źródłem wielu chorób, między innymi takich jak artretyzm, reumatyzm, zapalenie stawów, wrzody żołądka, astma, zaburzenia mowy. Kto śledził poprzednie odcinki z tego cyklu przypomina sobie zapewne, że takie samo stanowisko prezentowała i prezentuje do dziś tradycyjna medycyna chińska. Autorka w instrukcji leczenia artretyzmu zaleca choremu dołączyć następujące wyznanie: „Daruję wszelkie urazy, jakie kiedykolwiek czułam(tem) w stosunku do innych, pragnę, aby ludzie ci postępowali zawsze w harmonii ze swym najwyższym dobrem”. Pisz, że „... ile-

króć odczuwasz niechęć do jakiejś ludzkiej istoty i podtrzymujesz to uczucie, to ograbiasz sam z siebie energię, którą normalnie mógłbyś wykorzystać dla zachowania twego fizycznego i psychicznego zdrowia” (...) twoje ciało chce być zdrowe i jest w najwyższym stopniu zainteresowane odbiorem energii, którą mu przesyłasz za pośrednictwem twego „wyższego Ja”. Naprawdę, twoje ciało jest wspaniałym organizmem i tylko najwyższa Inteligencja mogła je powołać do istnienia. Ta sama Inteligencja stworzyła twój umysł, który posiada moc oddziaływania na ciało. Twoją sprawą jest zadbać, by wpływ ten był zawsze pozytywny. Możesz z tego wyciągnąć wniosek, że umysł jest tworem bardziej doskonałym niż ciało”.

**Po** tej, może przydługiej ale istotnej dla sprawy psychotronicznego leczenia dygresji, wróćmy do konkretnych instrukcji. Evelyn Monahan twierdzi, że jej metodą można nie tylko wyleczyć się z różnego rodzaju chorób, aktywnie zachowywać dobre zdrowie ale również i wyzbyć się szkodliwych nałogów, jak palenie papierosów, alkoholizm, a także wyzbyć się nadwagi. Można także wpływać niekiedy na pomyślny dla siebie bieg wypadków, o ile nie jest to sprzeczne z dobrem innych osób. Zaczniemy od instrukcji zwalczania nałogu palenia tytoniu.

Technika przygotowania i zakończenia zawsze jest w zasadzie taka sama (patrz — technika psychotronicznego leczenia ślepoty), inny zawsze jest punkt 4 i 5.

1. Wybierz spokojne miejsce...
2. Zamknij oczy i przez chwilę kontroluj swój oddech...
3. Oddychaj przez nos...
4. Powtarzaj w umyśle następujące słowa: „Przez siłę Nadświadomości i mądrości mego „wyższego Ja” odrzucam od tej chwili pragnienie palenia papierosów. Potępiam ten nawyk i wypędzam od siebie każdą siłę, która zniewala mnie do stawiania tego nałogu ponad mój własny rozsądek. Pragnę pozostać w harmonii z moim „wyższym Ja”, które będzie czuwać nad zachowaniem mego całkowitego zdrowia nawet wtedy, gdy mój świadomy umysł zajęty będzie innymi sprawami”.

5. W wyobraźni ujrzyj siebie jako osobę odmawiającą wzięcie papierosa, który już dla ciebie nie ma żadnej wartości, przeciwnie jest czymś odrażającym.

6. Przedstaw siebie wśród rodziny, przyjaciół, znajomych, którzy podziwiają cię i z radością akceptują porzucenie przez ciebie palenia.

7. Oddychaj głęboko przez nos...

8. Obserwuj przez chwilę swój oddech...

9. Otwórz oczy, wróć do codziennych obowiązków. Ćwicz trzy razy dziennie.

Przy psychotronicznym leczeniu alkoholizmu punkty 1-3 oraz 7-9 powtarzają się bez zmian. Punkt 4 instrukcji natomiast brzmi: „Jestem wypełniony(a) cudowną mocą Nadświadomości. Rozkazuję, aby energia ta została użyta do wyleczenia mnie z alkoholizmu. Niech od tej chwili nie pragnę więcej alkoholu, niech czuję się wolny od tego nałogu, cieszę się harmonią i doskonałym zdrowiem”.

Punkt 5:

„Na krótką chwilę ujrzyj sam siebie w sytuacji wytworzonej przez ten nałóg, a następnie otwórz w umyśle scenkę, gdy spokojnie, zdecydowanie odmawiasz wypicia „jednego”. Niech do twej świadomości dojdą słowa zaproszenia i twojej, kulturalnej odmowy. Dodaj scenę, gdy przechodzisz obok sklepu ze spirytualiami, patrzysz objętnie na okno wystawowe, uśmiechasz się do siebie i spokojnie przechodzisz dalej”.

W następnym odcinku — o nadwadze i psychotronicznym leczeniu kolorami.

Opr. Piotr Wołowik



# Ochrona ubezpieczeniowa twórców i ich rodzin

Stan prawny  
na dzień 1 stycznia 1988 r.

Ochrona ubezpieczeniowa twórców ludowych została wprowadzona ustawą o ubezpieczeniu emerytalnym twórców i ich rodzin z dnia 27 września 1983 r. (Dz.U. 1983 Nr 31, poz. 145) i obowiązuje od dnia 1 stycznia 1974 r.

## I. Zakres przedmiotowy świadczeń (art. 2 Ustawy)

### Jakie świadczenia przewiduje ustawa?

Ustawa przewiduje świadczenia pieniężne i świadczenia w naturze. Świadczenia pieniężne to: emerytura, renta inwalidzka, renta rodzinna, dodatki do emerytur i rent, zasiłek pogrzebowy.

Świadczenia w naturze to: świadczenia lecznicze, polóżnicze i rehabilitacyjne, zaopatrzenie w leki, przedmioty ortopedyczne, protezy i środki opatrunkowe, pomocnicze, pobyt w domu opieki społecznej. Ustawa omawia tylko warunki, zasady i tryb naliczania świadczeń pieniężnych.

Świadczenia w naturze regulują wydane poza ustawą przepisy prawne, a sposób korzystania z tych świadczeń jest oparty na zasadach ustalonych dla pracowników. Mianowicie:

1. W zakresie udzielania świadczeń leczniczych obowiązuje rozporządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 15 grudnia 1983 r. w sprawie zasad udzielania świadczeń leczniczych przez zakłady społeczne służby zdrowia osobom wykonującym działalność twórczą lub artystyczną (Dz.U. 1983, Nr 68 poz. 310).

Zgodnie z przepisami tego rozporządzenia twórcy ludowi — członkowie STL są uprawnieni do korzystania ze świadczeń w zakładach na zasadach ustalonych dla pracowników po okazaniu ważnej na dany rok kalendarzowy legitymacji STL.

Członkowie ich rodzin okazują natomiast zaświadczenie stwierdzające stosunek członka rodziny do twórcy oraz pozostawanie na jego wyłącznym utrzymaniu. Zaświadczenie takie wydaje Stowarzyszenie lub terenowy organ administracji państwowej z ważnością na dany rok kalendarzowy.

2. W zakresie zaopatrzenia w przedmioty ortopedyczne obowiązuje rozporządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 2 lipca 1974 r. w sprawie zaopatrywania ludności w przedmioty ortopedyczne i środki pomocnicze (Dz.U. Nr 26, poz. 154).

Zgodnie z przepisami tego rozporządzenia twórcy są uprawnieni do korzystania z zaopatrzenia w zakresie uzasadnionym względami leczniczymi, rehabilitacyjnymi lub społecznymi jak wszystkie osoby uprawnione do bezpłatnych świadczeń leczniczych zakładów służby zdrowia.

## Porady prawne

Począwszy od bieżącego numeru „TL” w kilku odcinkach omawiać będziemy w tej rubryce przepisy prawne związane z ubezpieczeniem twórców i ich rodzin. Zostaną tu omówione przepisy dotyczące m.in. zakresu świadczeń, podstawy wymiaru świadczeń, podstawy wymiaru składek, rent inwalidzkich, emerytur, rent rodzinnych oraz dodatków do rent i emerytur. Przepisy te dotyczą wszystkich twórców, nie tylko ludowych. Radzimy zachować ten i najbliższe numery „TL” lub robić wycinki.

3. W zakresie opłat za pobyt w domach opieki obowiązuje zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 29 września 1983 r. w sprawie wysokości oraz zasad ustalania i pobierania opłat za pobyt w domach pomocy społecznej oraz w dziennych ośrodkach adaptacyjnych (MP z 1983 r. Nr 33, poz. 184).

Zarządzenie szczegółowo reguluje wysokość opłat, a także warunki, które decydują o częściowym lub całkowitym zwolnieniu od opłat.

## II. Zakres Podmiotowy Ustawy (art. 1 i art. 14 Ustawy)

### Kogo obejmuje Ustawa?

Ustawa obejmuje przede wszystkim twórców i członków ich rodzin, a także członków rodzin pozostałych po twórcach oraz po osobach uprawnionych do emerytury lub renty przewidzianej ustawą. Ponadto przepisy ustawy obejmują artystów i ich rodziny.

Twórcami — zgodnie z ustawą — są osoby tworzące oryginalne dzieła w zakresie literatury pięknej, sztuk plastycznych, muzyki, fotografii, choreografii i lutnictwa artystycznego, jeśli dzieła te są przedmiotem prawa autorskiego.

Za działalność twórczą uważa się także tworzenie oryginalnych dzieł sztuki ludowej.

## III. Okres działalności twórczej (art. 9 i 15 Ustawy)

### Jakie znaczenie mają okresy działalności twórczej?

Okresy działalności twórczej są podstawowym warunkiem uzyskania emerytury, renty inwalidzkiej, czy renty rodzinnej. Bez wykazania się okresami działalności twórczej ustalonymi w ustawie nie może być mowy o przyznaniu świadczenia.

Jakie są warunki uznania działalności za twórczą?

O spełnieniu tych warunków orzeka Komisja do Spraw Zaopatrzenia Emerytalnego Twórców powołana przy Ministrze Kultury i Sztuki. Warunki uznania działalności za twórczą, działanie oraz skład Komisji regulują przepisy zarządzenia MKiSz z dnia 29 grudnia 1973 r. w sprawie uznania działalności za twórczą oraz działania Komisji ds. Zaopatrzenia Emerytalnego Twórców (Dz.U. z 1974, Nr 1, poz. 1.).

Zainteresowany twórca — członek STL występuje do Komisji z wnioskiem za pośrednictwem Stowarzyszenia, które taki wniosek opiniuje, a następnie przez swojego przedstawiciela popiera na posiedzeniu Komisji. Do wniosku twórca dołącza pełną, oryginalną dokumentację (ewen-



tualnie uwierzytelnione odpisy) dotyczące swojej działalności. Dokumentacja powinna zawierać konkretne daty i obejmować wykazy wystaw, nagród, wyróżnień, dyplomów, wykaz skomponowanych bądź wykonanych utworów, a nadto zaświadczenie o współpracy z instytucjami artystycznymi (domy kultury, muzea, wydziały kultury i sztuki itp.). Po przeprowadzonej wnikliwej analizie dokumentacji Komisja wydaje decyzję o uznaniu (bądź nie uznaniu) działalności za twórczą.

Czy uznanie działalności za twórczą wystarcza do uzyskania świadczenia? Samo uznanie działalności za twórczą nie wystarcza do uzyskania świadczenia. Twórca, po uzyskaniu pozytywnej decyzji powinien przedstawić ją właściwemu (według swojego miejsca zamieszkania) oddziałowi ZUS i opłacać składki za cały okres działalności po 1 stycznia 1974 r., tj. po wejściu w życie ustawy. Należy tu nadmienić, że także okres, w którym twórca został zwolniony od opłacania składek jest wliczany do okresu działalności twórczej. Prawo do świadczeń z ustawy ustala i świadczenia wypłaca właściwy Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Czy do okresów działalności twórczej zalicza się wyłącznie okresy faktycznego jej wykonywania? Na okres działalności twórczej, od którego ustawa uzależnia prawo do emerytur i rent, składają się:

1. okresy tej działalności, za które zostały opłacone składki oraz okresy, w których twórca został zwolniony od ich opłacania;

2. okresy tej działalności przed dniem wejścia w życie ustawy, uznane przez Komisję, pod warunkiem, że twórca opłacał składki za cały okres działalności twórczej po wejściu w życie ustawy;

3. okresy zatrudnienia poprzedzającego okresy działalności twórczej, jeżeli twórca wykonywał działalność twórczą uprawniającą go do świadczeń na podstawie ustawy przez okres co najmniej 15 lat.

Należy tu zaznaczyć, że ustawa upoważnia do stosowania, w sprawach nie uregulowanych w niej, przepisów ustawy z dnia 14 grudnia 1982 r. o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin — toteż pod pojęciem „okresów zatrudnienia” należy rozumieć także okresy równorzędne z okresem zatrudnienia i okresy zaliczane do okresu zatrudnienia.

Okresami równorzędnymi z okresami zatrudnienia są te, które traktuje się tak samo jak okresy zatrudnienia. Okresy zaliczane do okresów zatrudnienia mają znaczenie tylko wówczas, gdy występują łącznie z okresami zatrudnienia lub okresem równorzędnym. Same okresy zaliczalne nie zapewniają żadnych praw do świadczeń emerytalno-rentowych.

Szczegółowo zagadnienie to normuje ustawa z 14 grudnia 1982 r. o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz.U. Nr 40, poz. 267 z późniejszymi zmianami).

Elżbieta Pałka

## Andrzej Cichoń, RZEZBY

Kutno. woj. płockie

Fot. Leszek Kistelski



Sw. Florian



Szopka



Sw. Jerzy



# Książki nadesłane

1. Krystyna Kornacka, *Okruchy codzienności*, Miejski Ośrodek Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim, Międzyrzec 1988, nakład 1000 egz. Opowiadania.
2. Jan Król, *Biją dzwony*. Wybór i wstęp Michał Lesiów, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988, str. 66, nakład 1000 egz. cena 200 zł. Wybór wierszy.
3. Julian Smuga, *Oj, ludzie, ludziska*. Wybór, opracowanie, wstęp Wanda Pomianowska, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988, str. 85, nakład 1000 egz., cena 150 zł. Wybór wierszy.
4. Anna Radomska, *Ptakiem na niebie*. Wybór, opracowanie, wstęp Donat Niewiadomski. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988, str. 98, nakład 1000 egz. cena 150 zł. Wybór wierszy.
5. Helena Wallgóra, *Nici babiego lata*, Wybór, opracowanie, posłowie Anna Brzozowska-Krajka. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988, str. 108, cena 150 zł. Wybór wierszy.
6. Stanisława Plewińska, *Mój dom wapnem malowany*. Wybór, opracowanie, wstęp Wojciech Łysiak, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988, str. 96, cena 150 zł. Wybór wierszy.
7. Grzegorz Szewczyk, *Koncert na polu*. Wybór Adolf Krzemiński, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu, Radom 1988, nakład 600 egz. Wybór wierszy.

(W)



Jadwiga Nosidlak, *Karnawał, wesele, cepiny*, obraz olejny, Skomielna-Czarna, woj. krakowskie

Fot. Lucjan Demidowski

WALENTY JARECKI

## Kierunki

różne bywają ludzkie myśli  
jak drogi podróżnych są różne  
ktoś myślał ucieka na zachód  
ktoś inny na wschód

a ja pozostaję wśród swoich  
w środku krajobrazu  
polskiej rzeczywistości  
właśnie tu gdzie stoję

ALEKSANDER  
ADAMCZYK z BRONIC

## Pielenie

Piele ja se piele,  
buraki na polu.  
Próżniaki pić nie chcą —  
słodkie życie woła.

Piele ja se piele,  
na kolanach klęczę.  
Ludzie się dziwują,  
czego się tak męcze.

Zadzieram kolana  
i brudze se rączki —  
sprawa przemyślana,  
bo chce mieć pieniądze.

Cały tydzień piele,  
w niedziele się hula.  
Kiedyś płacił dziedzic —  
a dzisiaj „matula”.

Piele ja se piele,  
i moja „starucha”.  
Jej jest też weselej,  
bo tych rymów słucha.

Nieraz wierszy słucha,  
więcej się dziwuje,  
że zawracam głowę —  
pola nie pilnuje.

Piele ja se piele  
i śpiewam do rymu.  
Na kolanach klęczę,  
jakbym szedł do Rzymu.

Z materiałów  
Archiwum Literatury Ludowej  
Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie



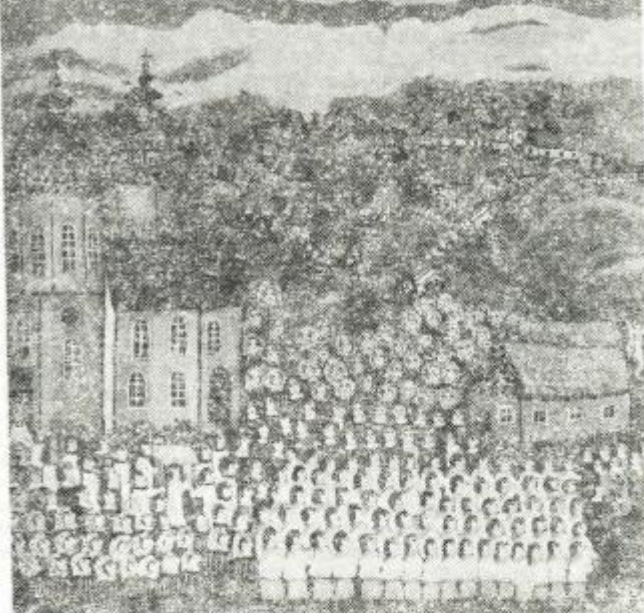


● W dniach 30-31 maja ub. roku w Muzeum Etnograficznym w Toruniu odbyło się rozstrzygnięcie ogólnopolskiego konkursu dla twórców ludowych „Ziemia bliska sercu”. Na konkurs wpłynęło ogółem 1475 prac 380 autorów. Jury pod przewodnictwem Aleksandra Jackowskiego po dokładnym przeanalizowaniu prac przyznało następujące nagrody: I nagroda — 30.000 zł, II nagroda — 25.000 zł, III nagroda — 20.000 zł). W dziedzinie rzeźby i płaskorzeźby I nagrodę otrzymał Antoni Baran z Opoczna (woj. piotrkowskie), II nagrodę — Mieczysław Gaja z Łukowa (woj. siedleckie), III nagrodę — Kazimierz Daliwela z Torunia, Roman Miklaszewski z Zawidza (woj. plockie), Józef Zganiacz z Falkowa (woj. piotrkowskie), Michał Prokopiuk z Proboszczewic (woj. łódzkie), Antoni Kamiński z Kutna (woj. plockie). W dziedzinie rzeźby ceramicznej: I nagrodę otrzymali: Stefan Sowiński z Debowej Woli (woj. kieleckie), Maria Milewska z Brzeszak (woj. tarnowskie), II nagrodę — Kunegunda Jezowska i Feliks Tyluś z Muszyny (woj. nowosądeckie), Jan Szwożłis z Mogielnicy (woj. radomskie), III nagrodę — Krystyna Moldawa z Rędocina (woj. kieleckie). W dziedzinie malarstwa I nagrodę otrzymali: Bronisław Krawczuk z Gliwie, Władysław Luciński z Rudy Śląskiej (woj. katowickie), II nagrodę — Wiktor Chrzastowski z Torunia, Ludwik Więcek z Bobowa (woj. nowosądeckie), Tadeusz Zak z Kiele, III nagrodę — Jan Kawecki z Kowalkowic (woj. opolskie), Eleonora Bera ze Stalowej Woli (woj. tarnobrzeskie), Alfred Lubocki z Lęborka (woj. słupskie), Wiesław Pisna z Krakowa. W dziedzinie malarstwa na szkle jury pierwszej i drugiej nagrody nie przyznało, natomiast trzecią nagrodę otrzymał Zdzisław Waleczak z Zakopanego. W dziedzinie dywanów dwuosnowowych nagrody otrzymali: pierwszą — Halina Fiolek z Węgrowa i Teresa Przymont z Wasilówki (woj. białostockie), drugą — Regina Maselbas z Wasilówki (woj. białostockie), Czesław Jaroszewicz z Wasilkowa (woj. białostockie), Filomena Krupowicz z Janowa (woj. białostockie), Maria Mozerska z Janowa (woj. białostockie). Oprócz nagród jury konkursu przyznało 28 wyróżnień po 15.000 zł. Organizatorami konkursu oraz fundatorami nagród byli: Centralny Związek Spółdzielni Rękodziela Ludowego i Artystycznego „Cepelia”, Ministerstwo Kultury i Sztuki — Departament Polityki i Edukacji Kulturalnej, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Etnograficznego w Toruniu.

● 26 czerwca ub. roku Stowarzyszenie PAX — Wydział Kultury Oświaty i Nauki w Warszawie oraz Wojewódzki Oddział Stowarzyszenia PAX w Kielcach dokonały otwarcia wystawy współczesnej ludowej sztuki sakralnej, którą prezentowano w sali Klubu Stowarzyszenia PAX w Kielcach przy ul. Równej 18. Wystawa była czynna do końca lipca 1988 r.

● 15 lipca ub. roku Departament Polityki i Edukacji Kulturalnej Ministerstwa Kultury i Sztuki, Centralny Związek Spółdzielni Rękodziela Ludowego i Artystycznego „Cepelia” oraz Muzeum Wsi Radomskiej otworzyły wystawę „V Ogólnopolskie Biennale Kowalstwa Ludowego”. Wystawa zorganizowana została w zabytkowym spichlerzu z Wilkowa znajdującym się w Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu.

● Muzeum Historii i Etnografii Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w Wilnie i Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie zorganizowały wystawę „Strój ludowy Litwy”, którą otwarto 9 sierpnia ub. roku w salach warszawskiego muzeum przy ul. Kredytowej 1.



Tadeusz Zak, *Procesja*, obraz olejny, Lubiczna, woj. kieleckie. II nagroda w ogólnopolskim konkursie „Ziemia bliska sercu”

Fot. Jan Świdorski



Antoni Kamiński, *Od myszy do cesarza wszyscy żyją z gospodarza*, rzeźba w drewnie polichromowana, Kutno, woj. plockie. III nagroda w ogólnopolskim konkursie „Ziemia bliska sercu”

Fot. Jan Świdorski



● Po raz czternasty wybitni twórcy ludowi zostali uhonorowani Nagrodą im. Oskara Kolberga. Nagrody za 1988 r. ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, „Cepelie”, redakcję „Zielonego Sztandaru” i Mazowieckie Towarzystwo Kultury otrzymali: Henryk Burzyński (malarstwo na szkle), Adela Jabłońska-Szczuchniak (tkactwo), Stefania Konopka (wycinanki, tkactwo), Czesława Marianna Kowalska (hafciarstwo), Bronisław Pietrak (kowlstwo, poezja), Stefan Słaziński (rzeźba). W dziedzinie muzyki nagrodzono Antoniego Lempickiego (muzyk, budowniczy ligawek), Stanisława Sierutę (tancerz, śpiewak), Leona Widza (skrzypek), Zespół Regionalny „Podhale” z Nowego Sącza, oraz Kapele Franciszka Hirta z Chrościc. Ponadto przyznano nagrody badaczom, działaczom i popularyzatorom sztuki ludowej: Bożenie Golecz (dyrektor Biura Etnograficznego CZSRLiA „Cepelia”, Aleksandrowi Jackowskiemu (redaktor naczelny „Polskiej Sztuki Ludowej”), Stanisławowi Weremczukowi (redaktor naczelny „Twórczości Ludowej”) oraz zespołom i działaczom polonijnym: Janowi Banaszewiczowi z Francji (kierownik polonijnego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”), rodzinie Kmieciów z USA (zasłużeni w upowszechnianiu kultury polskiej w USA oraz prowadzący Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Lubliniacy”), Kazimierze Walczakowej (choreograf pracująca z zespołami polonijnymi na terenie USA i Francji), Janowi Mincewiczowi (kierownik Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna”). Nagrodę otrzymało również Muzeum Etnograficzne w Warszawie.

● W dniach od 13 listopada do 11 grudnia 1988 roku Miejski Dom Kultury „Sokół” w Skawinie oraz Krajowy Klub Twórców Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa” zorganizowały I Ogólnopolski Przegląd Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Skawina 88”, któremu patronował Ogólnopolski Ruch Społeczno-Kulturalny ZMW „Scena Ludowa”.

● 18 listopada ub. roku w Salonie Sztuki Ludowej w Wilnie otwarta została wystawa polskiej sztuki ludowej. Ekspozycja obejmowała około 150 eksponatów z dziedziny rzeźby i wycinanki ludowej twórców z różnych regionów kraju. Na otwarciu ekspozycji w Wilnie naszych twórców reprezentował prezes Lubelskiego Oddziału STL Roman Prószyński z Dzierzkowic.

● 25 listopada ub. roku staraniem Stowarzyszenia Twórców Ludowych została otwarta na Zamku Lubelskim wystawa „Litewska sztuka ludowa — bursztyn i tkaniny”, na której zgromadzono 160 eksponatów kilkunastu autorów z Litwy.

● W dniach 7—8 grudnia ub. roku w siedzibie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie odbyła się konferencja naukowa „Mecenat nad twórczością ludową w aspekcie prawnym i artystycznym”, którą pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki, zorganizował Zarząd Główny STL przy współudziale Instytutu Kultury MKiS. Szerzej o konferencji będziemy pisać w „Twórczości Ludowej” nr 2/89.

## Imprezy regionalne i lokalne

● 30 czerwca ub. roku Muzeum Okręgowe w Białymstoku zaprosiło nas na otwarcie wystawy „Podlaskie Stroje Ludowe”, którą prezentowano w salach białostockiego Ratusza. Wystawa została zorganizowana ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie.

● W dniach 11—12 lipca ub. roku w Zawidzu Kościelnym, woj. płockie, odbył się Plener Rzeźbiarzy Ludowych „Zawidz 88”. Organizatorami pleneru byli: Mazowiecki Oddział STL, Mazowieckie Towarzystwo Kultury, Urząd Gminy w Zawidzu.

● 17 lipca ub. roku Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu zorganizowało XVI Aukcję Sztuki Ludowej, na której zgromadzono prace z następujących dziedzin: ceramiki, rzeźby, plecionkarstwa, malarstwa i kowlstwa.

● W dniach od 17 sierpnia do 30 listopada ub. roku Muzeum Regionalne w Jarocinie zorganizowało wystawę „Ze współczesnej sztuki ludowej Ziemi Jarocińskiej”. Na wystawie prezentowano prace hafciarek: Kunegundy Krzyżaniak, jej córki Genowefy Dopierały i wnuczki Doroty Dopierały oraz rzeźby Bogdana Osucha.

● W dniach od 2 do 28 sierpnia 1988 r. Krakowski Dom Kultury „Pałac pod Baranami” zorganizował wystawę „Malarstwo i rzeźba ludowa”. Wystawa stanowiła część ekspozycji pt. „Sztuka ludowa województwa krakowskiego” zorganizowanej w Instytucie Polskim w Sztokholmie w maju 1988 r.

● 7 listopada ub. roku w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu odbyło się otwarcie wystawy pokonkursowej „70 Rocznica Odzyskania Niepodległości Polski w Twórczości Ludowej”. Organizatorami ekspozycji byli: Rada Miejska Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Nowym Targu, Stowarzyszenie Twórców Ludowych — Zarząd Wojewódzki w Nowym Sączu, Naczelnik Miasta Nowego Targu oraz Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu.

● 8 listopada ub. roku w sali Muzeum Etnograficznego w Krakowie otwarto wystawę „Polska sztuka ludowa w dokumentacji Instytutu Sztuki PAN”. Organizatorami byli: Instytut Sztuki PAN — pracownia w Krakowie oraz Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli w Krakowie.

● Krakowski Dom Kultury „Pałac pod Baranami” wraz z Krakowskim Oddziałem STL zorganizowały wystawę pt. „Anioły”, którą otwarto w Galerii KDK w Krakowie 29 listopada ub. roku. Ekspozycje znajdujące się na wystawie pochodziły ze zbiorów kolekcjonerskich i pracowni współczesnych twórców ludowych województwa krakowskiego.

● 3 grudnia ub. roku w Domu Kultury w Węgorzewie odbyło się XVIII doroczne Spotkanie Twórców Ludowych.

● 14 grudnia ub. roku w sali wystaw czasowych Muzeum Etnograficznego we Włocławku otwarto wystawę „Współczesny strój regionalny”, której organizatorami byli: Ministerstwo Kultury i Sztuki — Departament Polityki i Edukacji Kulturalnej, Centralny Związek Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia”, Zarząd Główny STL, Woj. Urząd we Włocławku — Wydział Kultury i Sztuki oraz Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku.

● 19 grudnia ub. roku w Salonie Sztuki Współczesnej BWA w Bydgoszczy otwarto wystawę pt. „Współczesna sztuka ludowa Kaszub”. Organizatorami wystawy byli: Departament Polityki i Edukacji Kulturalnej Ministerstwa Kultury i Sztuki, Wydziały Kultury i Sztuki Urzędów Wojewódzkich w Bydgoszczy, Gdańsku i Słupsku, Centralny Związek Spółdzielczości Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia”, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku, Muzeum Pomorza środkowego w Słupsku, Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy, Muzeum Historyczne — Etnograficzne w Chojnicach, Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Zrzeszenie Kaszubsko — Pomorskie w Gdańsku, Kujawsko — Pomorskie Towarzystwo Kulturalne w Bydgoszczy oraz Biuro Wystaw Artystycznych w Bydgoszczy.

(J. J.)



## Odchodząc

Byliśmy  
wschodzącymi  
promykami nadziei  
matek,  
białą śnieżyczką  
i fiołków zapachem,  
wonnymi gałązkami  
czeremchy,  
bzu  
i jaśminu,  
nadzieją rozkochanych  
dziewczyn.

Nie dano nam  
dojrzeć.

Grom uderzył  
i błysk naszych szabel  
stratowało żelazo czołgów.

Mrok,  
noc,  
druty.

Druty obozów,  
dymiące kominy  
krematoriów.

Salwy  
plutonów egzekucyjnych  
i widmo  
szubienic.

Udrczone serca  
przyjął las,  
strzałem  
odpowiadając na strzał.

Kwitły macierzanką  
mogiły...

Spłynęła latem  
biało-czerwona.  
Matka?...  
Macocho?...

Zapłakały  
odległe tundry  
i rozległe stepy.  
Przybywało mogił...

Ból  
ukoił  
czas,

Jesteśmy  
drżącymi liśćmi  
złocistego klonu  
czekając  
aż  
zwarzy nas  
jesienny mróz  
i spłyniemy  
w niepamięć  
glebę czarną  
odchodząc  
w historię...

# Słownik twórców ludowych

**ROZALIA SZYPULA**, ur. 17 II 1949 roku w Bielsku Białej, mieszka w Czechowicach-Dziedzicach, woj. bielskie. Malarka obrazów na szkle nawiązujących do tradycyjnego malarstwa śląskiego. Twórczością zajmuje się od 1975 r., tematy do swoich prac czerpie z życia górali beskidzkich. Prace R. Szypuły odznaczają się oryginalną kompozycją i rysunkiem, ciekawymi rozwiązaniami kolorystycznymi. Od 1983 r. swoje malarstwo systematycznie prezentuje podczas imprez folklorystycznych: Tygodnia Kultury Beskidzkiej, targów sztuki ludowej w Kazimierzu, Krakowie, Warszawie. Malarstwo R. Szypuły było nagradzane i wyróżniane w konkursach ogólnopolskich i regionalnych m.in. „Moja mała Ojczyzna” (1988), „Ziemia bliska sercu” (Toruń 1988). R. Szypuła jest autorką ilustracji do „Bałki o Jasiu i konikach”.

BW

**BOLESŁAW MAJCHER**, ur. 11 V 1923 r. w Hermanówce, w dawnym powiecie łukowskim. Obecnie mieszka w Barczącej, woj. siedleckie. Debiutował w 1965 r. w antologii poezji ludowej „Od Bugu i Tatr do Bałtyku”. Zamieszczał swe utwory w publikacjach: „Wiersze proste jak życie”, „Wieś Tworząca” oraz w wielu czasopiśmie. Autor samodzielnego tomiku poetycko-prozatorskiego pt. „Zagłone dusze” wydane w 1985 r. przez Wydział Kultury i Sztuki UW w Siedlcach. Laureat Wojewódzkiego Przeglądu Poezji (1981), kilkakrotnie zdobywca pierwszych nagród i wyróżnień w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocha. Od urodzenia związany ze środowiskiem wiejskim, stąd też w jego twórczości dominują utwory o tej tematyce. Olaczająca go przyroda jest jednak w większości utworów pretekstem do snucia głębszych refleksji ogólnoludzkich. Prostota formy, przy jednoczesnej ciekawej, niebanalnej metaforze stawiają go w rzędzie najciekawszych obecnie poetów ludowych.

A.Cz.

**KRYSTYNA POCZEK**, ur. 22 II 1928 r. w Wólce Kątnej, woj. lubelskie, gdzie mieszka do dziś. Poetka, śpiewaczka ludowa. Autorka wielu widowisk obrzędowych. Zadebiutowała w 1962 r. na łamach „Zielonego Sztandaru”. Śpiewać zaczęła jako młoda dziewczyna, uczestnicząc we wszystkich uroczystościach rodzinnych i wiejskich w swoim środowisku. W 1952 r. zaczęła występować publicznie razem z zespołem, który założyła. Od 1969 roku swój życiorys artystyczny jako śpiewaczka związała z Ogólnopolskim Festiwałem Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu. W 1979 r. na tymże festiwalu zdobyła wyróżnienie za wykonanie interesujących ballad ludowych, a w 1987 r. wraz z zespołem „Wółcenki” III nagrodę za ludowe pieśni obrzędowe. Nagrań jej dorobku artystycznego dokonano w Instytucie Sztuki PAN, Muzeum Wsi Lubelskiej, STL, Zakładzie Języka Polskiego UMCS w Lublinie. Jej ballady i pieśni upowszechniają rozgłośnie radiowe w Warszawie i Lublinie. Była bohaterką filmu dokumentalnego pt. „Smak ziemi”. Należy do grona najciekawszych indywidualności twórczych regionu lubelskiego.

A.Cz.

**IRENA NAJDEK** ur. 24 III 1933 r. zam. Włocławek, ul. Toruńska 53/29. Zamiłowanie do haftu wyniosła z rodzinnej wsi kujawskiej Doblegniewo. Początkowo haftowała na użytek rodziny i najbliższych. W 1969 roku rozpoczęła współpracę ze Spółdzielnią „Sztuka Kujawska” dostarczając bogato zdobione obrusy, biżuterię, elementy strojów ludowych. W 1987 roku otrzymała tytuł „mistrza ludowego” przyznawany przez Centralny Związek „Cepelia” wybitnym twórcom ludowym. Ze Stowarzyszeniem związana jest od 1981 roku Hafty I. Najdek odznaczają się bogactwem ornamentów, ciekawą kompozycją a przede wszystkim starannością wykonania. W swojej twórczości wykorzystuje dawne motywy haftu kujawskiego. Nagrody: I nagroda w konkursie „Ojczyzna” (1981), I nagroda w konkursie na strój (Włocławek 1988), III nagroda w Toruniu (1977). Prace znajdują się w zbiorach muzeów we Włocławku, Toruniu, Warszawie, w stałej galerii Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie a także na statkach dalekomorskich m/s „Rataj” i m/s „Lublin”.

BW

**JOZEF CITAK** ur. 24 II 1921 r. w Barcicach, woj. nowosądeckie; mieszka obecnie w Krynicy. Rzeźbą interesował się od dzieciństwa, kiedy to wykonywał szopki z kukielkami. Obecnie uprawia rzeźbę figuralną i płaskorzeźbę, w większości polichromową. Tematyka jego prac jest bardzo różnorodna. Postaci historyczne w wykonaniu J. Citaka odznaczają się dużym podobieństwem stroju i twarzy. Dużą perfekcję zarówno pod względem kompozycji, jak i doboru tematyki uzyskuje w płaskorzeźbach. J. Citak jest laureatem ogólnopolskich i regionalnych konkursów, m. in. „Współczesna rzeźba ludowa Karpat polskich” (1975), „Wojsko Polskie w rzeźbie ludowej” (1975), „Życie i twórczość Jana Kochanowskiego” (1980). Prace jego znajdują się w muzeach etnograficznych w kraju i za granicą, a także w zbiorach kolekcjonerów sztuki ludowej. J. Citak jest znany działaczem STL. Za działalność społeczną odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi (1986).

BW



## Spis treści

### PUBLICYSTYKA

- Maria Brzezińska: **Gdybym miał inną duszę...** — 1  
Anna Maria Słupczyńska: **„Scena Ludowa” w Przewięzi** — 3  
Kazimiera Sekuła: **Cyje i lo kogo „Konfrontacje”?** — 4

**Echo mowy ojcowskiej** — 6

- Wiesława Konopelska: **Kazimierz nad... Pszczynianką** — 7  
Zdzisław Podkański: **Pożegnanie** — 10  
Józef Citak: **Cześć ich pamięci** — 11  
Stanisław Weremczuk: **Kocka, narodowa strawa** — 13

**Z klasyki literatury chłopskiej (Feliks Rak)** — 16

- Krystyna Widerman: **Witraże. Część II (Ginące zawody)** — 17  
Helena Kozicka: **Twórczość z Mazowsza** — 38  
Kazimierz Maurer: **Czy w folklorze można się zakochać?** — 42  
Jerzy Lipka: **Myśli i rozmyślenia dwustu nieprzespanych nocy** — 42  
Magdalena Połonczak: **Wycieczka w przeszłość?** — 44  
Piotr Wołowik: **Leczenie metodą psychotroniczną (Medycyna ludowa)** — 52

### PROZA

- Elżbieta Daniszewska: **Tylko w kominie coś czasem zalka** — 19  
Ryszard Bińczyk: **Most** — 20

### WIERSZE

Aleksander Adamczyk z Bronic, Zygmunt Bukowski, Maria Cedro-Biskupowa, Helena Chłopek, Tadeusz Galant, Jędrzek Gąsienica-Makowski, Wawrzyniec Hubka, Walenty Jarecki, Marian Karczmarczyk, Mieczysław Kościński, Jan Król, Wanda Łomnicka-Dulak, Emilia Michalska, Andrzej Murański, Feliksa Patyra, Feliks Rak, Władysław Rutkowski, Zbyszko Sławian-Orliński, Feliksa Warakomska, Józef Więtczak, Józef Ziętek

### SZKICE I OPRACOWANIA

- Wojciech Woźniak: **Poeci jednego miejsca** — 21  
Roch Sulima: **Poezja małych wspólnot** — 24

### FELIETON

- Teresa Rafalska: **Pod kryzysową gruszą** — 28

**Konkurs poetycki im. Stanisława Bojarczuka** — 33

### RECENZJE

- Donat Niewiadomski: **Poetyckie wspomnienia Jana Króla** — 36  
Małgorzata Kitowska: **Wyjątkowa zwyczajność** — 37

**TRYBUNA POETYCKA** — (Edmund Adam Osmański) — 46

### ZE SWIATA

Zbyszko Sławian: **Podróż do północnych sąsiadów. (Notatki z różnych miast)** — 47

**CZYTELNICY PISZĄ** — 51

### PORADY PRAWNE

**Ochrona ubezpieczeniowa twórców i ich rodzin. Stan prawny na dzień 1 stycznia 1988 r.** — 54

**KRONIKA** — 57

**SŁOWNIK TWÓRCÓW LUDOWYCH** — 59





## **Twórczość Ludowa**

Cena egz. — 150 zł, prenumerata półroczna — 300 zł, roczna — 600 zł

### **WARUNKI PRENUMERATY:**

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy:
    - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;
    - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
  2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:
    - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
    - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — w siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”;
  3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.
- Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.



KDTL-LUBLIN  
Biblioteka  
Cz. 15

